Dianne Drake

Nowa klinika

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jakie malownicze miasteczko! Doktor Gabrielle Evans westchnęła i zgasiła silnik. Zatrzymała się na parkingu dla gości przed uroczym pensjonatem. Zbyt długo mieszkała w wielkich miastach, przywykła do tamtejszego tempa oraz wygód. Tymczasem w White Elk panował niezwykły spokój, a ona była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Czuła, że musi zwolnić.

Odpocznie dzień lub nawet dwa dni, jeżeli łóżko okaże się wygodne, a jedzenie smaczne. Bolał ją kręgosłup, była głodna i najchętniej zaszyłaby się w przytulnym kącie przed kominkiem i zapadła w drzemkę.

Na głównej ulicy dostrzegła szyld: „Wszystko dla dziecka". To wystarczający pretekst, by tutaj się zatrzymać. No i te jej spuchnięte w kostkach nogi. Puchły, gdyż była w ciąży. Tłumaczyła swoim oczekującym dziecka pacjentkom, że to nie powód do zmartwienia. To przejściowe, minie.

Minie czy nie, i tak miała ochotę tu odpocząć. Wysadzane sosnami ulice oświetlały staromodne latarnie, białe płoty ogradzały domy. Zawsze chciała mieszkać w takim domu. Wszystko, co do tej pory widziała w tym przypominającym alpejski kurort miasteczku, stanowiło przeciwieństwo jej nowoczesnego mieszkania, gdzie dominowała stal i chrom. Budynek zlokalizowany był w centrum przemysłowej dzielnicy

Chicago. Jej okna z jednej strony wychodziły na kolej naziemną, z drugiej na zakorkowaną autostradę. Rand budziły ją klaksony zniecierpliwionych kierowców, wieczorem usypiał klekot starych wagonów.

W White Elk ulicą sunęło ledwie parę samochodów. Gabby nie zauważyła nerwowego pośpiechu. To zachęcało, by tam przenocować. Poza tym dopiero nazajutrz miała lot do Chicago, a od lotniska dzieliło ją prawie sto pięćdziesiąt kilometrów.

- Nie mam się do czego spieszyć - rzekła na głos. Nabrała tego zwyczaju w ciąży. Mówiła do swojego nienarodzonego dziecka. - Praca już na mnie nie czeka, a tutaj jest bardzo ładnie. Szkoda, że tego nie widzisz. Ludzie się uśmiechają.

Wyjęła komórkę i wybrała numer wypisany na drewnianej tablicy. Po ciężkim dniu zasłużyła na odrobinę lenistwa i filiżankę gorącej czekolady.

- Halo? - powiedziała, gdy Laura Steward odebrała telefon. - Czy macie państwo wolny pokój na jedną noc? - Spojrzała na przeciwległą stronę ulicy, gdzie znajdował się sklep ze słodyczami. - Może dwie - dodała. Miała wielką chęć na czekoladę. Wiosna zbliżała się wielkimi

krokami. Kalendarzowa już się rozpoczęła, ale na ziemi wciąż leżał śnieg, więc gorąca czekolada była jak najbardziej na miejscu. - Dla jednej osoby - uzupełniła, choć było ich już dwoje.

Laura odparła, że ma pokoi bez liku, więc Gabby wysiadła z wynajętego samochodu i wyprostowała obolałe plecy. Nie spojrzała na swoje kostki, bo i tak by ich nie zobaczyła. Idąc do wejścia, starała się nie toczyć jak kaczka.

- Już pani jest - zauważyła przyjaźnie jasnoruda kobieta, gdy Gabby postawiła na podłodze podręczną torbę i położyła na ladzie torebkę.

- Dzwoniłam z parkingu. Ostatnio ułatwiam sobie życie, kiedy tylko mogę. - Uśmiechnęła się. - Z każdym tygodniem robię się bardziej wygodna.

- Ma pani prawo. Trzy razy byłam w ciąży. Jeśli człowiek może o sobie pomyśleć...

Gdyby tak o niej ktoś myślał! Gabby zerknęła na dłoń Laury ze złotą obrączką. W przeciwieństwie do Gabby ta kobieta ma kogoś, kto się o nią troszczy. Zresztą normalnie Gabby była dumna ze swojej niezależności.

- Pierwsze? - spytała Laura.

Gabby instynktownie położyła na brzuchu rękę. Tak, pierwsze. Niespodziewane, a mimo to bardzo wyczekiwane.

- Uhm - odrzekła, niepewna, czy ma ochotę ciągnąć temat. Ludzie różnie reagowali na jej sytuację. Gabby nie przeszkadzało, że jest samotna. Przytrafił jej się moment słabości. Nikogo nie winiła, niczego nie żałowała, ale niektórzy czuli się przy niej skrępowani. - Widziałam tu ładny sklep z rzeczami dla dzieci, chętnie tam zajrzę. Jeszcze nic nie kupiłam.

- Naprawdę? - Laura wydawała się zdziwiona. - Ja kupiłam buciki dziesięć minut po ujrzeniu wyniku testu, przy pierwszym dziecku. Przy drugim odczekałam godzinę, a przy trzecim cały dzień. - Spojrzała na brzuch Gabby. - Długo pani wytrzymała.

Gabby wstrzymywała się z zakupami wyłącznie ze strachu. Bała się cokolwiek planować.

- Jak przyjdzie pora, za jednym razem zrobię wielkie zakupy. Dotąd nie miałam czasu. - Poza tym niektóre jej pacjentki pokładały w dziecku wielkie nadzieje, a potem przeżyły bolesne rozczarowanie. Ona była już w siódmym miesiącu, lecz wciąż się bała. - Może tutejszy sklep okaże się tym właściwym? Mam akurat chwilę oddechu. Laura się zaśmiała.

- Janice Laughlin będzie wniebowzięta. To właścicielka sklepu. A skoro mowa o chwili oddechu, może pani przebierać w pokojach albo wybrać sobie domek. Sezon narciarski dobiegł końca, zostało kilka osób, które liczą, że śnieg jeszcze spadnie.

- Macie domki? - To brzmiało zachęcająco. - Z kominkiem?

Domek z kominkiem w narciarskim kurorcie, zakupy dla dziecka, gorąca czekolada. Gabby zaczęła postrzegać dwa nadchodzące dni w różowym świetle. Pacjentki jej mówiły, że marzą o miejscu, gdzie mogłyby się zaszyć i myśleć tylko o dziecku. Teraz zrozumiała, co to znaczy. Po raz pierwszy od miesięcy nie czuła się smutna ani samotna.

- Wezmę domek.

- To ciut dalej - uprzedziła Laura. - Niezbyt wysoko, ale jednak kawałek.

- Podróż mnie trochę zmęczyła, ale normalnie jestem aktywna i spacer dobrze mi zrobi. - Zwłaszcza teraz, kiedy nie miała tyle ruchu co wówczas, gdy pracowała.

- Proszę bardzo. Nie chciałabym tylko, żeby pani dźwigała ciężary. Córka przyniesie pani bagaże, jak wróci ze szkoły.

Gabby pokręciła głową.

- Mam tylko podręczną torbę. Nie zamierzałam się nigdzie zatrzymywać.

Wyruszając z domu, nie miała pojęcia, jak ta wyprawa się zakończy. Krótka rozmowa z Gavinem, by wiedział, że zostanie ojcem, a potem szybki powrót? Nie wiązała z Gavinem wielkich nadziei. Nie byli w związku.

Laura podsunęła jej książkę meldunkową i podała klucze od domku.

- Mamy tutaj jadalnię, ale jeśli pani woli... - Zajrzała do księgi. - Gabrielle, ktoś przyniesie pani kolację.

- Proszę mi mówić Gabby. - Tylko ojciec nazywał ją Gabrielle. Kiedy słyszała to imię z innych ust, napływały bolesne wspomnienia. - Dziękuję, przyjdę na kolację. Wolę się przejść.

- Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę nacisnąć główny przycisk. Aha, mamy tutaj mały szpital. Mówię o tym na wszelki wypadek. Zresztą to bardzo dobry szpital, znany z usług pediatrycznych. Brakuje nam wielu rzeczy, które są w miastach, za to mamy świetnych lekarzy i pielęgniarki.

Ni stąd, ni zowąd Gabby zastanowiła się, czy mogłaby pracować na prowincji. Jak chowałoby się tutaj syna?

- Na mnie jeszcze nie pora - odparła.

Czyż nie pragnęła zacząć od nowa w jakimś innym miejscu? Sprzedała swój udział w gabinecie, zgłosiła mieszkanie do agencji nieruchomości. Szukała czegoś, czego nie potrafiła zdefiniować, ufając, że odpowiedź da jej życie. Czy to los postawił White Elk na jej drodze?

Pierwsze wrażenie było dobre, a jednak przeprowadzka z Chicago to byłby kulturowy szok. A ponieważ ostatnio w jej życiu nastąpiło wiele dramatycznych zmian, nie była pewna, czy jej to nie przerośnie. White Elk to idealne miejsce na wakacje, ale na stałe?

Szalone myśli. Tylko ciężarnej kobiecie coś takiego może przyjść do głowy. To wina hormonów, emocji związanych z wiadomością o śmierci ojca jej dziecka i całej masy wątpliwości. Nie myślała logicznie, a przecież jej decyzje nie dotyczyły już wyłącznie jej samej. Poza tym musi pracować, osiąść tam, gdzie potrzebny jest położnik.

- Pierwsza ścieżka w lewo. Dałam pani pierwszy domek, z najlepszym widokiem na Trzy Siostry.

- Trzy siostry?

- Nasze trzy szczyty. Wznoszą się nad doliną. Według indiańskiej legendy opiekują się mieszkającymi tu ludźmi. Mamy teraz na każdym z tych szczytów ośrodek narciarski i dlatego dobrze nam się żyje. - Uśmiechnęła się. - Kochamy turystów.

- No to Trzy Siostry świetnie się spisują. Opiekują się mieszkańcami, tak jak ona będzie

opiekować się swoim dzieckiem. Gabby pragnęła, by ją również ktoś otoczył opieką, ale na to się nie zanosiło.

Powietrze było rześkie, choć nie tak zimne jak mogłoby być w ostatnim tygodniu marca. Wzdłuż ścieżki fioletowe i żółte krokusy wystawiały główki z resztek śniegu, dając nadzieję, że wiosna jest tuż za rogiem. Kiedy nadejdzie w pełnej krasie, Gabby będzie już mamą, w nowym miejscu i nowym domu.

- Mamą - powiedziała do siebie.

Czasami nie mogła w to uwierzyć. Ten chłopiec w jej brzuchu był wielkim zaskoczeniem i spełnieniem marzeń. Śmierć Gavina ogromnie ją zasmuciła, mimo tego, że nie byli parą. Wiedziała tylko, że Gavin był lekarzem, człowiekiem inteligentnym, uprzejmym, taktownym. Jej syn o swoim ojcu niczego więcej się nie dowie. *Twoja mama czuła się bardzo samotna. Na sympozjum medycznym spotkała miłego przystojnego mężczyznę, spędziła z nim noc i zaszła w ciążę.*

Taka była prawda. Tygodniami szukała Gavina, a potem wiele tygodni zbierała się na odwagę, by poinformować go o skutkach spędzonej wspólnie nocy. Spóźniła się. Bryce nigdy nie pozna swojego ojca. Gavin nie miał w Spotswood żadnych krewnych. Żadna z osób, z którymi tam rozmawiała, nie pamiętała, by wspominał o rodzinie.

Gabby przystanęła, by zerwać parę kwiatów, ale w końcu się rozmyśliła.

- Poradzimy sobie - powiedziała do syna. - Teraz jest trochę ciężko. Przykro mi, że wcześniej nie znalazłam twojego taty, ale damy radę, ty i ja. Obiecuję ci, że jeśli tylko czegoś się o nim dowiem...

Nie bała się samotnego wychowywania dziecka. Gdy okazało się, że jest w ciąży, była zszokowana i przejęta. Przed laty uległa wypadkowi i lekarze twierdzili, że nie ma szans na dziecko. Wówczas, gdy miała piętnaście lat, to nie stanowiło dla niej problemu. Co innego, gdy stuknęła jej trzydziestka. Ale zaakceptowała ten stan rzeczy.

Jako pacjentka, a potem lekarka sądziła, że sprawa jest przesądzona. Brak okresu jednego miesiąca przypisała stresom i wymagającej pracy. W drugim miesiącu, gdy sytuacja się powtórzyła, kupiła test ciążowy i na trzy dni odłożyła go na półkę w łazience, zanim go użyła. Kiedy kolor paska zmienił się z różowego na niebieski, pognała do apteki na rogu po drugi test. Na tym się nie skończyło.

Miła farmaceutka, widząc, że Gabby sięga po kolejny test ciążowy, zasugerowała jej wizytę u lekarza i chciała jej nawet kogoś polecić. Ale Gabby była położnikiem.

- Twoja mama jest zmęczona. Zaraz coś z tym zrobimy.

Bryce Evans. Jej dziecko cud. Nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy. Nic innego się nie liczy.

- Dziękuję za wizytę. Nie jesteśmy bardzo zajęci, ale ponieważ David wyjechał, mam wrażenie, że pracuję za kilka osób i dzień jest za krótki.

Doktor Neil Ranard wręczył Laurze butelkę różowego płynu. Przekonywał swoich małych pacjentów, że lekarstwo smakuje jak guma do żucia, choć smakowało paskudnie.

- Proszę jej podać zalecaną dawkę, od razu poczuje się lepiej. W szkołach panuje infekcja górnych dróg oddechowych. Emily jest jedną z wielu chorych. Za dwa dni chciałbym ją zobaczyć.

Nadal chodził na wizyty domowe. W takim miasteczku to było możliwe, zresztą Neil lubił bliski kontakt z pacjentami. Dwa lata pracy w White Elk sporo go nauczyły, a najważniejsze było to, że tutaj miał wszystko, czego potrzebował.

- Zostaniesz na kolacji, Neil? Jest kilkoro gości, a jedzenia dla pułku wojska. Sezon się skończył, a ja wciąż tyle gotuję, jakby pensjonat był pełen ludzi.

- Chciałbym, ale muszę wracać. Odkąd Walt Graham jest na emeryturze, a Eric Ramsey ma na głowie bliźniaczki, zresztą obie z chorym gardłem - brak nam personelu. Mam jeszcze parę osób zapisanych na wizytę, a potem obchód w szpitalu. Ale dzięki za zaproszenie.

Neil był pediatrą w miejscowym szpitalu i przychodni. Zajmował się również medycyną rodzinną. W razie konieczności pełnił dyżury na oddziale pomocy doraźnej. Od czasu do czasu zamieniał się w górskiego ratownika. W małym mieście lekarz powinien być wszechstronny.

Neil to lubił.

- Poczekaj, dam ci coś na wynos. To na pewno lepsze niż jedzenie ze szpitalnej kuchni. - Uśmiechnęła się. - Pomyśl o tym, Neil. Pomyśl o domowym jedzeniu.

Domowe jedzenie. Tego luksusu nie zaznał nawet w latach małżeństwa. Ale brzmiało to nieźle. Wszystko, co przypominało normalne życie, brzmiało dobrze.

- Okej, przekonałaś mnie. Mogę napić się kawy?

Laura odprawiła go machnięciem ręki. Neil wszedł do pustej jadalni, kierując się prosto do samoobsługowego baru. Z filiżanką kawy usiadł przy oknie z najlepszym widokiem na Trzy Siostry. Ostatnio miał niewiele czasu, by podziwiać widok, który ściągnął go z powrotem do domu, choć przysięgał sobie, że tutaj nie wróci.

Wrócił też dlatego, że w wolnym czasie, jeśli go znajdował, lubił jeździć na nartach. No i to świeże powietrze. A przede wszystkim lubił mieszkających tu ludzi. Praktyka w tym miasteczku obfitowała w wyzwania i niespodzianki. White Elk oferowało mu wszystko, czego pragnął. Albo prawie wszystko. Niestety nadal żywe były tu wspomnienia jego krótkiego małżeństwa. Wspomnienie dnia, kiedy jego żona uciekła z jego bratem.

Niemniej zalety przeważały nad wadami. Wciąż to sobie powtarzał. Może któregoś dnia zdoła sam siebie przekonać, że to prawda.

Rozsiadł się wygodnie i starał się o niczym nie myśleć. Nagle jakiś ruch po drugiej stronie jadalni przyciągnął jego uwagę. Ładna kobieta w zaawansowanej ciąży krążyła między stolikami, jakby rozglądała się za najlepszym miejscem.

Przez chwilę ją obserwował. Wyglądała na samotną. A on zajmował miejsce, którego pewnie szukała. Poderwał się na nogi i chciał ją przywołać, tymczasem ona usiadła przy oknie z widokiem na ulicę.

Zabawne, pomyślał, jak różne bywa wyobrażenie idealnego widoku. Dla niego to była pozbawiona ludzkiej obecności natura, a dla niej wręcz przeciwnie.

- Twoja kolacja, Neil. - Laura postawiła przed nim papierową torbę pełną plastikowych pojemników. - Powinno ci to starczyć na dwa dni, a jeśli nie, wstąp do nas.

- Doceniam domową kuchnię - odparł w zamyśleniu.

Nie mógł oderwać wzroku od nieznajomej.

Laura to zauważyła.

- Przyjechała parę godzin temu - szepnęła. - Podała adres w Chicago, nic więcej nie wiem. - Urwała, a potem się zaśmiała. - Poza tym, co widać.

- Wygląda na samotną - zauważył.

- Chyba masz rację. Mnie się zdawało, że jest po prostu zmęczona. - Laura wzruszyła ramionami i pospieszyła do drugiego stolika, by przyjąć zamówienie od Gabby.

Neil został na swoim miejscu, pijąc kawę nieco dłużej, niż pozwalały mu jego zajęcia.

White Elk żyło z tych, którzy przyjeżdżali na narty, na zakupy czy zwyczajnie odpocząć. O ile nie potrzebowali jego pomocy, ledwie ich zauważał. Dlaczego zatem ta kobieta zwróciła jego uwagę?

Nieważne, zresztą w tej chwili kobiety go nie interesowały. Żył samotnie. Praca była jego żoną i kochanką. Był współwłaścicielem szpitala. Trzymał się z dala od kłopotów i był całkiem zadowolony z życia. Po co je komplikować?

Gdy tylko sobie przypomniał swoją ostatnią próbę wprowadzenia zmian, wstał i pospieszył do wyjścia. W drzwiach przystanął i obejrzał się. Kobieta była piękna. Jasne włosy opadały jej na ramiona, niebieskie oczy patrzyły w dół nieśmiało. Wargi miały idealny kształt. Rzecz jasna, patrzył na nią jak lekarz.

Teraz, gdy ją zobaczył z bliska, przekonał się, czym jest owa promienność charakterystyczna dla kobiet w ciąży.

W tej samej chwili nieznajoma podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, a potem się odwróciła. Wtedy Neil już wiedział, że natychmiast musi wyjść, nim zawładnie nim coś, czego do końca nie rozumiał. Zachował się jak intruz. Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, nie wytrzymał i zerknął na okno, przy którym siedziała. Czyżby na niego patrzyła?

Przystojna męska twarz. Prosty nos, wyrazisty podbródek, falujące czarne włosy. Więc pewnie oczy ma brązowe albo zielone. Nie, ciemnobrązowe.

Gabby zdawało się, że skądś zna tę twarz. Przecież nie zapomniałaby tak interesującego mężczyzny. W ciągu paru sekund, gdy ich spojrzenia się spotkały, miała wrażenie, że już w te oczy patrzyła.

Te same i nie te same.

Na pierwszy rzut oka mężczyzna wydał jej się znajomy. Po chwili już nie. To pewnie jedna z tych twarzy, które nie dają człowiekowi spokoju do czasu, gdy gdzieś się je umiejscowi albo zapomni.

- Kto to był? - spytała Laurę, która położyła na stoliku ręcznie wypisane menu. Ziemniaki i wybór sałatek, a do tego mięso, drób albo ryby.

- Neil Ranard, prowadzi praktykę rodzinną. Jest współwłaścicielem szpitala. Pediatra, ale zajmuje się w zasadzie wszystkim.

Czyżby go pamiętała z jakiegoś seminarium, zjazdu czy kongresu?

Niewykluczone, tyle że ona rzadko uczestniczyła w seminariach. Była na jednym, gdzie poznała innego lekarza. Czyli, szczerze mówiąc, nie miała pojęcia. I nie chciała poświęcać temu uwagi.

- Poproszę same warzywa. Ostatnio Bryce i ja nie przepadamy za mięsem.

- Bryce?

Gabby się zaśmiała.

- Mój syn. Przyzwyczajam się do tego imienia, staram się o nim myśleć jak o osobie.

Miała ten zwyczaj od momentu, gdy dowiedziała się o ciąży. Urodzi chłopca i da mu na imię Bryce po swoim ojcu. Postanowiła tak od razu po zrobieniu testu ciążowego.

- Chłopcy są fajni - stwierdziła Laura. - Podobno. Mam trzy córki. Nie wiedziałabym, co zrobić z chłopcem.

- Nie jestem pewna, czy wiem, co się robi z dzieckiem, niezależnie od płci.

- Jest pani sama? - spytała Laura z wahaniem.

- Jeszcze siedem miesięcy temu byłam sama. - Niezobowiązująca odpowiedź wystarczy. Gabby poklepała się po brzuchu. - Teraz już nie.

- Ja też rozmawiałam z córkami, jak były jeszcze w brzuchu. Czytałam im, śpiewałam. Mąż uważał, że zwariowałam, a ja tego potrzebowałam, przez całą ciążę nie byłam sama. - Laura wzruszyła ramionami. - Lepiej wrócę do kuchni.

Po odejściu Laury Gabby spojrzała przez okno, ciekawa, czy zobaczy jeszcze Neila Ranarda. Ale on już zniknął. No i dobrze.

- Wezmę obie. - Dwie kołderki to nie za dużo, a obie były urocze. Podobnie jak piętnaście par śpiochów, akcesoria do kołyski, buciki, czapeczki.

Świat pełen był rzeczy dla dzieci, o których Gabby nie miała pojęcia. Kupiła wszystko, na co padł jej wzrok. Tego ranka jej nogi nie spuchły, nie bolało ją w krzyżu, Bryce kopał, a ona oszalała na punkcie sklepu „Wszystko dla Dziecka". W sąsiedztwie mieścił się sklep ze słodyczami, gdzie dopiero się wybierała. Poszpera również w butiku dla przyszłych mam, który jej poleciła Debbi Laughlin.

- Długo pani zostaje? - spytała Debbi.- Miała najwyżej siedemnaście lat, sterczące żółte włosy i ciepły uśmiech.

- Jeszcze dzień i wracam do Chicago.

Debbi uniosła brwi, przyciągając wzrok Gabby do srebrnego kolczyka, który tkwił w jednej z nich.

- Zawsze chciałam tam pojechać. Zaoszczędzić i pójść do college'u, byle stąd uciec.

- Nie podoba się pani tutaj?

- Dla starszych ludzi to dobre miejsce.

Gabby zaśmiała się w duchu. Miała trzydzieści trzy lata, więc dla Debbi była pewnie stara jak dinozaur.

- To ładne miasteczko.

- Małe i nudne.

Gabby nie lubiła zatłoczonych metropolii, a jednak gdyby była młodsza, przypuszczalnie uznałaby White Elk za koniec świata.

Zawsze mieszkała z ojcem w dużych miastach: w Chicago, Nowym Jorku, San Francisco. Ciąża ją zaskakująco odmieniła. Teraz jej ideał był przeciwieństwem ideału Debbi, przeciwieństwem wszystkiego, co lubiła do chwili zajścia w ciążę.

- Podobałoby się pani Chicago, tam wszystko jest duże.

- Czym pani się zajmuje? - spytała Debbi, pakując pierwszą z kołderek do pudełka.

- Jestem położnikiem. To znaczy...

- Wiem, co to znaczy. Mój wujek jest tutaj lekarzem.

Czyżby była krewną Neila Ranarda?

- Doktor Ranard? Debbi potrząsnęła głową.

- Doktor Ramsey. Pracuje z doktorem Ranardem, jak bliźniaczki nie chorują. Teraz właśnie chorują, dlatego ja tutaj siedzę, a nie moja mama.

- Bliźniaczki?

- Moje kuzynki. Mają infekcję gardła. Powiedziałam wujkowi, że się do nich nie zbliżę, więc mama się nimi opiekuje, a ja tkwię tutaj.

Debbi schowała do pudełka drugą kołderkę i położyła je na stos kilkunastu innych pudełek.

- Zastąpi pani doktora Grahama?

- Kto to jest?

- Położnik. Przeszedł na emeryturę, żeby mieć czas na wspinaczkę i narty. Na jego miejscu bym stąd wyjechała.

- Nie zastąpię go, jestem przejazdem.

Debbi wyraźnie uważała, że trzeba być szalonym, by bez konieczności zatrzymać się w White Elk.

- Co mam zrobić z tymi rzeczami?

W pierwszym odruchu Gabby chciała podać swój adres w Chicago. Z jakiegoś niepojętego powodu poprosiła, by Debbi dostarczyła jej zakupy do pensjonatu. Potem pomyśli, co z tym dalej zrobić.

Na pożegnanie czuła się w obowiązku powiedzieć dziewczynie, by się do niej odezwała, jeżeli trafi do Chicago. Debbi przewróciła oczami, włożyła słuchawki i zaczęła słuchać muzyki, której Gabby na pewno nie znała.

Gabby odwiedziła jeszcze sklep ze słodyczami i butik z odzieżą dla przyszłych mam. W obu zostawiła kolejne paczki. Zajrzała też do narożnego sklepu z zabawkami i okazała zdumiewającą powściągliwość, kupując pluszowego misia i pociąg na szynach, którym Bryce będzie się bawił za parę lat.

Zakupy poprawiły jej samopoczucie. Odświeżona i pełna energii ruszyła w stronę szpitala.

Miejscowy szpital nie przypominał molocha, w którym pracowała w Chicago. Tamten był wysoki na dziewięć pięter i razem z przychodniami oraz parkingami zajmował parę przecznic.

Ten szpital był staroświecki, zbudowany z bali. Przypominał górski pensjonat. Gdyby nie napis na frontowej ścianie, minęłaby go, szukając dalej.

- Chyba zwariowałam - szepnęła do siebie. - Ale skoro potrzebują położnika...

Tylko po co ona tutaj właściwie przyszła? Starać się o pracę? Nie miała takiej obsesji jak Debbi na punkcie metropolii, a jednak zgadzała się, że White Elk jest do życia za małe.

Pewnie szalejące hormony jej podpowiadały, by stworzyła dziecku prawdziwy dom. Do tego White Elk świetnie się nadaje. Tyle że to idiotyczny pomysł. No i nikt nie zatrudni położnika w siódmym miesiącu ciąży.

Pieniądze nie stanowiły dla niej problemu. Miała za dużo wolnego czasu i już stęskniła się za pracą.

- Nigdy nie mieszkałam w mieście mniejszym od Chicago - powiedziała do Bryce'a. - Nie wiem, czy tutaj bym się odnalazła. Przestań mi powtarzać, że wszędzie dam sobie radę. Tyle spraw trzeba rozważyć, moją karierę, twoją edukację.

- Mogę w czymś pomóc?

Męski głos przerwał jej rozważania. Przestraszyła się, złapała się za brzuch. Miała przed sobą najwspanialsze ciemnobrązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Ucieszyła się, że odgadła.

- Zdawało mi się, że coś pani mówi. Potrząsnęła głową.

- Ja... spaceruję i chyba zabłądziłam - skłamała. - Mówię do siebie, jak się zdenerwuję. - Lepiej się przyznać, niż tłumaczyć, że prowadziła dyskusję ze swoim nienarodzonym dzieckiem, które miało silniejsze argumenty.

- Mieszka pani w pensjonacie Laury? Widziałem tam panią wczoraj wieczorem.

Gabby skinęła głową.

- To na tym wzgórzu, prawda? - Wskazała dobrze jej znany kierunek. Czy ona naprawdę udaje bezbronną kobietkę? Szczęście, że mogła to złożyć na karb hormonów. Ojciec był dumny z jej niezależności, ona też była z tego dumna.

- To dosyć długi spacer, i pod górę. Może zadzwonić, żeby ktoś po panią przyjechał? Przyjaciel, mąż...

- Nie jest tak źle. Poza tym, jestem tu sama. Zerknął na zegarek, a potem na szpital.

- To może ja panią odwiozę? To zajmie pięć minut.

- Dziękuję, pójdę piechotą.

- Może wejdzie pani na chwilę i odpocznie?

- Lekarz zaleca mi aktywność. Twierdzi, że zdrowe ciężarne kobiety powinny się ruszać.

- W takim razie panią odprowadzę.

- Bo jestem w ciąży? Należy pan do tych, którzy uważają, że ciężarna kobieta jest kaleką?

Uniósł rękę.

- Chciałem tylko być uprzejmy. Mama mnie tego nauczyła.

- Powinna pana też nauczyć, że ciężarne kobiety świetnie sobie radzą.

Zaśmiał się zmysłowo.

- Wiem. Za złe zachowanie wysyłała mnie do łóżka bez kolacji. - Wyciągnął rękę. - Neil Ranard. Zaczniemy od nowa?

Gabby uścisnęła jego dłoń.

- Gabrielle Evans. Mówią na mnie Gabby nawet ci, którzy mnie nagabują na ulicy.

- Wobec tego będę do pani mówił Gabrielle, żeby pani nie przypominać o nieudanym początku naszej znajomości. Miło mi panią poznać, Gabrielle.

O dziwo, nie sprzeciwiła się. Podobał jej się błysk w jego oczach. Pomimo zaawansowanej ciąży pomyślała, że jest seksowny. Poza tym nadal odnosiła wrażenie, że skądś go zna.

- Nie był pan ostatnio w Chicago? - To musiało być w Chicago, którego od dwóch lat aż do wczoraj nie opuszczała.

- Byłem tylko na chicagowskim lotnisku. Jakieś pięć lat temu.

- I nie jest pan sławny? Nie widziałam pana w telewizji albo w prasie?

- Przykro mi. Jestem sławny tylko dla mojej matki oraz siostry.

- Cóż, w takim razie doceniam pańską troskę, ale sama trafię do pensjonatu.

- A gdybym powiedział, że Laura piecze najlepszy sernik w White Elk i chcę panią wykorzystać jako pretekst?

- Odparłabym, że jest pan kłamczuchem. - Z tymi słowy ruszyła przed siebie.

Po kilku krokach obejrzała się.

- Śledzi mnie pan?

- Wpadnę do pensjonatu na sernik.

- Kłamca! - zawołała, z trudem powstrzymując śmiech.

Uniósł zabawnie brwi.

- Nigdy nie kłamię na temat sernika.

- Chwilę temu patrzył pan na zegarek, jakby spieszył się pan do pracy. Sernik to kiepska wymówka, żeby sprawdzić, czy dotrę na miejsce.

Neil spoważniał.

- To nie moja sprawa, ale kiedy ostatnio widziała pani lekarza?

- Jeśli się nie mylę, mam przed sobą lekarza.

- Mówię o położniku. Uśmiechnęła się.

- Jeśli się nie mylę, ma pan przed sobą położnika.

- Żartuje pani? Jest pani położnikiem?

- Nie żartuję. I jeśli się nie mylę, potrzebujecie położnika na parę tygodni. Tak mówiła Debbi.

Patrzył na nią zdumiony.

- Chce pani starać się o tę pracę?

- Mogę zrobić zastępstwo, dopóki wasz nowy położnik nie przyjedzie. Zrezygnowałam z poprzedniej pracy i jestem wolna.

- A to dobre. Właśnie rozmawialiśmy, co zrobić, a tu pani sama do nas przychodzi.

Nie planowała tego, chociaż to rozważała. Nie zamierzała osiedlać się w White Elk, choć jej to przez myśl przemknęło.

- Oczywiście jestem w ciąży. Jeszcze dwa miesiące. Ale jestem zdrowa, sprawna i jeśli przydam się...

- Czy pani się przyda? Nasz położnik wycofywał się stopniowo, nie wprowadzając nikogo na swoje miejsce. Nie przypuszczaliśmy, że tak nagle odejdzie, więc nie przejmowaliśmy się zbytnio, a on pewnego dnia stwierdził, że pora nas zostawić.

Gabby doskonale go rozumiała. To samo przeżyła w Chicago. Wiedziała, że odejdzie, choć nie znała terminu. Któregoś dnia okazało się, że to już.

- Moje kwalifikacje są do sprawdzenia, mogę też panu kogoś polecić.

- Będziemy pani potrzebowali na sześć tygodni. Mam już umówioną osobę na to miejsce, tymczasowo, dopóki nie znajdziemy kogoś na stałe.

- Sześć tygodni mi odpowiada. - Będzie pracować po parę godzin dziennie, a potem urodzi dziecko. Później się zastanowi, co począć z życiem. - Chyba że coś nieprzewidzianego zmieni moje plany.

- W takim wypadku chętnie odbiorę poród.

Trudno odmówić takiej propozycji. Jest w ciąży i znów ma pracę. Bardzo się cieszyła i ani przez chwilę nie wątpiła, że da sobie radę. Wyciągnęła rękę do przystojnego lekarza i przeszył ją dreszcz.

- Kiedy zaczynam? - Przytrzymała jego dłoń odrobinę dłużej niż to konieczne.

- Pięć minut temu. Może być?

Z wahaniem cofnęła rękę i schowała ją do kieszeni.

- Doskonale. Znowu zadrżała.

Chłodno się zrobiło, pomyślała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pracy nie było wiele. Fallon O'Gara, dyplomowana pielęgniarka o jasnych pogodnych oczach, burzy rudych włosów, szerokim uśmiechu i głośnym serdecznym śmiechu podała Gabby karty dwóch pacjentek zapisanych na popołudnie.

- To wszystko?

- Walt Graham pomagał też na oddziale pomocy doraźnej, ale Neil... doktor Ranard powiedział, że pani pracuje tylko tutaj. Nie mogę tego zmienić. Więc na razie to wszystko, chyba że ktoś jeszcze przyjdzie.

- Ale ja mogę o sobie decydować?

Czułaby się bezużyteczna, przez całe popołudnie zbijając bąki. Pragnęła udowodnić, że ciężarna kobieta jest zdolna do pracy. Musi zmienić sposób myślenia paru osób, a przynajmniej jednej.

Fallon zaśmiała się.

- Ostrzegał mnie, że pani jest uparta.

- Nie jestem uparta. Lubię pracować. - Poklepała się po brzuchu. - Lubimy pracować.

- Neil prosił, żebym panią zbadała. Jest pani u nas tymczasowo, ale on dba o stan zdrowia personelu. A ponieważ jest pani w zaawansowanej ciąży... - Uniosła rękę, gdyż Gabby zaczęła protestować. - Wiem, jest pani położnikiem, ale zasady to zasady, i jak powiedziałam...

- Neil jest uparty. - To znaczy skrupulatny. Innymi słowy, jest dobrym lekarzem.

- Jeśli nie znajdę żadnego problemu, na pewno go pani namówi, żeby pani pozwolił na dodatkową pracę.

- No to miejmy to z głowy. - Gabby nie badała się od kilku tygodni. - Ale po pierwszej pacjentce. Czeka już pół godziny.

Fallon poprosiła do gabinetu kobietę ciągnącą za sobą czwórkę dzieci z balonikami, rysunkami i kwiatami. Wybierały się z wizytą do taty, który leżał na ortopedii z nogą na wyciągu. Kiedy Gabby była młodsza, chciała mieć dużo dzieci. Była jedynaczką wychowywaną tylko przez ojca, więc uważała, że liczna rodzina to coś bardzo przyjemnego. Nadal w to wierzyła, choć cieszyła się z jednego dziecka. Prawdę mówiąc, była wniebowzięta.

- Jak się pani czuje, pani Blanchard?

Angela Blanchard siedziała w niebieskim fartuchu i wyglądała na sfrustrowaną.

- Nie tak dobrze jak pani, bo pani pracuje, a ja nie - warknęła. - Przepraszam. Mam zły dzień.

- To zrozumiałe.

- Nie można by tego przyspieszyć?

Gabby zerknęła do karty Angeli, która miała termin dwa tygodnie po niej. Była zdrowa i poza jej nastrojem nic nie budziło niepokoju.

- Czy to zrobi jakąś różnicę, jeśli powiem, że dwie trzecie ma pani za sobą?

Angela mimo woli się zaśmiała.

- U doktora Grahama mogłam być pewna, że będzie taki marudny jak ja. A pani się uśmiecha. To chyba ja też powinnam się uśmiechnąć.

- To pomaga. Warto spróbować. - Gabby wyciągnęła rękę. - Jestem Gabby Evans i będę się do pani uśmiechać przez następne pięć albo sześć tygodni. Czasami też chciałabym już widzieć podłogę pod nogami. - Założyła Angeli mankiet aparatu do mierzenia ciśnienia. - Ale to już niedługo, prawda?

Ciśnienie Angeli było wysokie. Nie alarmująco wysokie, ale na tyle, by Gabby sprawdziła je ponownie.

- Czy doktor Graham zdiagnozował u pani podwyższone ciśnienie?

Angela się przestraszyła.

- Nie, czemu?

- Pani ciśnienie jest na granicy normy. Daleko pani mieszka?

- Jakieś dwadzieścia minut stąd.

- W takim razie proszę jutro wpaść i zmierzyć ciśnienie.

- Czy mam się denerwować? Gabby potrząsnęła głową.

- Może to skutek stresu. Ale wolałabym to kontrolować, bo jeśli ta tendencja wzrostowa nie minie, trzeba będzie interweniować.

Według notatek doktora Grahama Angela miała normalne ciśnienie.

- Proszę zredukować ilość soli, unikać przetworzonego jedzenia z sodą i ruszać się, spacerować, jeśli pani tego nie robi.

- Nic innego nie robię tylko spaceruję, odkąd doktor kazał mi rzucić pracę. Zarządzam kuchnią na szczycie starszej Siostry...

- Starszej siostry?

- To ten szczyt na południe. Ten bardziej na zachód to średnia, a ten na północ młodsza. Pracuję w ośrodku narciarskim na starszej Siostrze. Szefowa kuchni, chwilowo oddelegowana do pracy papierkowej. To mnie doprowadza do szału i pewnie dlatego ciśnienie mi skoczyło.

- Niech zgadnę. Kiedy pani siedzi przy biurku, zabija pani frustrację jedzeniem? I złości się pani?

Angela się zaśmiała.

- Mniej więcej. Powinnam być mądrzejsza, w końcu jestem też dietetyczką, ale ostatnio miałam apetyt na słone rzeczy.

- Podwyższone ciśnienie to nie problem, póki jest w granicach normy, więc proszę się nie przejmować. Ale chcę je kontrolować, żeby mieć pewność, że to tylko skutek zmiany trybu życia. - Gabby uśmiechnęła się, myśląc o swoim apetycie na czekoladę. - I złych nawyków. Przez kilka dni chciałabym panią widzieć codziennie. I proszę wrócić do kuchni na parę godzin. Trzeba kierować się rozsądkiem. - Wypisała coś na druku recepty. - Z pani karty wynika, że jest pani okazem zdrowia, więc może pani pracować. Nie przemęczać się. Napisałam tu, że wolno pani wrócić do kuchni na określonych zasadach. Ufam, że pani sama mądrze zdecyduje, czy czuje się pani na siłach.

Angela dwa razy przeczytała notatki.

- Pozwala mi pani wrócić do pracy?

- Nie jestem zwolenniczką braku aktywności w ciąży. Ludzie traktują ciążę jak chorobę, a to normalny stan, z którym organizm sobie radzi.

- Ale doktor Graham... - Angela urwała, zmarszczyła czoło, a potem się uśmiechnęła. - Więc mogę pracować?

Gabby się roześmiała.

- Istnieje stara szkoła i nowa szkoła myślenia o tej kwestii. Mój ojciec, także położnik, był cudownym lekarzem, ale bardzo starej daty. Podobnie jak doktor Graham uważał, że ciąża to czas, kiedy kobieta ma leżeć z nogami umieszczonymi wyżej. Ja z kolei wierzę, że praca służy kobietom w ciąży, jeśli tylko zdrowie im na to pozwala. Wciąż kłóciliśmy się o to z ojcem.

- I kto wygrał?

- On ze swoimi pacjentkami, ja ze swoimi. - Żadne z nas nie zmieniło zdania. - Teraz skończę badanie, a potem porozmawiamy o naprawdę ważnych sprawach, na przykład o urządzaniu pokoju dla dziecka.

- Opowiedz mi o swoim szpitalu. - Gabby dogoniła Neila na szpitalnym korytarzu. Większość mężczyzn patrzyła jej prosto w oczy, a ona zdecydowanie wolała wysokich. Neil był od niej wyższy o głowę, czyli miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt. - Pięć najważniejszych rzeczy, które powinnam wiedzieć, żeby odnieść tu sukces.

- Po pierwsze, przerwy na kawę są bardzo ważne. Wolisz kawę ze śmietanką i cukrem czy bez?

- Wybieramy się na kawę? Dlatego tak pędzisz?

- Pod koniec sezonu narciarskiego szukasz każdego pretekstu, żeby zrobić sobie przerwę. Przez pięć miesięcy harujemy jak woły. Czasami mam dyżur przez parę dni z rzędu. Potem sezon się kończy i jest czas na przerwę, więc robisz sobie przerwę, nawet jeśli mogłabyś się bez niej obejść, bo wiesz, że już wkrótce będziesz jęczeć, że nie masz wolnej chwili. Nasze życie zawodowe dzieli się na dwie części: z przerwą i bez.

- Lubisz to, prawda? Widzę to w twoich oczach. Neil się zaśmiał.

- Może lubię narzekać.

- Tak, lubimy marudzić i sobie dogadzać. Właśnie odbyłam z pacjentką rozmowę na ten temat.

- Ja przede wszystkim cieszę się, że znów tu pracuję, z przerwą czy bez przerwy. Jakiś czas pracowałem w klinice w Los Angeles. Oszukiwałem się, że chcę pracować pięć dni w tygodni przez określoną liczbę godzin. Większość lekarzy zazdrościłaby mi tamtej pracy, bo żyłem jak każdy inny człowiek. W weekendy grałem w golfa albo w tenisa, których nie znoszę, ale robiłem to, bo miałem czas. Było tak cholernie normalnie, że w ciągu czterech miesięcy mało nie zwariowałem. Kiedy kontrakt się skończył, byłem więcej niż gotowy wrócić tutaj, gdzie nic nie jest normalne.

Wprowadził Gabby do pokoju służbowego.

- Jaką pijesz? Zakładam, że pozwalasz sobie na trochę kofeiny na tym etapie ciąży.

- Kofeina w umiarkowanych dawkach nie szkodzi. Zresztą jest kawa bezkofeinowa. Ale ja nie lubię kawy. - Zmarszczyła nos. - Kiedyś lubiłam, ale w ciąży straciłam ochotę. Za to mam apetyt na czekoladę.

- Ale lubisz przerwy na kawę?

- Jeśli mogę usiąść z nogami do góry, to tak. - Usiadła w jednym z foteli, a Neil przysunął jej krzesło, by położyła na nim nogi.

- To pierwsze? - spytał, siadając obok.

- Tak. Żebyśmy mieli to za sobą: nie jestem mężatką i nie planuję wyjść za mąż. Nie jestem w związku z ojcem dziecka ani z nikim innym, i nie mogę się doczekać, kiedy zostanę samotną matką. Jeśli to brzmi defensywnie, nie taki miałam zamiar, ale powtarzałam to już tuzin razy. Ludzie będą pytać, i w porządku. Skoro mam tutaj być przez dwa miesiące, wolę, żeby wszyscy wiedzieli, zamiast gubić się w domysłach. Ciąża jest najlepszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła.

- Cieszę się. W Los Angeles spotkałem wiele ciężarnych kobiet, które tak nie myślały. To smutne dla matki i dla dziecka. - Jego czoło przecięła zmarszczka, ale po wypiciu łyka kawy rozchmurzył się. - Pytałaś o szpital. Pięć rzeczy... Jak widzisz, jest mały. To ważne, bo lubimy intymność. Dysponujemy czterdziestoma łóżkami. W razie konieczności możemy zwiększyć ich liczbę do pięćdziesięciu. Sześćdziesięciu w wypadku skrajnych sytuacji. Oferujemy ogólne usługi, żadnych planowych poważnych operacji, chyba że dla ratowania życia. Specjalizujemy się w pediatrii, głównie dlatego, że dwaj współwłaściciele są pediatrami, chociaż nie jest to formalnie szpital pediatryczny. - Zrobił pauzę i uśmiechnął się. - Wymieniłem cztery czy pięć rzeczy?

- Cztery. Więc byłeś pediatrą?

- Nadal jestem, ale dla White Elk i okolicy Trzech Sióstr to za mało, więc jestem też lekarzem rodzinnym, jak mój partner Eric Ramsey. On był chirurgiem dziecięcym, ale żeby tu pracować, musiał się dokształcić. Mamy też supernowoczesny oddział urazowy, kierowany przez Erica, położnictwo, prowadzone w tej chwili przez ciebie, oddział noworodków, niezłą ortopedię.

Współpracujemy z ratownikami górskimi. Już wymieniłem więcej niż pięć rzeczy.

- To robi wrażenie. Więc jesteś współwłaścicielem?

Przytaknął skinieniem głowy.

- Szpital walczył o przeżycie, jak tutaj wróciłem. A w okolicy, gdzie są ośrodki narciarskie, szpital nie może upaść. Postanowiliśmy zainwestować, przekonać się, czy go uratujemy. Dotąd nam się udaje, nie licząc faktu, że wszyscy jesteśmy przepracowani i słabo opłacani. - Zaśmiał się. - Ja przypisuję sobie zasługi, niech Eric obrywa za to, co złe. Zdaje się, że on mówi dokładnie na odwrót. Poznasz go, kiedy wyzdrowieje, zaraził się infekcją gardła od swoich bliźniaczek. To on koordynuje akcje ratownicze w górach.

- Ilu jeszcze lekarzy tu pracuje?

- Dwoje ortopedów na pełnym etacie, Kent Stafford i Jane McGinnis. John Ellis, lekarz rodzinny, w niepełnym wymiarze godzin. Specjalista od rehabilitacji, Jackie Pennington, dwa razy w tygodniu przyjeżdża z Salt Lake City. Mamy też dyplomowaną pielęgniarkę, Fallon O'Garę, którą poznałaś i która praktycznie kieruje szpitalem; ona jest chyba najważniejszym członkiem zespołu. Mamy dwóch terapeutów oddechu, trzech fizjoterapeutów i dwanaście pielęgniarek. Kilku lekarzy przyjeżdża raz czy dwa w miesiącu, między innymi kardiolog i reumatolog. Henry Gunther, emerytowany anestezjolog, jest na wezwanie. Pomaga nam wielu ochotników. Szpital walczy, ale trwa.

- To chyba wystarcza dla tej okolicy. - Choć Neil przyznał się do paru braków, Gabby niemal żałowała, że nie zostanie tutaj dłużej. To mogło być miejsce, którego szukała, w każdym razie zawodowo. Miejsce, gdzie ludzie nie są sobie obojętni.

- Zazwyczaj. Zapomniałem o jednym: wszyscy na zmianę dyżurujemy na oddziale ratowniczym, nawet jeśli to nie nasza specjalizacja. Brak nam pieniędzy na zatrudnienie dodatkowego personelu. Przed rozpoczęciem przyszłego sezonu narciarskiego chciałbym zatrudnić jednego lekarza na urazówkę i dwóch chałturników. Wciąż liczymy, trzymamy kciuki.

- Więc wszystko dobrze funkcjonuje. - I nie jest tak rozdrobnione jak w dużych szpitalach, gdzie lekarze mają swoje nisze i rzadko je opuszczają. Istnieją plusy takiej sytuacji, ale Gabby podobało się, że tutaj mogłaby wykazać się na różnych polach. Jej ojciec, położnik, pracował w wojsku jako chirurg ogólny. Ona również dzięki jego zachętom posiadała ogólne chirurgiczne przygotowanie.

- Pewnie tak, dla kogoś, kto przyjeżdża z Chicago.

- Cóż, ja z moim chicagowskim doświadczeniem mam swoje wyobrażenie instytucji medycznej.

- Jakie?

- Powinna być nieskomplikowana.

- W idealnym świecie - odparł.

- W realnym świecie. To zależy od nas. Tam, gdzie pracowałam, wszystko było skomplikowane. A im bardziej było skomplikowane, tym dalej od pacjentów. - Wzruszyła ramionami. - Wtedy uważałam, że to w porządku, teraz już nie.

- Co cię zmieniło?

- Chciałabym to przypisać ciąży, ale już od pewnego czasu nie czułam się tam szczęśliwa. Chociaż nie byłam też nieszczęśliwa. Żyłam z dnia na dzień. Nie działo się nic złego. Tyl-

ko praca nie sprawiała mi radości, a moim zdaniem, żeby być dobrym lekarzem, trzeba lubić pracę. Mój ojciec ją uwielbiał. Rano z radością wyskakiwał z łóżka. Obracał ten skomplikowany system na swoją korzyść i na korzyść pacjentek. Myślałam, że powinnam robić tak samo, jednak... - Znowu wzruszyła ramionami. - Nie nadaję się do tego. Stałam się zbyt nerwowa, nie pracowałam efektywnie i w końcu postanowiłam coś zmienić. Ciąża okazała się decydującym bodźcem. Jeszcze nie wiem, na czym ta zmiana będzie polegała, ale w odpowiedniej chwili będę to wiedziała.

- Więc przyjechałaś do White Elk szukać... szczęścia?

Nie mogła się z tym zgodzić, ale nie miała też ochoty o tym rozmawiać.

- Przyjechałam po ubranka dla dziecka i spokój ducha. Ubranka już znalazłam.

- Koniec na dzisiaj. - Gabby usiadła na kozetce na oddziale ratownictwa. W ciągu dwóch godzin przyjęła jednego zapisanego pacjenta, jednego niezapowiadanego i zbadała jedną z pielęgniarek.

Nie zmęczyła się, a praca sprawiła jej przyjemność.

Neil, który siedział naprzeciw niej, czytając stary magazyn medyczny, podniósł wzrok, zdjął okulary i schował je do kieszeni.

- I jak minął pierwszy dzień? Chyba się nie przepracowałaś?

- To był dobry pierwszy dzień. Nie namęczyłam się, a nawet trochę się nudziłam.

- Nauczysz się doceniać te senne chwile, bo nie zdarzają się zbyt często. - Odłożył magazyn i wstał. - Masz ochotę na szybką kolację? Fallon zakłada szew dzieciakowi, który spadł z roweru. Przeszedłbym się do knajpki po drugiej stronie ulicy, bo dzisiaj czeka mnie nocny dyżur. Jeśli nie masz innych planów, będzie mi miło, jeśli ze mną pójdziesz.

- Wczoraj o tej porze planowałam powrót do Chicago. Teraz pracuję w miejscu, o którym przedtem nie słyszałam. - Zerknęła na zegarek. - Nie mam żadnych planów i chętnie z tobą pójdę.

- Co jadasz?

- Ostatnio wszystko. Mało mięsa, a poza tym bez ograniczeń. Pokaż mi coś do jedzenia, a pokażę ci, co jem.

- W takim razie polubisz knajpkę „U Catie". - Neil ruszył szybkim krokiem do gabinetu, gdzie pracowała Fallon. Skończyła zakładanie szwów i była na etapie lizaka, najtrudniejszym ze wszystkich. Prosiła małego pacjenta, by wybrał między czerwonym i zielonym lizakiem. Ne-

il zerknął na szwy, wypisał antybiotyk, dał chłopcu oba lizaki i odesłał go z mamą do domu. Potem zdjął fartuch i włożył dżinsową kurtkę.

- Jaka jest specjalność zakładu? - spytała Gabby. Neil maszerował długimi krokami, jego obcasy stukały o posadzkę. Podobał jej się sposób, w jaki otworzył jej drzwi, nie przekraczając granic intymności. - Czy porcje są duże? Jem teraz bardzo dużo. Mówię sobie, że to dlatego, że Bryce zostanie sportowcem.

- Bryce?

- Mój syn. Nazwę go Bryce, po moim tacie. - Westchnęła. - To pierwsza decyzja, jaką podjęłam, dowiadując się, że to chłopiec. Hołd dla mojego ojca.

- Rozumiem, że ojca już z tobą nie ma?

Ani jej ojca, ani ojca Bryce'a. To niesprawiedliwe.

- Tak, nie żyje. Kiedy ja zdecydowałam się na poważny krok, on zrobił jeszcze poważniejszy. Za młodo umarł.

- Przykro mi. Chyba byliście ze sobą blisko.

- Tak. - Wchodząc na krawężnik, przystanęła, bo Bryce właśnie się poruszył. Położyła rękę na brzuchu. - Zdumiewające, prawda? Straciłam jednego Bryce'a, który był dla mnie wszystkim, i pojawił się drugi, który znaczy dla mnie jeszcze więcej.

Fantastyczna kobieta. Nie znał nikogo takiego jak Gabrielle. Pewna siebie, z ufnością patrząca w przyszłość. Może trochę zbyt niezależna, ale to pewnie reakcja na jej samotne macierzyństwo. Zresztą dzięki temu jest bardziej interesująca. Dlaczego spotkał ją akurat teraz, kiedy pod wieloma względami pora jest nieodpowiednia?

- Poproszę stolik dla dwóch osób, Helen - zwrócił się do kelnerki, która ich powitała w drzwiach. - To jest doktor Evans - dodał. - Przez kilka tygodni będzie u nas pracować jako położnik.

Helen spuściła wzrok na wydęty brzuch Gabby, a potem skinęła głową.

- Która Siostra? - spytała. Okna w barze „U Catie" wychodziły na wszystkie Trzy Siostry.

- Starsza. Lepszy widok, więcej światła. - Neil znał już Trzy Siostry na pamięć. Za to Gabrielle mógł się spodobać ten widok.

- Angela Blanchard tam pracuje - oznajmiła Gabby, kiedy Neil wyciągnął dla niej krzesło.

Lokal, cały w drewnie, wbrew pozorom okazał się bardzo wygodny. Po drugiej stronie sali znajdowały się boksy, gdzie tuliło się kilka par. Neil kiedyś przyprowadził tu Karen i był tak zaaferowany, że nie zauważył, iż Karen nie tylko jego ma na oku. Cóż, to już przeszłość. Jakiś czas temu przysiągł sobie, że z nikim się nie zwiąże. Jeszcze nie był gotowy tego odwołać. Jeśli to w ogóle zrobi, obędzie się bez świec i przytulnych boksów. Następnym razem będzie się kierował rozumem, nie sercem.

- Była dzisiaj w przychodni - ciągnęła Gabby.

- Zrzędziła? - Neil celowo usiadł tyłem do romantycznych boksów. - Ostatnio zwykle zrzędzi.

- Powiedziałabym raczej, że jest sfrustrowana brakiem aktywności. Pozwoliłam jej wrócić do pracy, oczywiście z pewnymi ograniczeniami. Od razu się rozchmurzyła.

- Sprzeciwiłaś się mądrej radzie Walta Grahama, który kazał jej siedzieć i trzymać nogi wyżej. Jego żona urodziła siedmioro dzieci. Żartowaliśmy, że zachodziła w ciążę, żeby mieć dziewięć miesięcy wakacji. Walt nic jej nie pozwalał robić. Obsługiwał ją i wynajmował kogoś do pomocy, kiedy był zajęty. Po jej śmierci stracił radość życia. Kilka tygodni temu rzucił praktykę. Jeździ na nartach, wędruje po lesie, robi to, na co wcześniej nie miał czasu. To dobry człowiek i dobry lekarz, choć dość konserwatywny.

- Przypomina mojego ojca. Zawsze wynosił mamę na piedestał. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak bardzo ją kochał. Po śmierci mamy tata nigdy się nie podniósł. Z nikim się nie spotykał, nie zauważał innych kobiet, nie zdjął obrączki.

- Ile miałaś lat, jak twoja mama zmarła?

- Sześć. Byłam nieznośnym dzieckiem. Przez pierwsze lata domagałam się ciągłej uwagi. Im mniej czasu ojciec dla mnie miał, tym bardziej się go domagałam. Potem z tego wyrosłam. Czasami się zastanawiam, jak trudno mi będzie samotnie wychowywać dziecko. Pamiętam wieczory, gdy ojciec zamykał się w swoim pokoju. Wydawało mi się, że słyszę płacz. Winiłam się za to. Był taki smutny. Teraz myślę, że był przemęczony. Powtarzał mi, że dziecko potrzebuje dwojga rodziców i przepraszał, że mam tylko jego.

- Musiał być wspaniałym człowiekiem.

- Tak. Wiele czasu z nim spędzałam, byłam jego małą asystentką, nosiłam jego lekarską torbę. Większość moich rówieśników dorastała zupełnie inaczej, ale niczego mi nie brakowało. Uwielbiałam swoje życie. Czułam się kimś wyjątkowym. - Zamrugała powiekami, walcząc ze

łzami. - Walt Graham miał swoje metody, a ja mam swoje. Uważam, że zdrowa ciężarna kobieta może pracować, o ile ma na to chęć i siłę.

- Mówimy o Angeli czy o tobie?

- O nas obu. Chcę, żeby wróciła do pracy, bo ona tego chce. A ja chcę pracować na ratowniczym, tak jak inni, ale odnoszę wrażenie, że ty nie chcesz mnie tam widzieć. Jeśli to dlatego, że mnie nie znasz, rozumiem. Ale jeśli to z powodu ciąży...

- Masz doskonałe referencje. Wpisałbym cię na dyżury, gdyby nie to, że plany robimy na dwa tygodnie naprzód. Jeżeli nic wyjątkowego się nie dzieje, zwykle ich nie zmieniam. Dlatego nie zostałaś w nich uwzględniona. Jestem absolutnie za tym, żeby kobiety, ciężarne czy nie, robiły to, na co mają ochotę. Może nie powinienem ci narzucać swojego towarzystwa w drodze do pensjonatu, ale chciałem tylko zachować się jak dżentelmen wobec kobiety w ciąży, która wydawała się zagubiona.

- Nie zgubiłam się. Miałam wejść do szpitala, kiedy z niego wyszedłeś. Jesteś trochę niedzisiejszym dżentelmenem, ale to miłe.

Jego była żona oskarżała go o tyle rzeczy. Był przekonany, że dotyczyło to również jego traktowania kobiet.

- Powiedzmy, że od dawna nie praktykuję i w przewidywalnej przyszłości raczej nie będzie mi to dane.

- Rozumiem, że nie powinnam o nic pytać. Niektórzy zaczynają jakiś temat, tak jak ty, a potem go porzucają z nadzieją, że porzucili go na dobre. Inni znów urywają, licząc, że rozmówca podejmie temat. Ale ty chyba tego ode mnie nie oczekujesz?

- Nieudane małżeństwo. Szybko przyszło, szybko poszło, a w międzyczasie było dość paskudnie. To wszystko.

- Chociaż nie byłam mężatką, wiem, że to nigdy nie jest wszystko. Ale nie będę pytać.

Naprawdę go fascynowała. Wiele czasu trzeba, by dotrzeć do sedna Gabrielle Evans. Szczęściarz ten, komu przypadnie w udziale życie u jej boku.

- Zawsze jesteś taka bezpośrednia? Kiwnęła głową.

- Dzięki ojcu. Był zapracowany, nie miał czasu do stracenia. Mówił mi, że jeśli chcę coś wiedzieć, mam zapytać. Jeśli chcę, żeby mnie usłyszano, mam mówić głośno.

- Twój tata miał rację, zresztą ta otwartość do ciebie pasuje.

Zmarszczyła nos, powściągając nieśmiały uśmiech,

- Nie potrafisz przyjmować komplementów?

- Doświadczenie mi mówi, że komplementy nie są za darmo. Powiedzmy, że muszę przywyknąć do osoby, która mi prawi komplementy.

- Czy do mnie już przywykłaś?

- Powoli zaczynam.

Nie owijała w bawełnę. Z każdą chwilą bardziej mu się to podobało. Wątpił, by Gabrielle kiedykolwiek kłamała czy choć trochę oszukiwała. Gdzie ona była, kiedy sobie wmawiał, że kocha Karen? W odpowiednim miejscu i czasie Gabrielle odmieniłaby jego życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Sądziłem, że po kolacji pojechałaś do domu. - Neil wyrzucił do kosza kawałki gazy, zdjął rękawiczki i je także wyrzucił do śmieci.

- Pojechałam. Nawet się położyłam. Ale nie mogłam zasnąć i postanowiłam się przejść, więc jestem.

- Niech zgadnę. Byłaś najlepszą studentką na roku.

- Czemu tak uważasz?

- Bo nigdy nie zwalniasz. Gdybyś nie była najlepsza, pewnie byś oszalała.

- Czy to źle? Neil zaśmiał się.

- Dla większości ludzi tak. Tobie to służy. Próbowałaś liczyć barany?

- Doszłam prawie do miliona. Później wzięłam się za jakieś medyczne pismo. To też nie podziałało, więc wyszłam się przejść, co mnie kompletnie rozbudziło.

- Mam cię zanudzić do tego stopnia, żebyś zasnęła?

- Dla mnie nuda to pustka. A pustka to więcej czasu na myślenie. Więcej myślenia to mniej snu.

- Innymi słowy przyszłaś popracować.

- W poczekalni siedzi kilkoro pacjentów. Przydam ci się, skoro jesteś sam.

- Z tobą chyba nikt nie wygra?

- Staram się zbyt często do tego nie dopuszczać.

- I nie pozbędę się ciebie? Pokręciła głową.

- Pokój numer trzy. Pani Blondell. Niestrawność, pewnie jadła ostrygi na kolację.

- Dasz mi tylko pacjenta z niestrawnością?

- Chcesz, to bierz, nie to nie, pani doktor. - Uśmiechnął się. - Czasami ja też muszę wygrać.

W drodze do gabinetu Gabby pomyślała, że lubi Neila. Dobrze się z nim czuła.

- W czym mogę pomoc, pani Blondell? - spytała. W odpowiedzi krągła rumiana kobieta beknęła.

Potem się zaśmiała i znów beknęła.

- Ostrygi - powiedziała. - Za każdym razem, jak zjem ostrygi, tak mnie łapie.

- Czemu przed jedzeniem nie zażyje pani czegoś na trawienie?

- Mam kupić całe opakowanie leku, żeby go zażyć raz w miesiącu?

Kiedy Gabby ją zbadała, zadowolona, że nie znalazła niczego prócz nadkwaśności, wyjęła z uszu stetoskop i sprawdziła puls pacjentki.

- Proszę mi wierzyć, kuracja nie jest taka zła, no i będzie pani mogła jeść ostrygi dwa razy w miesiącu.

- Czy to ostrygi? - spytał Neil chwilę później, gdy mijali się na korytarzu.

- Dałam jej kilka pastylek na nadkwaśność i wypisałam receptę, kazałam jej łykać je regularnie.

- Nawet ich nie wykupi. Po drodze znajdziesz swoją receptę w koszu na śmieci.

- To po co tu przychodzi?

- Ma siedemdziesiąt dwa lata, owdowiała i czuje się samotna. Je ostrygi, bo przypominają jej męża, chociaż ich już nie trawi. Przez pięćdziesiąt lat małżeństwa każdego dwudziestego ósmego celebrowali rocznicę swojego ślubu romantyczną kolacją.

- I jedli ostrygi - zgadła Gabby. - Jakie to słodkie. - Otarła niespodziewane łzy.

- Słodkie jest to, że spędzili razem pięćdziesiąt lat - odrzekł Neil. - To cud.

- Mówisz jak ktoś rozczarowany małżeństwem. - Podeszła do umywalki i umyła ręce.

- Jednym szczególnym małżeństwem. Podziwiam te, którym się udało. - Podał jej kartę. - Gabinet numer pięć, tajemnicza wysypka. O ile wiem, nic sentymentalnego.

- Jedno złe małżeństwo nie oznacza, że to zły pomysł.

- Wieczna optymistka?

- Czy lekarz nie musi być wiecznym optymistą? Zwłaszcza położnik.

Wzięła od niego kartę. Neil jest zbyt troskliwy. Mógłby ją posłać do kaszlącego pacjenta z grypą albo do człowieka ze zranioną ręką, głośnego i nieznośnego. A on ją chroni.

Gdyby byli dla siebie kimś więcej niż kolegami z pracy, uznałaby to za romantyczny gest. Może nie tak romantyczny jak ostrygi, lecz równie miły.

Dlaczego Neil jest samotny? Reprezentował sobą to wszystko, czego kobiety szukają u mężczyzn. Interesujący, opiekuńczy, był dobrym lekarzem i człowiekiem. Wydawało się jednak, że jego życie ogranicza się do pracy. I chyba go to satysfakcjonuje.

Rozmyślała nad tym, gdy go obserwowała przy pracy. Na przykład, kiedy badał dziecko z bólem brzucha. Chłopiec przez kwadrans płakał, ale gdy tylko Neil wszedł za zasłonkę... Co on tam zrobił? Zabawną minę? Nagle dziecko zaczęło się śmiać. Nie padły żadne słowa.

Neil odnosił się do pacjentów w nadzwyczajny sposób, a oni na sam jego widok się uśmiechali. Gabby zdała sobie sprawę, że na nią działał tak samo.

Jedno nie ulega wątpliwości. Neil wybrał samotnicze życie. Zauważyła wiele kobiet, które z radością wypełniłyby mu czas po pracy. Recepcjonistka nie odrywała od niego wzroku. Wolontariuszka zalotnie chichotała, gdy się do niej zbliżał. Matka marudnego chłopca... Neil miał w sobie coś wyjątkowego.

- To wszystko? - spytała Gabby, kiedy wyszedł od chłopca. - Mogłabym już wrócić do siebie. Jeśli mnie nie potrzebujesz, oczywiście.

Neil spojrzał na jej brzuch.

- Twoje dziecko cię teraz potrzebuje i życzy sobie, żebyś odpoczęła. - Popatrzył jej w oczy, ale wyraźnie zatopiony w myślach, podjął dopiero po chwili: - Idź, uważaj na siebie. I na Bryce'a.

Zdziwiła się, kiedy wypowiedział to imię. Wszyscy mówili dziecko albo ono. Słysząc imię syna z ust Neila, ucieszyła się, że nie tylko ona traktuje swoje dziecko podmiotowo.

- Tym razem nie będę oponować. - Pomasowała sobie krzyż.

Neil stanął za nią i zaczął delikatnie masować jej ramiona.

- Pozwolisz? Prawdziwi dżentelmeni są może niedzisiejsi, ale czasami się przydają.

Odpowiedziała mu westchnieniem, które zabrzmiało jak mruczenie kota.

Kiedy trafił na wyjątkowo napięty mięsień karku, westchnęła po raz drugi.

- Magiczne dłonie - rzekła mimo woli.

- W takim razie nagroda mile widziana.

- A jakiej nagrody pan oczekuje, doktorze?

- Jeszcze się nie zdecydowałem. Dam ci znać, jak coś wymyślę.

- Ale mam prawo stawiać pewne warunki.

- Domyśliłem się tego.

Gabby zaśmiała się, lecz w tym momencie Neil znalazł obolałe miejsce między jej łopatkami i śmiech zamienił się w jęk.

- Mógłbyś nieźle zarabiać tymi dłońmi - oznajmiła lekko zachrypłym głosem. - Otworzyć gabinet masażu.

- Byłabyś moją pierwszą pacjentką?

Jego palce uciskały z odpowiednią siłą, którą odczuwała jako coś między bólem a przyjemnością. Łatwo by się od tego uzależniła.

- Pierwszą w kolejce.

Masaż całego ciała. Jego ręce na całym jej ciele. Kobieta w tak zaawansowanej ciąży nie powinna myśleć o takich rzeczach. A jednak nie mogła się powstrzymać.

- Podobno wczoraj byłaś z Neilem na kolacji. - Laura Stewart usiadła naprzeciw Gabby i postawiła na stole kubek z kawą, dając do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera.

- Małomiasteczkowe plotki - odparła Gabby.

Spała długo, gdyż nie miała rano pacjentów, bez pośpiechu zjadła śniadanie i podziwiała widok na główną ulicę, obserwując ludzi. Niektórzy jechali samochodami, inni szli piechotą, kilka osób biegło. Pojawiło się też paru śmiałków na rowerach, pedałujących mimo przejmującego chłodu. Gabby przeszedł dreszcz, choć siedziała w pobliżu kominka.

Z miejsca przy swoim ulubionym stoliku widziała obrazek codziennego życia. W White Elk nie było tłoku, stłoczonych budynków ani ludzi. Nie rozbrzmiewały klaksony zniecierpliwionych kierowców ani pokrzykiwania sfrustrowanych przechodniów, do których przywykła w Chicago.

Nie pasowała do tego miejsca, nikogo tu nie znała. Nic ją tu nie trzymało, a jednak czuła się tu dobrze. Już dawno nie była tak optymistycznie nastawiona do przyszłości. I wcale nie przejmowała się plotkami, nawet jeśli dotyczyły jej osoby.

- Więc to prawda?

Gabby wzruszyła ramionami.

- Ja zjadłam kolację i on zjadł kolację. Siedzieliśmy przy jednym stoliku. Więc odpowiedź brzmi tak, choć nic z tego nie wynika.

- Ale plotki krążą, niezależnie od tego, co powiesz. Na tych wysokościach, gdzie powietrze jest tak czyste, krążą jeszcze szybciej.

- Plotki na temat ciężarnej obcej kobiety i przystojnego miejscowego doktora? - Gabby zaśmiała się. - To brzmi jak historia z arlekina. Obawiam się, że to była tylko kolacja.

- Martwimy się o Neila. Nie odpoczywa. Nie ma wiele radości w życiu. Nie zamierzam rozsiewać plotek ani mówić ci rzeczy, których nie powinnam, ale wszyscy życzymy mu szczęścia. Zasłużył na to.

Laura popijała kawę, a Gabby dumała nad jej słowami. Więc Neil jest typem odludka? A może tak oddał się pracy, że się w niej zatracił? Jej ojciec był podobny, a ona w dużym stopniu to po nim odziedziczyła. Ojciec poświęcał się pracy, gdyż zbyt wcześnie stracił miłość swojego życia. Ona poświęciła się pracy, gdyż nic innego nie znała. Może Neilowi to służyło. Laura była jednak odmiennego zdania.

- Kiedy znowu usłyszysz tę plotkę, powiedz, że to była tylko kolacja kolegów z pracy. Nie ma sensu spekulować - rzekła Gabby.

- Obawiam się, że to się spotka z rozczarowaniem - odparła Laura.

- Czy ludzie nie widzą, że jestem w ciąży?

- Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Carol, nocna recepcjonistka ze szpitala, mówiła, że po powrocie z kolacji Neil wyglądał na szczęśliwego. To było dla niej bardziej oczywiste niż twój stan.

- I?

- Neil rzadko się uśmiecha. Dlatego to tak rzuca się w oczy.

- Więc kiedy się uśmiecha, pojawiają się plotki?

Laura się zaśmiała.

- W normalnych okolicznościach odparłabym nie. Ale ponieważ chodzi o Neila i ponieważ wszyscy tak go tutaj lubią... Muszę wracać do pracy. Chciałam się tylko przywitać i spytać, czy czegoś nie potrzebujesz.

Dobre pytanie, gdyż Gabby była w wielkiej potrzebie, tylko nie potrafiła jej zdefiniować.

- Dziękuję, nic mi nie trzeba - odparła. - Nie przeszkadza ci, że dłużej pomieszkam w domku?

- Bardzo się cieszę. O tej porze roku zwykle nie ma z kim pogadać. Poza tym Angela cieszy się z twojej obecności. Ostatnio tyle przeszła... - Laura urwała.

- Co? - spytała Gabby.

- Jeśli ci powiem, to będą małomiasteczkowe plotki. Tak czy owak, dobrze, że z nami jesteś. Mam nadzieję, że po tych sześciu tygodniach nazwiesz nasze miasteczko domem.

Wiele może się zdarzyć w ciągu sześciu tygodni. Póki co Gabby nie podejmowała żadnych decyzji. Fakt, że White Elk jej się spodobało, to jedno. Osiedlenie się tutaj i rozpoczynanie tu nowego życia... nie wiedziała, czy tego pragnie. Nie wiedziała także, czy to odrzuca.

Laura pospieszyła do swoich zajęć, Gabby zaś zaczęła się szykować do szpitala. Nie spodziewała się wielu pacjentek. Dzień miał się rozpocząć od jakiejś uroczystości. Gdy zajechała na miejsce, w korytarzu roiło się od ludzi. Były ich dziesiątki, a wszyscy kierowali się w tę samą stronę.

- Co się dzieje? - spytała Fallon O'Garę.

- Personel szpitala zadecydował w głosowaniu, żeby nazwać odremontowany oddział pediatrii imieniem brata Neila, który przekazał na ten remont hojną darowiznę. Dziś rano odbywa się uroczystość. - Spojrzała na zegarek. - Za pięć minut. Lecę, mam powitać panią burmistrz.

To duże wydarzenie dla miasta i dla szpitala, pomyślała Gabby. Była też ciekawa spotkania z bratem Neila. Nie wiedziała o jego istnieniu. Zresztą nic nie wiedziała o prywatnym życiu Neila. Ale ogólne poruszenie było zaraźliwe, coraz więcej ludzi spieszyło korytarzami.

Zmieszała się z falującym tłumem płynącym w stronę pediatrii. Gdy tam dotarła, ze zdumieniem ujrzała co najmniej trzy setki ludzi stojących ramię przy ramieniu.

- Proszę iść naprzód, tam gdzie stoi personel - zawołała do niej Fallon. - Będziemy robić zdjęcia.

Na samym środku na przodzie Gabby ujrzała Neila. Ludzie rozmawiali, śmiali się, a on stał milczący i ponury.

- Nie lubisz takich imprez? - spytała. Czuła się tam tak samo nie na miejscu jak on.

- Miły gest taka darowizna, ale to zamieszanie jest zbędne. Powiesiliby tę cholerną tablicę i po balu.

Neil był nie tylko niezadowolony, on był po prostu zły. Domyślała się, że nie chodzi wyłącznie o tablicę. Chciała zapytać, gdzie jest jego brat, ale pani burmistrz właśnie podeszła do mikrofonu, by podziękować zebranym za przybycie.

- Jak wszyscy wiecie, szpital otrzymał hojną darowiznę przeznaczoną na unowocześnienie oddziału pediatrii.

Tłum bił brawo. Neil wyglądał na jeszcze bardziej wzburzonego.

- Wielki żal, że naszego darczyńcy nie ma już z nami...

Czy to znaczy, że nie żyje? - zastanowiła się Gabby. A może już nie mieszka w White Elk? Zerknęła na twarz Neila i nie znalazła na niej odpowiedzi. Pani burmistrz przemawiała przez kilka minut. Wyraz twarzy Neila nie uległ zmianie. Nawet nie mrugnął.

- A teraz bez zbędnych ceregieli chciałabym prosić Neila o odsłonięcie tablicy.

Znowu rozległy się oklaski. Neil ani drgnął.

- Neil? - odezwała się znów pani burmistrz.

Kiwnął głową, po czym sztywnym krokiem robota ruszył do ściany, gdzie wisiała zakryta płótnem tablica. Tak samo sztywno uniósł rękę i ściągnął płótno, które prześliznęło się między jego palcami i spadło na podłogę.

Kiedy pokazały się litery z brązu, tłum wiwatował. Gabby dopiero po chwili przeniosła spojrzenie z Neila na tablicę, gdzie znajdowały się słowa: Oddział Pediatryczny imienia Gavina Thierry'ego.

Nie od razu to do niej dotarło. Zamrugała, znów popatrzyła, gwałtownie nabrała powietrza. Przed jej oczami było coraz ciemniej. Ostatnią rzeczą, jaką słyszała, zanim upadła, było zbiorowe westchnienie.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Gabrielle?

Głos dochodził z oddali, a równocześnie z bliska.

- Gabrielle, słyszysz mnie?

Ktoś świecił jej w oczy. Światło ją raziło, choć nie podniosła jeszcze powiek.

- Gabrielle, spójrz na mnie.

Ktoś trzymał ją za rękę. To Neil. Wiedziała to, nie otwierając oczu.

- Otwórz oczy, Gabrielle.

Chciała to zrobić, ale było coś, czego nie chciała widzieć. Nie pamiętała, co to takiego.

- Jakie ma ciśnienie?

Tego głosu nie znała. Był niski, głęboki, choć nie tak miły jak głos Neila.

- Trochę podwyższone. Nie do tego stopnia, żeby spowodować utratę przytomności.

Aha, głos Neila. Najmilszy głos na świecie.

- Serce płodu bije mocno. Nic złego się nie dzieje. Znowu ten drugi głos. Dość przyjemny, ale głos

Neila bardziej ją uspokajał.

- Dobrze, że ją złapałem. Mogła upaść na posadzkę i się potłuc.

Tak, najbardziej lubiła głos Neila. Słysząc go, czuła się bezpiecznie.

- Cukier w normie. Prosiłem laboratorium o pełne badanie krwi.

- Dzięki, Eric.

- Mówiła coś o swoich dolegliwościach? Może jest tylko przemęczona? - spytał Eric Ramsey. - Nie jest specjalnie blada ani za szczupła.

- Dużo je. Fallon ją badała i nic złego nie zauważyła. Gabrielle walczy o prawo kobiet w ciąży do pracy, jeśli czują się na siłach, ale zastanawiam się, czy nie choruje na coś, o czym sama nie wie. Może to początki...

Eric podrapał się w głowę.

- Cokolwiek to jest, wybrała niezły moment, żeby stracić przytomność.

- Nie straciłam przytomności - odezwała się w końcu. - Ja tylko... zemdlałam.

- Czy to nie to samo? - zapytał Neil.

To nie jego twarz się nad nią pochylała, gdy uniosła powieki. Powitały ją piękne zielone oczy. Kasztanowe, krótko ostrzyżone włosy. Koścista twarz, przystojna, choć nie w jej typie.

- Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni. - Wyciągnęła rękę.

Zaskoczony Eric ujął jej dłoń.

- Raczej nie.

- Nie są to najciekawsze okoliczności do zawarcia znajomości, ale jestem Gabby Evans.

- Eric Ramsey - odparł, patrząc na Neila, który wyglądał, jakby sam miał zemdleć. - Chciałbym się dowiedzieć, co się właściwie stało.

- Dziwna rzecz z tymi omdleniami. W większości wypadków człowiek nie wie, co się z nim dzieje. W jednej chwili jest przytomny, a w następnej... -

Próbowała usiąść, ale Neil położył rękę na jej ramieniu.

- Zawsze jest jakiś powód - rzekł stanowczo.

Owszem, był powód. Ale jak mogła go zdradzić Neilowi?

- Za szybko się odwróciłam i zakręciło mi się w głowie. - Potworne kłamstwo. Najlepsze, co teraz była w stanie wymyślić. - Już wszystko dobrze. Słyszałam, jak mówiliście, że serca dziecka mocno bije. Poziom cukru jest w normie, więc mogę już wstać. - Znowu usiłowała się podnieść, i znów Neil ją powstrzymał.

- Chcesz wrócić do pracy? - spytał.

- A jest jakiś powód, dla którego nie powinnam?

- Poza omdleniem? - warknął.

- Dajcie spokój - wtrącił Eric. - Czeka na mnie pacjent, i chyba zajmę się pacjentką Gabby. Gabby, cieszę się, że cię poznałem i że się lepiej czujesz. Neil, jej wyniki powinny niedługo przyjść. Gdybyś mnie potrzebował... - Wymknął się z gabinetu.

Gabby i Neil ledwie to zauważyli, patrząc na siebie jak dwa kocury, które za moment się na siebie rzucą.

- Nic mi nie jest. - Chciała się go pozbyć, pomyśleć, jak to w ogóle możliwe. Jest w ciąży z bratem Neila! Niewiarygodny zbieg okoliczności! Poza tym czuła, że coś tutaj nie gra. - Będę uważać - dodała, choć ręce jej się trzęsły i drżała z zimna. - Naprawdę wszystko w porządku - zapewniła wstrząsana kolejnym dreszczem. - Poczułam się w tym tłumie trochę klaustrofobicznie. Nie przepadam za takim ściskiem.

- Śmiertelnie mnie przeraziłaś.

- To ty mnie złapałeś?

- Złapałem i przyniosłem tutaj.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam w tej uroczystej chwili. Miałeś wygłosić mowę?

- Cieszę się, że miałem wymówkę, żeby stamtąd zwiać, ale ta wymówka mi się nie podoba. - Zmierzył jej ciśnienie. Było w normie. Zerknął na monitor pokazujący płód i kiwnął głową. - Nic złego nie widzę. Chcesz mi powiedzieć, że to naprawdę nic więcej?

- Już mówiłam. Jak przyjdą wyniki badań, sam się przekonasz. Ja tylko...

- Wiem, zemdlałaś. Skreśliłem cię dzisiaj z grafiku. Wrócisz do siebie i położysz się. To polecenie lekarskie, polecenie twojego szefa.

Jego ton nie pozwalał na sprzeciwy. Zresztą Gabby nie miała ochoty się sprzeczać. Chciała jak najszybciej opuścić szpital.

- To dopiero mój drugi dzień...

- Eric i ja cię zastąpimy, i John Ellis, także lekarz rodzinny. Fallon też może przyjąć pacjentów w razie konieczności.

- Mogłabym przed południem odpocząć, a po południu... - Nie była pewna, dlaczego się upiera, skoro naprawdę chciała stamtąd wyjść.

Aby pokazać Neilowi, że jest w stanie pracować? Udowodnić to sobie? Bała się, że Neil zechce się jej pozbyć, uzna, że jest ciężarem. Straszna myśl, bo w głębi duszy czuła, że White Elk mogłoby być jej domem.

Neil stanowczo machnął ręką.

- Nie. Jestem właścicielem, a plusem bycia właścicielem jest to, że tutaj ja rządzę. - Uśmiechnął się. - I nawet to lubię.

- Nie jesteś apodyktyczny z natury.

- Może w normalnych okolicznościach nie, ale to są nadzwyczajne okoliczności.

- Pozwolisz mi jutro wrócić, jeśli wyniki badania krwi będą dobre i do końca dnia będę odpoczywać?

Przez chwilę patrzył zdumiony. Potem na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech.

- Nie zwalniam cię, Gabrielle. Ale ostrzegam, tak jak ty ostrzegasz swoje pacjentki. Kieruj się rozsądkiem. Lepiej niż inni wiesz, co możesz, a czego nie powinnaś. Jeżeli ja cię nie przekonuję, użyję magicznego słowa, które to za mnie zrobi.

- Jakiego?

- Bryce. - Zaśmiał się. - Mam rację?

- Tak - przyznała. Nie miała mu za złe, że wie, jak ją podejść. Przeciwnie, to miłe, że ktoś się o nią troszczy. - Mogę pożyczyć jakieś medyczne pisma?

- Nie wolałabyś poczytać o tym, jak urządzić pokój dla dziecka?

- Może bym wolała, gdyby dziecko miało swój pokój. Ale nie ma. - I może w White Elk nie będzie miało. - To jak? Proszę.

- Przyniosę ci je razem z lunchem i wynikami badań. Za dwie godziny. Do tej pory odpoczywaj, dobrze? Aha, nasz ochroniarz Ed Lester zawiezie cię do domu. A ja potem wpadnę.

- Nie musisz. Dam sobie radę.

- Może chcę. - Mówił czule i szczerze.

Kiedy Neil pomógł Gabby usiąść na wózku, przed czym oczywiście się broniła, a potem ją zawiózł do samochodu Eda, Gabby zastanawiała się, dlaczego Neil tak chętnie się nią zajmuje. Myślała o tym jeszcze pięć minut później, gdy Ed zatrzymał samochód przed jej domkiem i pomógł jej wysiąść.

- Zna pan dobrze brata Neila? - spytała siwowłosego ochroniarza, który ją podtrzymywał na drewnianych schodkach.

- Gavina? Wszyscy go znaliśmy. Wychował się w White Elk, tutaj praktykował, dopóki on i Neil... - Zmarszczył czoło i nie dokończył.

Więc Gabby znów zapytała, choć domyślała się odpowiedzi. Serce waliło jej jak szalone.

- Nazywał się Gavin Thierry? Ed pokiwał głową z powagą.

- Szkoda człowieka. Był dobrym lekarzem. Pewnie tak dobrym jak jego brat.

Wchodząc do domku, Gabby miała ściśnięte gardło. Podeszła do bujanego fotela, który stał obok kominka. Miło byłoby posiedzieć przy kominku, gdyby miała siłę w nim rozpalić. Ale jej kompletnie zabrakło energii, siedziała i bujała się z nadzieją, że skrzypienie fotela oczyści jej umysł z myśli.

Po chwili znów miała w głowie mętlik. Ed nie skończył zdania. Gavin tutaj pracował, dopóki on i Neil...? Co takiego się stało?

To przywołało kolejną ważką myśl. Czy powinna Neilowi wyznać, co ją łączyło z jego bratem? W końcu nosi w brzuchu dziecko Gavina, bratanka Neila.

- Nie wiem, co robić - rzekła do Bryce'a z westchnieniem. - Byłam gotowa powiedzieć o tobie twojemu ojcu, ale jego już nie ma. Nie wiem, co dalej. Zwłaszcza że... - Że polubiła Neila? Że ta sympatia mogłaby się przerodzić w coś więcej, choć to szaleństwo tak mówić, znając kogoś dwa dni?

Oczywiście składała to na karb hormonów, a w mniejszym stopniu na swoją samotność i na to, że Neil był taki... przyjacielski.

Opierając wygodnie plecy i zamykając oczy, wciąż widziała Neila. Posiadał wszystkie cechy, jakich szukała u mężczyzny. A więc to nie hormony ani urojenia.

- Nie zakocham się w nim. Jest nam dobrze we dwoje. Nikogo nie potrzebujemy, prawda?

Ale Neil jest krewnym jej dziecka. Co robić? To pytanie przyprawiało ją o drżenie rąk.

Skuliła się w fotelu i znów westchnęła. Mogłaby teraz skorzystać z jednej z mądrych rad swojego ojca. Potrafił się znaleźć w każdej sytuacji. Tęskniła za nim i nawet teraz, po tylu miesiącach, na myśl o ojcu miała łzy w oczach. Córeczka tatusia - nie dlatego, że nie miała matki, ale dlatego, że chciała być córeczką tatusia. Jego śmierć tego nie zmieniła, a ból i tęsknotę łagodziła jedynie świadomość, że w najbliższych latach opowie Bryce'owi wiele wspaniałych historii o jego dziadku.

Dlaczego życie nie może być choć odrobinę mniej skomplikowane?

- Wiesz, że wcześniej tego nie robiłam - powiedziała do Bryce'a, ocierając łzy. - Musisz mi okazać cierpliwość.

Kołysała się w fotelu, otulona miękkim kocem, wspomnieniami przeszłości i nadziejami na przyszłość. Unikała myśli o Neilu, odsuwała je, gdy tylko się do niej podkradały. Po jakimś czasie, gdy wreszcie o nim zapomniała, rozległo się głośne stukanie do drzwi. Neil przyszedł do niej z lunchem. Żałowała, że nie odwołała telefonicznie jego wizyty.

Ale skoro tego nie zrobiła, musi się z nim zmierzyć. Mijając lustro w holu, zerknęła w nie i zobaczyła ślady łez, których nie chciała mu pokazać. Otworzywszy drzwi, czym prędzej zawróciła do łazienki, żeby spryskać wodą twarz.

- Dobrze się czujesz, Gabrielle? - zawołał Neil.

- Dobrze. - Pochyliła się nad umywalką. - Umyję tylko ręce. - I spróbuje zmyć swoje myśli.

Po kolejnym spojrzeniu w lustro przeczesała włosy i pomalowała błyszczykiem wargi. Teraz mogła wyjść do holu, gdzie czekał Neil.

- Długo myłaś ręce - zauważył z troską. - Chyba że szykowałaś się do operacji.

- Jestem w ciąży. Mam prawo robić wszystko dłużej niż normalnie.

- Na pewno nic ci nie jest? Zmusiła się do uśmiechu.

- Nic. Poza tym, że jestem głodna. - To akurat była prawda. - Bierzmy się do jedzenia.

Miała nadzieję, że rozmowę ograniczą do minimum.

- Gabrielle, płakałaś?

Neil chciał ją wziąć za rękę, ale ona chwyciła torbę, którą przyniósł, i pospieszyła z nią do małej kuchni. Neil próbował ją zdiagnozować. Była tego pewna. Jeśli mu się wyda, że dostrzegł coś niepokojącego, nie pozwoli jej wrócić do pracy. Wtedy nie miałaby powodu dłużej zostawać w White Elk. Wyjazd byłby najprostszym rozwiązaniem, lecz nie najlepszym. Bardzo potrzebowała pracy, rozmów z pacjentkami, nie chciała być sama.

- Ależ skąd. Myłam twarz i mydło weszło mi do oczu. A jak tam moje wyniki?

- Wszystko w normie. Uśmiechnęła się lekko.

- A nie mówiłam?

- Mówiłaś i miałaś rację. Ale dotąd mi nie powiedziałaś, czemu zemdlałaś, a ja chcę to wiedzieć.

Odwróciła wzrok i skupiła się na sałatce, ze strachu, że w jej oczach Neil wyczyta odpowiedź.

- Przyniosłeś też coś słodkiego? - Wyjęła z torby cynamonową bułeczkę. Odłamała kawałek i natychmiast włożyła go do ust.

- Okej, więcej nie będę pytał. Jeśli znowu zemdlejesz, koniec z pracą. Do rozwiązania wezmę cię na oddział. Nie podoba mi się, że unikasz odpowiedzi, ale szanuję twoje prawo do milczenia.

- Więcej nie zemdleję.

- Mam nadzieję. - Patrzył, jak Gabby odłamuje drugi kawałek bułeczki. - Powiedz mi przynajmniej, czy nikt ci nie mówił, że deser je się na końcu?

Zlizała z palców lukier.

- Mój tata zawsze mówił, żebym robiła to, na co mam ochotę. Teraz mam apetyt na bułeczkę. - Wzięła do ręki kolejną bułeczkę i podała ją Neilowi. - Dołączysz do mnie i zaczniesz od tego, co najlepsze? - Położyła na talerzu zjedzoną do połowy bułeczkę, wyjęła z lodówki mleko i nalała do dwóch szklanek.

- Nie sądzisz, że wolę zacząć od sałatki? Potrząsnęła głową i podała mu szklankę mleka.

- Sądzę, że popadłeś w rutynę. Uważasz, że najpierw powinieneś zjeść sałatkę tylko dlatego, że tak jest przyjęte. Jeśli naprawdę wolisz zacząć od sałatki, nie wahaj się. Ale jeśli wolisz najpierw spróbować bułeczkę, po co napychać się czymś, na co nie masz ochoty, i ryzykować, że nie zostanie miejsca na to, co lubisz?

Dla niej to miało sens. Ojciec często pozwalał jej zacząć posiłek od czekoladowego ciasta albo szarlotki, zanim zabrała się za mięso i ziemniaki. Z powodów, które właśnie Neilowi

wyniszczyła. Oczywiście, nie wszystkie posiłki tak wyglądały. Ale ojciec zawsze powtarzał, że jeśli mamy szansę ubarwić szarą codzienność, trzeba ją wykorzystać. Że dobrze jest się wyróżniać. A ona mu wierzyła.

Nagle jej oczy wypełniły się łzami. Odwróciła się, żeby Neil ich nie zobaczył.

- Miałem rację. Płakałaś - zauważył, odstawiając szklankę.

- Nie chciałam, żebyś wiedział. - Pociągnęła nosem. - Moje hormony wariują. Nie ma się czym przejmować.

- Czy kolejny masaż ci pomoże?

Marzyła o masażu. Nie podziałałby na jej hormony. Chciała poczuć na swoim ciele dłonie Neila, a to była czysta głupota. Za bardzo pragnęła pocieszenia, by sobie pofolgować.

- Bułeczka mi pomoże. - Usiadła na stołku przy kuchennym blacie. - Wciąż mam ochotę na coś słodkiego. I na czekoladę. Sałatka jest okej, ale nie budzi we mnie entuzjazmu.

Przez chwilę przypatrywała się bułeczce, nim ją ugryzła. Nadal miała ściśnięte gardło i problem z przełykaniem. Neil usiadł obok niej i wyjął z torby bułeczkę.

- Rozumiem, że przełamując rutynę, będę mniej nudny? - zapytał, a potem ugryzł kęs.

- Niektórzy nazywają to spontanicznością.

- Wierz mi, nikt nigdy nie nazwie mnie spontanicznym. - Zmarszczył czoło, westchnął, a potem podjął: - Mój brat taki był. Jego życie składało się z samych spontanicznych chwil. Ludzie uważali, że on jest zabawny, a ja... rozsądny. - Próbował się zaśmiać, ale to nie skryło jego prawdziwych emocji.

- Gavin Thierry? - spytała drżącym głosem. - Ten z pamiątkowej tablicy?

- Prawdę mówiąc, to mój przyrodni brat - odparł chłodno.

Tyle było w jego słowach urazy, którą w sobie dusił. Gabby zastanawiała się, co takiego braci poróżniło.

- Twój brat pięknie się szpitalowi przysłużył. Współczuję ci z powodu jego śmierci.

Z przyjemnością opowie o tym Bryce'owi, kiedy ten będzie w odpowiednim wieku.

Słowa Gabby nie zrobiły na Neilu oczekiwanego wrażenia. Odłożył na blat bułeczkę.

- Od pewnego czasu nie byliśmy ze sobą blisko - zauważył. - Od lat.

Od lat nie byli ze sobą blisko? Gabby cisnęło się na usta mnóstwo pytań. Chciała wiedzieć jak najwięcej przez wzgląd na swojego syna, a jednak milczała.

Do końca lunchu nie padło wiele słów. Wymienili kilka zdań na temat szpitala. Neil wrócił do tradycji i wziął się za główne danie. Gabby, najedzona dwiema bułeczkami, nie zna-

lazła już miejsca na sałatkę. Wciąż dumała, co takiego braci poróżniło, skoro nawet śmierć jednego z nich nie załagodziła sytuacji. Nie przypuszczała, że chodzi o jakieś urazy z dzieciństwa. Ale podobnie jak Neil jadła w milczeniu.

Potem schowała resztki do lodówki i spojrzała na Neila.

- Wracam z tobą do pracy.

Gdyby została tutaj sama, kłębiące się myśli nie dałyby jej spokoju.

- Dobrze - rzekł bez sprzeciwu. Nie spodziewała się tego.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

Na jego twarz powrócił lekki uśmiech. W jego oczach pozostała troska i dystans. I smutne wspomnienia.

- Nie jestem w nastroju do kłótni. Sama wiesz, co dla ciebie najlepsze, więc ci zaufam. Jeśli masz siłę pracować, pracuj. Eric jeszcze całkiem nie wyzdrowiał, na pewno się ucieszy, że zajmiesz się swoimi pacjentami.

Powiało chłodem. Gabby to czuła, poczuła również, że winny temu był ojciec jej dziecka. A zatem ma już odpowiedź na jedno ze swoich pytań. Nie powie o. niczym Neilowi. Przynajmniej na razie.

Niestety to rozwiązanie nie poprawiło jej samopoczucia, ponieważ Neil ma prawo znać prawdę. Pytanie tylko, czy tego chciał.

- Czas pokaże - szepnęła do Bryce'a kilka chwil później, kiedy Neil czekał na nią przy drzwiach, a ona wkładała kurtkę.

Reszta popołudnia minęła nie wiadomo kiedy, podobnie jak wieczór, podobnie jak cały tydzień. Gabby pracowała, unikając Neila. Kupowała ubranka dla dziecka. Miała ich już całe sterty. Codziennie stołowała się w innym miejscu, gdzie nie spodziewała się wpaść na Neila. Ale nigdy nie przestawała o nim myśleć, a poczucie winy coraz bardziej jej ciążyło.

Od siedmiu dni żyła ze swoim odkryciem i wciąż nie wiedziała, co z nim zrobić.

- Człowiek nie dostaje instrukcji obsługi życia - powiedziała do Bryce'a pewnego wieczoru, kładąc się do łóżka. - A twoja mama jakoś nie potrafi poskładać tego wszystkiego do kupy.

Nie oczekiwała odpowiedzi, tymczasem ją otrzymała. Zadzwonił do niej Neil.

- Mamy jakiś problem? - spytał.

- Nie, czemu?

- Wydaje mi się, że mnie unikasz.

- Nie unikam cię. Jestem zajęta. A po pracy odpoczywam. - Mówiła prawdę, ale była to bardzo wymijająca odpowiedź.

- Dobrze się czujesz?

- Nie narzekam. - Rozmowa była tak zimna, że Gabby zdawało się, iż słuchawka pokryła się lodem.

- Zjesz ze mną w piątek kolację? Mam dyżur, ale nie muszę siedzieć w szpitalu. Chciałbym z tobą porozmawiać o czymś, co cię zainteresuje.

- Nie wiem. - Oparła się o poduszki i westchnęła.

- Ja... nie angażuję się i ostatnio wolę być sama.

- Więc mamy problem.

- To nie problem, to... - Czemu mu nie powiedzieć? Przyjąć zaproszenie i wyrzucić to z siebie? Wtedy wiedziałaby, czy może tutaj planować przyszłość. - Okej, chętnie zjem z tobą kolację.

Pożegnali się krótko i serdecznie. Przez dwie godziny po tej rozmowie Gabby nie mogła zasnąć. Teraz dopiero zaczęła się dręczyć, ponieważ chciałaby tutaj wychowywać Bryce'a. Pragnęła też, by Neil bral udział w jego życiu.

Wystarczyły niespełna dwa tygodnie i zakochała się w White Elk, czuła się tu jak w domu. Ale wszystko zależy od Neila, a on nie zna prawdy. Przerażało ją, że jej plany mogą obrócić się wniwecz. Jeszcze bardziej ją przerażało, że mogą się spełnić.

- Twoja mama nie myśli dzisiaj logicznie - rzekła do Bryce'a. Powieki jej z wolna opadały. - Obiecuję ci, że to się zmieni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka kolejnych dni minęło Gabby błyskawicznie, w pracy i na zakupach, i nadszedł wieczór kolacji z Neilem. Gabby najpierw wahała się, czy przyjąć zaproszenie, a teraz nie mogła się tego spotkania doczekać. Oczywiście, także się bała, ale była pełna nadziei.

- Dadzą sobie bez nas radę? - spytała Neila, usiłując zapiąć pas tak, by jej nie cisnął.

Akurat tego wieczoru Bryce postanowił być bardziej niegrzeczny niż zwykle, fikał koziołki i stepował. Neil zaśmiał się.

- Szpital świetnie da sobie bez nas radę przez parę godzin. - Pokazał jej komórkę. - W razie czego mamy to. Oni też to mają i potrafią się tym posługiwać.

- Może przesadzam. Ale gdyby coś się stało...

- Uspokój się. Nic się nie stanie.

- Jesteś pewny?

- Miałem dyżur przez pięć nocy z rzędu. Czekałem na ten wieczór, więc lepiej niech nic się nie wydarzy.

- Jakbyśmy mieli kontrolę nad naszym życiem - powiedziała z westchnieniem, gdy wyjechali z miasta. Ruszyli krętą drogą na szczyt starszej Siostry.

Neil zerknął na Gabby. Nie wiedział, czy drzemie, czy tylko siedzi w milczeniu. Od kilku minut milczała, a on już stęsknił się za jej głosem. Od czasu do czasu przyłapywał się na tym, że traktuje ten wieczór jak randkę, a potem sobie przypominał, że to spotkanie ma określony cel. Chciał prosić Gabby, by tu została. On i Eric usiedli, policzyli i doszli do wniosku, że stać ich na pracownika na niepełny etat. A nawet pełny.

Nie wiedział, czy Gabby tego chce, ale na to liczył, ponieważ pacjentki były nią zachwycone. Nigdy nie słyszał z jej ust żadnych planów na przyszłość. Może podczas kolacji, przy muzyce i ze wspaniałym widokiem za oknem, odmowa nie przyjdzie jej tak łatwo.

Prywatnie też liczył na jej pozytywną decyzję. Ale o tym nie zamierzał wspominać, gdyż Gabby tak jak on unikała osobistego tonu.

- Jedziemy teraz przez okolicę, gdzie wielu znanych ludzi zbudowało sobie dacze - rzekł w końcu, nie dlatego, że chciał jej powiedzieć, jakie gwiazdy filmowe przyjeżdżają tutaj na narty, ale dlatego, że brakowało mu jej głosu.

- Pewnie miło byłoby to zobaczyć na własne oczy - odparła cicho, jakby w myślach z czymś walczyła.

- Obudziłem cię?

- A chciałeś?

- Może. Zaśmiała się.

- Nie spałam. Podziwiałam niebo. W Chicago nie widać tylu gwiazd, mówię o niebie, nie o gwiazdach filmowych. Przypomniała mi się piosenka śpiewana przez moją matkę: Świeć, mała gwiazdko...

- Jak diament na niebie.

- Zabawne, ale nieczęsto o niej myślę. Za to tata wciąż powraca w moich myślach.

- On też ci śpiewał?

- Boże, nie. Miał tubalny głos. A przy tym delikatne ręce, kiedy trzymał dziecko. To jedna z rzeczy, za którymi najbardziej tęsknię: widok mojego ojca z noworodkiem na rękach. - Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. - Czy twoja mama ci śpiewała?

- Nie miała na to czasu. Rozwiodła się z moim ojcem, jak byłem małym dzieckiem, a kiedy wyszła za ojca Gavina, wciąż była czymś zajęta. Nigdy nie śpiewała.

- Była szczęśliwa?

- Tak sądzę. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu, wychowywała synów, dbała o męża. Chyba była z nim szczęśliwa.

- A ty?

- Charles Thierry był dla mnie dobry, był dobrym człowiekiem i świetnym lekarzem.

- Niech zgadnę. Był pediatrą?

- Jabłko pada niedaleko od jabłoni, prawda? Był znakomitym pediatrą. Zmarł, kiedy byłem na studiach, zanim Gavin poszedł na medycynę. Kilka lat później mama znów wyszła za mąż. Żyje szczęśliwie na wybrzeżu w Nikaragui.

- Wtedy byłeś z Gavinem blisko?

- Jak to między braćmi. Raz lepiej, raz gorzej. Do chwili... powiedzmy, że kiedy dorośliśmy, było tylko gorzej. I poprzestańmy na tym. Nie chcę psuć tego wieczoru rozmową o moim bracie.

A więc zdarzyło się coś złego, bolesnego. Gabby się zdenerwowała i znowu poczuła się winna.

- Chciałeś ze mną o czymś pomówić. Rozumiem, że to coś przyjemnego?

- Tak sądzę, ale najpierw chciałbym cię uraczyć jedzeniem, czekoladą.

Na jego twarz powrócił delikatny uśmiech. Tak, na razie niech tak zostanie. Później i tak musi mu wyznać prawdę.

- Podoba mi się, że chcesz mnie przekupić. Na pewno cię na to stać?

Zaśmiał się.

- Znam szefa kuchni. Ufam, że w razie czego pozwoli mi zapłacić na raty. - Prawdziwe pytanie brzmiało inaczej. Jeżeli Gabby zostanie w White Elk, będzie musiał się zastanowić, jak sobie z tym poradzi.

I nie miało to nic wspólnego z pieniędzmi, za to wszystko z uczuciami.

- Myślałeś kiedyś, kim chciałbyś być, gdybyś rzucił medycynę?

- Czemu pytasz? Nie chcesz już być lekarką?

- Moje życie się zmienia. Kto wie, co będę robiła za rok poza wychowywaniem syna? Bardzo lubię swoją pracę, ale nie da się wykluczyć zmiany. Może zechcę być mamą na pełnym etacie albo osiedlę się w miejscu, gdzie moje wykształcenie na nic się nie przyda.

- Jesteś zbyt oddana pracy, żeby ją zostawić. Po miesiącu byś oszalała. Nie, po tygodniu. Czy nie dlatego pracujesz na parę tygodni przed rozwiązaniem?

- Tak. Ale jeżeli w miejscu, gdzie zechcę wychowywać Bryce'a, nie będzie zapotrzebowania na moją pracę? Jeśli będę tak szczęśliwa, że mimo to tam pozostanę? Co by było, gdybyś zamieszkał gdzieś, gdzie lekarz rodzinny jest niepotrzebny, ale tak by ci się tam podobało, że to nie miałoby większego znaczenia? Może w takim miejscu zechcemy siebie określić inaczej niż przez swoją pracę.

- Czy w moim wypadku mogłoby chodzić o kobietę? - spytał pół żartem, pół serio.

- Czyli zrezygnowałbyś z czegoś dla kobiety?

Neil wydał taki dźwięk, że nie wiedziała, czy zaśmiał się, czy zakrztusił.

- Za nic. Mam nadzieję, że kobieta, która byłaby dla mnie ważna, zrozumiałaby, dlaczego nie rzucam pracy. Kiedyś byłem tego bliski i słono za to zapłaciłem. Ten raz mi wystarczy.

- To nie była właściwa kobieta, prawda? To znaczy... - Urwała. Nie będzie tego drążyć. To sprawy Neila. - Zacznę od nowa. Co by było, gdyby miejsce, gdzie chcesz spędzić resztę życia, nie dawało ci możliwości pracy w zawodzie?

- Masz taki dylemat, Gabrielle?

- Porzuciłam pracę w Chicago, bo w moim życiu pojawiło się coś ważniejszego niż wszystkie moje dotychczasowe pragnienia. Niczego nie żałuję. Kiedy zdałam sobie sprawę z

potrzeb dziecka, to, co dotąd było dla mnie ważne, przestało się liczyć. On wygrał, a ja odkryłam, że kiedy się kogoś kocha najbardziej na świecie, poświęcenia się nie liczą.

- Czyli jeśli robisz coś dla kogoś, kogo naprawdę kochasz, to nie jest poświęcenie?

- Mniej więcej.

- Czy mówisz o White Elk?

- Może.

- Kiedy będziesz tego pewna, daj mi znać. Uznaliśmy, że stać nas na zatrudnienie cię w niepełnym wymiarze godzin z możliwością rozszerzenia twoich obowiązków w przyszłości. Jeśli zechcesz zostać.

- Sądziłam, że zależy wam raczej na rozbudowie urazówki?

- To też, ale nie chcemy stracić dobrego lekarza.

- To znaczy mnie? - Ta propozycja szczerze ją ucieszyła. Niestety równocześnie rodziła pewne problemy. Nie mogła dać Neilowi odpowiedzi, póki nie wyzna mu prawdy i nie pozna jego reakcji.

Przeżyła też drobne rozczarowanie. Przez chwilę łudziła się, że prośba Neila wypływa z osobistych powodów. Że jej potrzebuje i pragnie.

- Mogę to przemyśleć?

- Tak długo, jak zechcesz.

- Czy dlatego mnie zaprosiłeś na kolację? - I znów to rozczarowanie, idiotyczne i nie na miejscu, bo przecież są tylko kolegami z pracy.

- Częściowo.

- Jaki jest inny powód?

- Lubię twoje towarzystwo. Pomyślałem, że taki wieczór sprawi ci przyjemność.

To nie była romantyczna deklaracja, a jednak te słowa poprawiły jej nastrój.

- Rzadko umawiałam się na randki. Nie miałam czasu. Nie interesowało mnie to. Nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny. Czasami zadaję sobie pytanie, co straciłam, dokonując określonych wyborów. Nie okazałam ci wdzięczności za twoje zaproszenie. Ale cieszę się, że tu jestem. - I bardzo bała się zakończenia tego wieczoru.

- Rozważasz pozostanie tutaj, Gabrielle? Nie muszę dostać ostatecznej odpowiedzi. Jestem ciekaw.

Poprawiła się na siedzeniu i spojrzała na gwiazdy. Czemu jej życie jest takie skomplikowane?

- Rozważam różne opcje. Na razie wszystkie są otwarte.

- I nie ma nikogo innego? Nie uciekasz przed nikim?

- Nie.

- Więc moje pytanie o ojca dziecka będzie nie na miejscu?

Nie tyle nie ma miejscu, co spóźnione.

- Powiedziałam ci, że nie chodzi o ojca dziecka. To była przelotna znajomość. Był bardzo miłym człowiekiem, który pojawił się w momencie, kiedy kogoś potrzebowałam. Mój tata właśnie zmarł, czułam się zagubiona. Nie sądziłam, że zajdę w ciążę, myślałam, że z powodu pewnego wypadku w dzieciństwie to niemożliwe.

- A ojciec... nie będzie się interesował dzieckiem?

- Nie - odparła. - To wszystko.

Na razie. Nie chciała psuć wieczoru. Wymyśliła już pewien plan i zamierzała się go trzymać.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Ludzie są ciekawi, a jedyny sposób, żeby zaspokoić ciekawość, to zapytać. Na szczęście kobiety od dawna same chowają dzieci. W naszym społeczeństwie nie wiąże się to z żadnym tabu. Teraz dla samotnych matek drzwi są szeroko otwarte.

- Będziesz bardzo dobrą matką. Od razu się najeżyła.

- Nawet bez ojca dziecka? Czy to miałeś na myśli?

- Nie. Ilekroć na ciebie patrzę, widzę, że podjęłaś dobrą decyzję. Jesteś szczęśliwa. Jeśli postanowisz zostać w White Elk, przyjąć moją ofertę i wychowywać tu dziecko, masz kolegów, którzy będą cię wspierać.

Chciała, by mówił dalej. Żeby jej powiedział, jak bardzo pragnie, by tam zamieszkała. Żeby mówił od serca. Ale to było myślenie życzeniowe. Neil nie zamierza się angażować, podobnie jak ona.

Tak więc nic nie zostało postanowione, a propozycja, która powinna ją uszczęśliwić, zaczęła jej ciążyć. Była jak gęsta wilgotna mgła, na dodatek bardzo zimna.

Na stołach paliły się świece, w wazonach stały białe róże. Nastrój był romantyczny, jak dla zakochanych. Nie dla niej, oczywiście, mimo to Gabby patrzyła na to z przyjemnością.

- Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Tutaj jest bardzo... elegancko.

Oczekiwała raczej drewnianych bali, kamiennego kominka, jelenich rogów na ścianie. Tymczasem była to ekskluzywna restauracja ze świetnym jedzeniem. W swoim jedynym cią-

żowym ubraniu, czarnej spódnicy i czarnym swetrze, Gabby czuła się fatalnie. Co gorsza, na nogach miała śniegowce.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś? - spytała Neila, który miał na sobie popielaty wełniany garnitur i czarny golf. Elegancki mężczyzna i fatalnie ubrana kobieta.

- Wydawało mi się, że dobrze wyglądasz.

Sala była pełna. Niemłoda wokalistka w długiej wyszywanej cekinami sukni hipnotyzowała gości swoim głosem. Gabby miała ochotę niepostrzeżenie przemknąć do stolika z nadzieją, że obrus zakryje jej nogi.

- Myślałam, że tutaj będzie jak u Laury. Nie miałam pojęcia, że to taka restauracja.

- Przesadzasz.

- Mówisz jak mężczyzna - burknęła, spuszczając wzrok. Od góry jeszcze wyglądała nieźle, w okolicy talii robiło się nieciekawie, a buty... Kupiła je dwa dni temu na wyprzedaży, ze względu na wygodę. Sztuczne futro wyglądało, jakby wokół kostek owinęły jej się szopy pracze.

- Może buty nie są najlepsze - przyznał Neil, hamując uśmiech. - Pod stolikiem nikt ich nie zauważy.

- I tam też ja się ukryję - mruknęła Gabby, kiedy Neil wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę okna.

Oczywiście kilka razy przystawał po drodze, żeby się przywitać, zapytać o zdrowie i przedstawić Gabby. Zajęło im to dwadzieścia długich minut, podczas których ludzie się za nią oglądali, zadawali pytania, wskazywali palcem.

- Nie wiedziałam, że tutaj tak jest - Gabby tłumaczyła się przed Angelą, która podeszła do ich stolika, gdy tylko zajęli miejsca. - Przepraszam.

- Za co? Cieszę się, że panią widzę. Jak zobaczyłam, że Neil zrobił rezerwację, zostałam dłużej, żeby wszystkiego dopilnować. Chociaż to nie ja gotowałam. Ale zrobiłam pyszny czekoladowy deser. Wiem, jak pani lubi czekoladę.

Gabby wysunęła spod stolika nogę.

- Za to przepraszam. Chyba będę musiała zjeść podwójną porcję deseru, żeby się odstresować.

- Ona uważa, że jest nieodpowiednio ubrana. - Neil odłożył kartę win i przeszedł do karty importowanych wód mineralnych. - Zapewniłem ją, że świetnie wygląda, ale mi nie wierzy.

Angela się roześmiała.

- Neil ma rację. Wygląda pani świetnie.

- Jak się pani czuje? - spytała Gabby.

- Teraz pani nie pracuje, pani doktor - przypomniał jej Neil, a potem zamówił gazowaną wodę z Belgii.

- Pora odpocząć.

- Czuję się dobrze i muszę wracać do kuchni - odparła Angela. - Zaplanowałam waszą kolację, więc proszę siedzieć i się relaksować. - Odwróciła się, po czym coś jej się przypomniało. - Zapraszam do tańca. Mamy wspaniały parkiet. Znam pewną lekarkę, która powiedziałaby, że ruch świetnie pani zrobi.

Gabby popatrzyła na nią z lekką irytacją.

- Ja nie tańczę.

Angela próbuje zamienić tę kolację w romantyczną randkę, ale to się nie uda, niezależnie od atmosfery, muzyki i jedzenia. Gabby spojrzała na Neila. Uśmiech na jego twarzy kazał jej się zastanowić, czy Neil przypadkiem nie zgadza się z Angelą.

- Nie tańczę - powtórzyła. - Nigdy, poza dwoma potańcówkami w szkole. To było straszne.

Angela pospieszyła do kuchni.

- Więc tak naprawdę nie wiesz, czy umiesz tańczyć - zauważył Neil.

- I nie zamierzam się dowiedzieć.

- A gdybym cię poprosił? Potraktuj to jako nagrodę za masaż, którą mi obiecałaś. Pamiętasz?

- Pamiętam, że zarezerwowałam sobie prawo do postawienia pewnych warunków. Więc mówię nie.

- Nie uważasz, że to nieuprzejme?

- Gdybyś dbał o swoje stopy, nie nalegałbyś. - Skrzyżowała ramiona na piersi.

- A gdybym powiedział, że taniec dobrze działa na dziecko? - Jego oczy zabłysły.

- Cieszę się, że nie jesteś położnikiem, bo taniec nie ma nic wspólnego z rozwojem płodu.

- Nazywasz Bryce'a płodem? Dotąd traktowałaś go jak osobę.

Nie odpowiedziała, bo na sąsiednim stoliku kelner właśnie postawił wiaderko z lodem. W takim wiaderku podaje się szampana. Tym razem była w nim butelka z gazowaną wodą mi-

neralną. Gabby nie mogła oderwać od Neila wzroku. Neil z kolei zapatrzył się na nią, przez co poczuła się zakłopotana.

- Czemu tak patrzysz?

- Nigdy nie byłem tak blisko z ciężarną kobietą - przyznał. - To fascynujące. Założę się, że nawet nie wiesz, ile razy dotykałaś swojego brzucha i uśmiechałaś się ciepłym uśmiechem, którego pewnie żaden mężczyzna nie zrozumie. Zawsze uważałem, że mężczyźni zostali pozbawieni czegoś wyjątkowego. Nowe życie. Wiemy, jak to się dzieje, a wciąż nas to zdumiewa. Mężczyźni mogą tylko stać z boku i patrzeć.

- Chciałbyś czegoś więcej? - spytała. - On się wierci, jeśli chcesz to poczuć.

Twarz Neila rozjaśnił uśmiech. Odłożył serwetkę, wstał i podszedł do niej. Gabby bez słowa wzięła jego rękę i położyła ją z prawej strony brzucha, gdzie Bryce dawał o sobie znać. Instynktownie podciągnęła sweter, by Neil zobaczył, że te kopnięcia także widać.

- To hałaśliwe dziecko - powiedziała.

Zwykle nie lubiła, kiedy ktoś dotykał jej brzucha. Macali go, poklepywali. Wzdrygała się na samą myśl o wszystkich tych nieproszonych dłoniach. Tymczasem dłonie Neila zdawały się być na swoim miejscu. O dziwo, Bryce natychmiast się uspokoił, jakby wiedział, że ten mężczyzna jest dla niego kimś bliskim.

- Dobrze sobie z nim radzisz. Pewnie dlatego zostałeś pediatrą. - Obciągnęła sweter, bo do ich stolika znów podszedł kelner.

Neil usiadł naprzeciwko niej. Magiczna chwila zbyt szybko minęła. Kelner poprawił kwiaty, przestawił na bok świece, ułożył na nowo serwetki.

Neil patrzył na nią tak, że czuła się atrakcyjna. To było miłe. Przecież ciężarne kobiety są seksowne. Codziennie powtarzała to swoim pacjentkom. Jednak w relacji z Neilem słowo seksowny nie powinno istnieć. Nie byli kochankami. Kiedy już mu powie, że chłopiec, którego właśnie dotykał, jest jego krewnym, może nawet nie będą przyjaciółmi. Więc zamiast cokolwiek mówić, wypiła łyk wody, pogrążając się w melancholii. Nie ma dla nich przyszłości. Mieli tylko ten moment. Nagle Gabby poczuła się bardzo samotna.

Mimo to kolacja minęła w miłej atmosferze. Jedzenie było wyśmienite, rozmawiali o tym i owym. Neil mądrze unikał ważkich tematów, za co była mu wdzięczna. Nie napomknął nawet o szpitalu. Gabby nie mogła uciec od myśli, jak by to było, gdyby umówili się na prawdziwą randkę. Gdyby byli w sobie zakochani albo bliscy zakochania. Jednak mimo pewnego przygnę-

bienia nie była nieszczęśliwa. Wszystko jest na dobrej drodze, pomyślała, wracając z damskiej toalety.

- I wszystko ułoży się tak, jak ma się ułożyć - szepnęła do Bryce'a.

Minęła parkiet, na którym z tuzin par kołysało się w takt melodii, którą mógłby śpiewać Frank Sinatra.

Maleńka orkiestra grała tak zmysłowo, że Gabby zwolniła kroku, by popatrzeć i posłuchać. To był błąd. Ni stąd, ni zowąd za jej plecami stanął Neil.

- Pora na nagrodę - szepnął. Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie na tyle, na ile to było możliwe.

- A jeśli odejdę? - Nagle odkryła, że przez chwilę ma chęć żyć iluzją, że są parą zakochanych w zmysłowym tańcu. Nawet w tych nieszczęsnych butach... i z jej brzuchem.

- Nigdy nie zmuszałbym cię do niczego, na co nie masz ochoty. Wybór należy do ciebie.

Jej wybór... Jej ciało już się kołysało, jakby nie mogła się powstrzymać. Muzyka ją wciągała, popychała bliżej Neila. Boże, jak ona żałowała, że nie ma odpowiednich butów, by lżej sunąć po parkiecie. Zresztą nie miało to znaczenia, bo właściwie tańczyli w miejscu. Coraz intymniej, coraz bliżej siebie. Jej ręce znalazły się na jego szyi, on ją objął w talii. Wyglądali jak wszystkie inne pary. Jej głowa na jego ramieniu. Czuła na karku jego oddech. Rytmiczny oddech, delikatne muśnięcie warg...

Nagle Gabby się odsunęła i spojrzała mu w oczy.

- Muszę usiąść - powiedziała, starając się złapać oddech.

- Dobrze się czujesz?

- Trochę mi się zakręciło w głowie. Przejdzie mi, jak usiądę.

A jednak nie poczuła się lepiej. Była tak wytrącona z równowagi, że nie mogła przełknąć ani kęsa czekoladowego deseru Angeli.

- Pocałowałeś mnie? - zapytała w końcu. Neil podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Może. Czemu pytasz?

- I ty mnie pytasz, czemu pytam? Dlaczego mnie pocałowałeś?

- Był odpowiedni moment. Odpowiedni nastrój.

- Czyj nastrój?

- Mój. Twój.

- Skąd wiesz, w jakim byłam nastroju?

- Położyłaś głowę na moim ramieniu, objęłaś mnie za szyję, więc pomyślałem, że jesteś w takim nastroju.

Przełknął kolejny kęs deseru. Ponad płomieniem świec Gabby ujrzała diabelski błysk w jego oczach.

- Ja... - Głos jej drżał, odchrząknęła. - Nie wiedziałam, co robię.

- Ja też nie wiedziałem, co robię. Jeśli cię pocałowałem, rzecz jasna. Jeszcze tego nie ustaliliśmy, prawda?

- Chyba ustaliliśmy.

- Widziałaś, jak cię całowałem?

- Oczywiście, że nie. Czułam to.

- Jesteś pewna?

Tak, była pewna. Ale tego mu nie powie.

Neil nabrał łyżeczkę deseru i przysunął ją do jej warg. Chciała ją wziąć do ust nie dlatego, że miała ochotę na czekoladę, ale dlatego, że chciała zostać uwiedziona. A przynajmniej mieć takie złudzenie. Żaden mężczyzna o zdrowych zmysłach nie uwiódłby kobiety w ósmym miesiącu ciąży. Pragnęła tego tak rozpaczliwie, że odsunęła się od stolika. I od pokusy.

- Czułam, że zmuszasz mnie do czegoś, na co nie mam ochoty i byłam po prostu uprzejma, żeby nie wprawiać cię w zakłopotanie, odtrącając cię na parkiecie.

Neil roześmiał się głośno. Oczy mu błyszczały, a jego śmiech był tak zaraźliwy, że Gabby nie wytrzymała. Śmiała się do łez, aż Neil podał jej chusteczkę.

- No dobrze, może nie to chciałam powiedzieć - wydusiła.

- Chciałaś powiedzieć, że było ci miło. Przyznaj się. Kiedy sobie w końcu na to pozwoliłaś, było ci dobrze.

- Już dawno nie czułam się... kobietą. Jestem lekarzem, ciężarną przyszłą matką, yeti w futrzanych butach, ale kobietą...

- Wierz mi, że nawet w tych śniegowcach jesteś kobietą. - Może posunął się ciut za daleko, ale ta chwila go porwała. Czuł zapach perfum Gabby, trzymał ją w objęciach, czuł jej głowę na ramieniu. To normalna reakcja. Nie umawiał się na randki, nie prowadził życia towarzyskiego, a Gabrielle była atrakcyjna. A raczej piękna. I samotna.

Chciał się z nią tylko zaprzyjaźnić. Pocałunek był błędem. Powinien powiedzieć, że jej nie pocałował, nawet jeśli miała świadomość, że to kłamstwo.

Prawdę mówiąc, nie był wcale zakłopotany i gdyby miał okazję, znów by ją pocałował. Jednak nie zapowiadało się na to, by taka okazja się pojawiła.

Może kiedyś, w innej sytuacji? Wyobrażał sobie siebie w związku z tą kobietą. Nawet w bliskim związku. Gabby stanowiła uosobienie tych cech, których szukał. Była miła, zabawna, bezpośrednia, uczciwa, mądra. Mały Bryce Evans ma fantastyczną mamę. Neil myślał o tym z zazdrością, bo nie było tam dla niego miejsca. Już się nie spodziewał, że w ogóle tego zapragnie.

- No to teraz moje futrzane buty powędrują do kuchni, zamienię kilka słów z Angelą. - Gabby wstała. - Aha, Neil - dodała z lekkim uśmiechem. - Żadnego całowania innych ciężarnych kobiet w czasie mojej nieobecności.

Rozbawiła go. Po raz pierwszy od lat czuł się dobrze, był pełen optymizmu. Odprowadzał ją wzrokiem, aż zniknęła w korytarzu prowadzącym do kuchni. Potem włączył komórkę i zadzwonił do szpitala. Prosił, żeby mu nie zawracali głowy, jeśli nie zdarzy się prawdziwa katastrofa, i póki co miał spokój. Tyle że zamienił ten wieczór w katastrofę. Wyciągnął przed siebie nogi i zamknął oczy. Problem w tym, że oczami wyobraźni widział wyłącznie swoje wargi na karku Gabby.

- Niedobrze - mruknął, sięgając po szklankę z wodą i żałując, że nie ma w niej nic mocniejszego.

- Pięknie wyglądaliście razem - stwierdziła Angela.

Zrobiła sobie przerwę i siedziała z nogami opartymi na niskim stoliku. Gabby usiadła obok niej i także oparła wyżej stopy, a następnie porównała ich brzuchy. Nosiła przed sobą piłkę, co według starych przesądów oznaczało, że urodzi chłopca. Angela była zaokrąglona wokół talii, co z kolei miało świadczyć o tym, że urodzi córkę.

- I dobrze się czułam. Niestety jestem fatalnie ubrana i nie mogę tańczyć w tych buciorach.

Angela się roześmiała.

- Przykro mi. Ludzie przychodzą do nas rozmaicie ubrani. Naprawdę wcale się pani nie wyróżnia.

- Ładna restauracja. Rozumiem, dlaczego pani brakowało pracy.

- Co najmniej trzy miesiące spędzę na macierzyńskim, więc muszę do tego przywyknąć.

- Kto przejmie pani obowiązki?

- Moja siostra przyjedzie z Arizony, zajmie się kuchnią i mi pomoże. Jest pielęgniarką. A raczej była. Nie wiem, dlaczego to rzuciła. Skończyła też szkołę kucharską, to był jej pierwszy zawód. Może zostanie tutaj na dobre i będzie dla mnie gotować, bo twierdzi, że nie wróci do pielęgniarstwa.

- Niektórzy się wypalają. - Gabby wygięła plecy, bo Bryce właśnie się poruszył. - Jak sobie znajdę wygodną pozycję, on się przemieszcza i znów muszę się poprawić.

- Czy był taki moment, kiedy nie chciała pani znać płci? - spytała Angela.

- Nie, od początku chciałam z nim mieć bliskie relacje, zwracać się do niego po imieniu. Ludzie mówią o nienarodzonym dziecku jak o przedmiocie. A ja chciałam wiedzieć, kogo sprowadzam na świat.

- Brian mówi o naszym dziecku ono. W dokumentach rozwodowych, które dostałam dziś rano, zrzeka się praw do dziecka. - Westchnęła z żalem. - Oskarża mnie o to, że go oszukałam, bo umawialiśmy się, że nie będziemy mieć więcej dzieci.

- Tak mi przykro. Miałam nadzieję, że się dogadacie.

- Ja też. Ale dam sobie radę, tak jak pani. Jeśli zostanie pani w White Elk, nasze dzieci się zaprzyjaźnią. - Przesunęła się na skraj krzesła. - Wie pani?

- Co takiego?

- Czy będę miała syna, czy córkę?

Gabby zwykle trafnie zgadywała, ale nie dzieliła się tym z pacjentkami.

- Chce pani zrobić badanie? Jest proste. Angela pokręciła głową.

- Lubię niespodzianki.

- Niespodzianki i cuda. - Jej i Angeli. - Na pewno pani sobie poradzi. Potrafię przewidzieć, jaką kobieta będzie matką.

- To cud, prawda? Chyba nigdy tak o tym nie myślałam.

- To zawsze jest cud. Skoro nie chce pani znać płci, proszę powiedzieć przyjaciołom, żeby kupili ubranka w kolorze żółtym.

- A gdyby pani kupowała prezent dla mojego dziecka, to w jakim kolorze?

Gabby się zaśmiała.

- W białym. - Wstała i ruszyła do drzwi, gdzie ujrzała Neila.

- Pora wracać - oznajmił. - Chyba że masz ochotę na drugi taniec.

Machnęła ręką ze śmiechem.

- Żadnych tańców. Żadnego jedzenia. Dość na ten wieczór. Ciężarna dama powinna iść spać.

Droga do pensjonatu była długa, a ona obawiała się tej jazdy, bo uznała, że Neil musi poznać prawdę.

Postanowiła mu wszystko powiedzieć przed wyjazdem z parkingu.

- Możesz chwilkę poczekać? Musimy o czymś porozmawiać.

- Więc zgadzasz się jeszcze zostać?

Dzięki Bogu parkowali w jednym z najciemniejszych miejsc, a Neil nie włączył światła w samochodzie. Gabby nie chciała widzieć jego twarzy, bała się, że to złamałoby jej serce.

- Nie wiem, czy tego chciałbyś. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy mnie odwieziesz do domu.

Zaśmiał się nerwowo.

- Aż tak źle?

Gabby już rozbolało serce.

- Zostanę tutaj do przyjazdu nowego położnika. Nie zostawię pacjentek bez pomocy. Ale jeśli znajdziesz kogoś na moje miejsce, nie krępuj się.

- Nie rozumiem. O co chodzi?

- O dziecko, moje dziecko.

Neil pochylił się ku niej. Pomimo ciemności widziała jego niepokój. Odwróciła głowę.

- Co się stało? - Położył dłoń na jej ramieniu. - Powiedz mi. Znajdziemy najlepszego lekarza, który ci pomoże.

- Problem w tym, że nikt nic na to nie pomoże. Co się stało, to się nie odstanie.

Ścisnął ją mocniej.

- Co się dzieje?

- Chodzi o ojca mojego dziecka. - Wzięła głęboki oddech. - Mój syn nazywa się Bryce Thierry Evans. Jego ojcem jest Gavin.

Przez kilka chwil Neil milczał.

- Słyszałeś? - szepnęła w końcu.

- Słyszałem - odparł ze spokojem. - Mój brat spał z moją żoną, a potem mi ją ukradł. Później przespał się z tobą, a ty zaszłaś w ciążę.

- Twoją żoną? - A myślała, że nic nie może być gorsze od jej wiadomości. - Gavin skradł ci żonę? - Boże, czy ona spała z żonatym mężczyzną?

- On mi ją ukradł, ona wyjechała. Nazwij to, jak chcesz. - Neil zapalił silnik i samochód ruszył.

- Nie chcesz wiedzieć, co się stało? Dlaczego ja i Gavin...

- Jestem lekarzem. Wiem, co się stało - odparł tak chłodno, że po plecach jej ciarki przeszły.

W oczach Gabby zbierały się łzy złości. Była zła na siebie, że zraniła Neila. Zła na Neila, że nie chciał usłyszeć, co zdarzyło się między nią i Gavinem.

- Nie chciałam cię zranić. Kiedy tu przyjechałam, nie miałam pojęcia, że jesteś bratem Gavina, a potem... to nie było łatwe. Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Zwłaszcza że, jak mówiłeś, nie byliście blisko.

- Przynajmniej nareszcie wiem, czemu zemdlałaś.

- To był szok.

- No chyba. - Wciąż ten sam lodowaty ton. - Mam jedno pytanie. Skąd się wzięłaś w White Elk? Gavin tu nie mieszkał.

- Pojechałam do Spotswood, żeby go odnaleźć i powiedzieć mu o dziecku. On nic nie wiedział. Kiedy mnie poinformowano, że zmarł, ruszyłam na lotnisko, ale byłam zmęczona. Szukałam pokoju na jedną noc. White Elk wydało mi się...

- Więc to nie był długotrwały związek?

- Trwało to parę dni. Szybko zrozumieliśmy, że nie ma sensu tego ciągnąć. Nie miałam pojęcia, że był żonaty. Nigdy bym...

- Jak go poznałaś, był od roku rozwiedziony z moją byłą żoną.

- To niesprawiedliwe. Wiem, że sprawiłam ci ból, nie chciałam tego. Ale cię nie znałam, kiedy Gavin i ja... - Urwała, żeby się uspokoić. - Gavin był miłym człowiekiem, pomógł mi w trudnych chwilach. Nie polował na bezbronną kobietę, jak sugerujesz.

Zaczęli zjeżdżać w dół. Neil zwolnił.

Nie odzywał się do niej. Gabby też zamilkła. Wyglądała przez okno, szukając pociechy w gwiazdach, które nagle zniknęły. Niebo było czarne, chmury przesłoniły księżyc. Chyba byłoby lepiej, gdyby się pokłócili, gdyby Neil wykrzyczał swoją złość. Ale on tego nie zrobił. Nic nie zrobił, i to ją niepokoiło.

- Nadal chcesz, żebym pracowała w szpitalu do czasu, gdy przyjedzie mój zastępca? - Już nie pytała, czy chciałby, by została w White Elk na dłużej, bo znała odpowiedź.

- Zrobisz, jak zechcesz.

Lodowata obojętność. Nie znosiła tego. Ale musi się z tym zmierzyć. Ma tu zobowiązania i je wypełni.

- Wobec tego jeszcze popracuję.

- Dobrze.

- Wyjadę, jak tylko zjawi się mój zastępca.

- Dobrze.

- Przykro mi, że on cię skrzywdził. Nie znałam go od tej strony.

Cisza.

- Gdybym wiedziała... - To co? Co by zmieniła? Gavin stanowił ważną część jej życia. Dał jej dziecko, i za ten dar zawsze go będzie nosić w swoim sercu. - Przepraszam. Nie tak to sobie wyobrażałam.

- Potrafisz naprawdę świetnie zakończyć miły wieczór - burknął. Nic więcej nie powiedział, aż skręcili na Aspen Loop, gdzie w oddali pomiędzy drzewami widniały czerwone i niebieskie światła karetek. - Cholera - rzekł, naciskając gaz.

- Co się dzieje? - spytała.

- Nic, co by cię dotyczyło - odparł. - Mówię poważnie. Trzymaj się od tego z daleka.

- Możesz mnie powstrzymać? - burknęła.

- Mogę i zrobię to.

- Bo jesteś na mnie zły?

- Masz, cholera, rację. Jestem wściekły. Jeszcze nie wiem, co z tym zrobię. Ale teraz nie o to chodzi.

- A o co?

- Nosisz w brzuchu mojego bratanka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eric Ramsey był już na miejscu, kiedy Neil wysiadł z samochodu. Gabby ruszyła za Neilem, który energicznie maszerował kamienistą drogą w stronę barierki, gdzie coś się działo.

- Wypadek, dwa samochody - powitał ich Eric.

Neil zdjął marynarkę i wkładał kombinezon, który mu podał jeden z ratowników.

- Jeden samochód to furgonetka - ciągnął Eric. - Małolaty się zabawiały. Dzięki Bogu moje dziewczynki mają dopiero pięć lat. - Pokręcił głową. - Drugi samochód nie spadł za barierkę. Pasażerowie, mężczyzna i kobieta, bez widocznych obrażeń.

- Kiedy to się stało? - spytał Neil.

- Pół godziny temu.

- Jakieś oznaki życia z dołu?

- Samochód jest tam. - Eric krzyknął do ochotników, którzy oświetlali miejsce wypadku. - Poświećcie jak najbliżej. - Potem zwrócił się do Neila. - Jak dotąd nic. Furgonetka zaczepiła o występ skalny, nie mam pojęcia, czy jest stabilna ani co w niej znajdziemy.

- Ktoś już tam schodzi?

- Jeszcze nie. Najpierw pracowaliśmy tutaj.

- Włożę tylko szelki i za parę minut będę gotowy. - Neil odwrócił się do Gabby. - Nie będę cię ostrzegał, żebyś zachowała ostrożność, zrobisz, co zechcesz. Ale to może być długa noc. Uważaj na siebie. - Nie mówił już z taką złością, ale też nie przyjaźnie. Eric zauważył jego ton i zmarszczył czoło.

- Wszystko gra? - Spojrzał na Neila, potem na Gabby, potem znów na Neila, kiedy nie dostał odpowiedzi.

- Gra - rzucił Neil.

Eric zrozumiał, że nie należy drążyć tematu i udał się do samochodu ze sprzętem. Neil poszedł za nim.

- Nie pytaj. - Machnął ręką, nim Eric otworzył usta.

Eric rzucił mu szelki.

- Gdybym wiedział, że wieczór aż tak się nie uda, zadzwoniłbym.

- Wieczór minął dobrze. Powrót już nie.

Kiedy Neil szykował się do zejścia po ścianie, nie patrzył na Gabby, która weszła do jednej z karetek i wyjmowała leki i opatrunki. Po co mu to było? Nie mógłby sobie spokojnie żyć, jak żył do czasu, gdy pojawiła się w White Elk?

- Mogę jakoś pomóc? - spytał Eric.

- Postrzel mnie w nogę, jeśli jeszcze kiedykolwiek zbliżę się do kobiety.

Eric się skrzywił.

- Tak źle?

- Tak.

- Może wyszedłeś z wprawy? Powinieneś poćwiczyć.

- Jedyne, co powinienem, to unikać kobiet.

- Słyszałem, że świetnie wyglądaliście razem na parkiecie.

- Już? - zirytował się Neil, sprawdzając linę.

Światła skierowano w dół zbocza. Dziesiątki ludzi, którzy znali swoją robotę, zabrało się do dzieła. Dwaj lekarze i trzej inni ratownicy zjeżdżali na linach i zniknęli w czarnej czeluści.

Neil to lubił - ciężkie warunki i skok adrenaliny. Gavin też to lubił. Właśnie podczas takich akcji ratunkowych razem pracowali. Niegdyś, gdy wszystko było prostsze. O wiele prostsze, powiedział do siebie w duchu, myśląc o Gabby i starając się nie łączyć jej w myślach z Gavinem.

- Widzisz coś? - zawołał do Erica, który zjeżdżał równolegle do niego.

- Może reflektor, ale nie jestem pewien. Cokolwiek znajdą, nie będzie to miły widok.

Neil skupił się na pracy. Ale najpierw pomyślał jeszcze o Gabby. Co on ma teraz zrobić? Gabby nikogo nie miała i nosiła w brzuchu jego bratanka. Gdyby ją zostawił bez pomocy, zachowałby się niewłaściwie. Ale nie wiedział też, czy chce postąpić, jak należy. Niczego już nie był pewien.

- Widzę samochód! - krzyknął do Erica. - Jakieś sześć metrów niżej, na lewo. O ile dobrze widzę, nie rusza się.

No i żałował jak diabli, że ją pocałował.

Gabby była obolała i przemarznięta do kości. Pierwsza godzina akcji ratowniczej okazała się ćwiczeniem cierpliwości. Ci na górze tylko czekali. Neil i Eric dotarli do furgonetki, gdzie ponoć znaleźli żywych, ale dotąd nikogo na górę nie przetransportowano. Jeszcze kilku ratowników zjechało w dół ściany, by unieruchomić samochód. Wszystko działo się powoli. Gabby

była sfrustrowana i zmęczona. A jeśli chodzi o reakcję Neila... cóż, o tym starała się zapomnieć.

Otaczający ją ludzie uwijali się jak mrówki. Patrzyła na nich z podziwem. Pojawiły się stoliki, a na nich kawa, którą rozdawano ratownikom i gapiom. Z samochodów wyjęto koce, które zarzucono na plecy zdenerwowanych rodziców czekających na informację, czy ich dzieci znajdują się w samochodzie na dnie wąwozu.

Każdy znał swoje miejsce. Gabby postanowiła położyć się w karetce, gdy okazało się, że pierwszego pacjenta wciągną na górę dopiero za pół godziny. Powiedziała jednemu z ochotników, gdzie będzie, a potem wyciągnęła się na noszach, walcząc z sennością. Najchętniej zasnęłaby, by zagłuszyć emocje.

Nie zasnęła jednak. Przez kilka minut leżała, nie myśląc, nie planując. Nie zadając sobie oczywistych pytań. Z zamkniętymi oczami skupiła się na oddechu. Po jakichś pięciu minutach poczuła, że ktoś na nią patrzy. Uniosła powieki. Obok noszy, na których leżała, klęczał jakiś chłopiec.

- Kim jesteś? - szepnęła, by go nie przestraszyć.

- Benjamin Tyler Janssen, proszę pani - szepnął. Grzeczne dziecko, i śmiertelnie przerażone. Widziała to w jego oczach.

- W czym mogę ci pomóc? - Oceniała go na jakieś siedem lat.

Benjamin wzruszył ramionami w milczeniu. W jego oczach zbierały się łzy.

- Byłeś w tym samochodzie z wypadku? - To prawdopodobne. Może sam wdrapał się po zboczu na górę.

- Nie - odparł coraz bliższy płaczu.

- Jesteś ranny?

- Nie.

- Szukasz kogoś, kto był w tym samochodzie?

- Nie. - Łzy popłynęły po jego policzkach.

Gabby zrozumiała, że Benjamin jest małomówny i jeśli chce się czegoś dowiedzieć, musi zadać właściwe pytanie. A to może potrwać całą noc.

- Czy ktoś ci bliski jest chory albo ranny?

- Mój dziadek. Powiedział, że nie czuje się dobrze, a potem... - Pociągnął nosem i otarł łzy rękawem kurtki.

- Co, Benjaminie? Musisz mi powiedzieć, żebym mogła ci pomóc.

- Zasnął. I się nie obudził.

Przez głowę Gabby przemknęła lista możliwych odpowiedzi. Udar, zawał, zatrzymanie pracy serca.

- Jestem lekarzem i chciałabym zobaczyć twojego dziadka. Możesz mi powiedzieć, gdzie on jest?

Chłopiec kiwnął głową.

- W samochodzie. Jechaliśmy do naszego pokoju, ale musieliśmy się zatrzymać przez te syreny.

Czyli jechali do pensjonatu i zostali zatrzymani przez samochody ratowników.

- Mieszkasz w pensjonacie?

- Tak, proszę pani. Codziennie chodzimy na wycieczki. Dziadek robi zdjęcia i sprzedaje je do gazet.

Więc dziadek był profesjonalnym fotografem, a skoro tak, to musiał być dość dobrego zdrowia.

- Widzisz tę czarną torbę na noszach obok ciebie?

- Przesunęła się na brzeg noszy i szykowała się do wstania.

Benjamin się odwrócił.

- Tak, proszę pani.

- Chciałabym, żebyś był moim asystentem i poniósł tę torbę. - Ona weźmie torbę ze sprzętem pierwszej pomocy: latarką, kroplówką z roztworem soli fizjologicznej, kocem. To niewiele, ale nie mogła pozbawić karetki wszystkich istotnych rzeczy.

Wyjaśniła jednemu z ratowników, dokąd się udaje, a potem ruszyła z chłopcem przez tłum, który gęstniał z każdą chwilą.

Na skraju drogi, gdzie kręciło się kilka osób, Gabby zatrzymała się na chwilę, by zadzwonić na komórkę Neila. Nie spodziewała się, że Neil odbierze, ale liczyła na to, że w jakimś momencie wysłucha jej wiadomości.

- To może być atak serca albo udar - wyjaśniła. - Nie będziemy wiedzieli, dopóki tam nie dotrę. Idziemy główną drogą. Zadzwoń, jak odsłuchasz wiadomość. - Wyłączyła się, niepewna, czy Neil spełni jej prośbę.

- Mieszkasz w pobliżu, Benjaminie? - spytała, licząc, że rozmowa chłopca uspokoi.

- Nie, ale często tutaj przyjeżdżamy. Dziadek lubi tutaj robić zdjęcia.

- Przyjeżdżacie sami?

- Ja i dziadek. Mama i tata zostają w domu. Mama i tata.

Co za ulga, bo już się zastanawiała, czy to nie dziadek wychowuje Benjamina.

- Jak tylko zaopiekujemy się twoim dziadkiem, zadzwonimy do twoich rodziców.

Benjamin przyspieszył kroku. Gabby zrozumiała, że zbliżają się do celu. Byli jakieś paręset metrów od miejsca wypadku, wciąż widziała poświatę ustawionych tam reflektorów.

- Szybciej! - Benjamin ruszył biegiem. Gabby raz jeszcze wybrała numer Neila.

- Jestem blisko samochodu. - Zapaliła latarkę. - To czerwony suv z bagażnikiem na dachu. - I z nieprzytomnym mężczyzną za kierownicą. - Muszę kończyć. - Wyłączyła się. Potem znów wybrała numer Neila. - Nie zrobię nic głupiego - dodała i zakończyła nagranie.

- Benjaminie, zostań na drodze, a gdyby ktoś przejeżdżał, pomachaj, spróbuj go zatrzymać. Ale nie wybiegaj przed samochód.

- Czy dziadek będzie zdrowy?

Chciała mu to obiecać, ale gdy otworzyła drzwi i spojrzała na mężczyznę, wyglądał tak źle, że zaczęła się zastanawiać, czy może cokolwiek przyrzec.

- Jak ma na imię? - spytała chłopca.

- Ben - odparł drżącym głosem. - Dziadek Ben.

- No to zobaczmy, co mogę zrobić dla dziadka Bena.

Wsiadła do samochodu i usadowiła się na siedzeniu obok kierowcy. Zaczęła od sprawdzenia pulsu na szyi. Nie wyczuła go. Ponowiła próbę, inaczej przykładając palce, i znów nic. Ale za trzecim razem jednak coś poczuła. Bardzo słabe nieregularne tętno.

- Co z dziadkiem? - zawołał Benjamin.

Gdyby mogła się obrócić, ruszać się na tyle swobodnie, by spojrzeć mu w oczy. W samochodzie było za ciasno, a ona miała za duży brzuch, więc wysiadła i podeszła do drzwi od strony kierowcy.

- Co z dziadkiem? - zawołał znów chłopiec, tym razem bardziej poruszony niż przerażony. Oczekiwał cudu, a ona nie chciała go zawieść. Ale sytuacja nie wyglądała dobrze.

- Muszę jeszcze zrobić parę rzeczy, zanim będę wiedziała - odparła.

Z jednej strony miała ochotę uściskać Benjamina i przygotować go na najgorsze, z drugiej chciała go stąd odesłać, na wypadek gdyby dziadek umarł. Przypomniała sobie śmierć swojej matki. Była jej świadkiem. To był tętniak, wszystko stało się bardzo szybko: ojciec był w pracy, a ona została z mamą w domu. Żadne dziecko nie powinno mieć takich wspomnień. A jednak potrzebowała tutaj Benjamina.

- Chciałabym, żebyś gdzieś zadzwonił. - Rzuciła mu komórkę i otworzyła drzwi od strony kierowcy. - Naciśnij pierwszy numer na mojej liście i powtórz panu, który się odezwie to, co ja ci zaraz powiem. - Potem krzyknęła do mężczyzny: - Dziadku Benie, słyszysz mnie? - Mężczyzna był potężny i wysoki. Miał kręcone brązowe włosy i szerokie ramiona. Był przystojny i bardzo męski, i o wiele za ciężki, by go sama ruszyła. - Ben, słyszysz mnie? - Nawet nie drgnął. Sprawdziła jego oczy. Źrenice miał jednakowe, reagował na światło. To dobry znak. - Zawołała do chłopca: - Wybrałeś numer?

Benjamin kiwnął głową.

- Tak, proszę pani.

Dobrze wychowany chłopiec. Musi wpoić Bryce'owi dobre maniery.

- Ktoś odpowiedział?

- Nie.

- To nic. Ale włączyła się poczta głosowa?

- Tak.

- To powiedz: tachykardia. Oddech... - Policzyła przez kilka sekund. - W normie, płytki. Ciśnienie... - Napompowała mankiet i słuchała. - Nie słyszę.

Benjamin powtarzał słowo po słowie.

- Lekka sinica, skóra zimna i lepka.

W ciągu dwóch kolejnych minut wykonała wszystkie badania, jakie mogła wykonać, stojąc obok chorego. Nie była w stanie podnieść Bena ani go wyciągnąć, nawet z pomocą Benjamina. Stała jak na straży obok mężczyzny, który wymagał poważnej pomocy, podczas gdy ona mogła mu pomóc w niewielkim stopniu.

- Powiedz, że podaję kroplówkę z solą fizjologiczną.

Jeśli nie nadejdzie pomoc, mężczyzna umrze. Nie miała co do tego wątpliwości. To był zawał, zdiagnozowała go, gdy tylko zobaczyła Bena. Ciężki zawał.

- Ben! - zawołała znowu.

W wyobraźni widziała, jak Ben odzyskuje przytomność i z jej pomocą przesuwa się na drugie siedzenie. Wtedy bez problemu zawiozłaby go do szpitala. Ale to było niewykonalne. Ilekroć sprawdzała puls Bena, czuła, że jest coraz bliższy śmierci.

- Ten pan powiedział, że tu jedzie! - zawołał Ben.

- Jaki pan?

- W telefonie. Oddzwonił. To znaczy, że dziadek będzie zdrowy? Ten pan mu pomoże?

- Ten pan to bardzo dobry lekarz. Zrobi wszystko, co się da. - Znowu zmierzyła Benowi puls. Stan Bena pogarszał się z każdą chwilą.

Kiedy ujrzała reflektory samochodu, nie czuła już pulsu. Nie słyszała oddechu.

- Jest nieprzytomny! - zawołała, gdy ujrzała Neila. - Nie mogę go ruszyć.

- Weź co trzeba z karetki - odparł. - Przyjechałem sam. Nikt inny nie mógł się stamtąd ruszyć. Wyciągają w końcu te dzieciaki.

W karetce Gabby znalazła leki nasercowe, przenośny defibrylator i zestaw do intubowania. Neil wyciągnął Bena z samochodu i położył go na ziemi przed zapalonymi światłami. Zaczął go reanimować. Gabby podłączyła defibrylator do klatki piersiowej Bena i przekonała się, że jego serce raczej trzepocze, niż bije. Neil usiłował przywrócić rytm zatokowy serca.

- Cholera - mruknął, kiedy jego wysiłki nie dały rezultatu. - Nie wiesz, czy choruje na serce?

- Zaglądałam mu do kieszeni i do skrytki na rękawiczki, ale nie znalazłam żadnych leków. Więc zakładam, że nie choruje. Poza tym prowadzi aktywne życie.

- Oczywiście. Wiesz, kto to jest? - spytał Neil.

- A powinnam wiedzieć?

- Ben Gault, jeden z najbardziej znanych fotografików w kraju.

Gabby widziała jego zdjęcia na wystawie w Chicago. Kupiła nawet dwie kopie i powiesiła je w mieszkaniu. Godzinami podziwiała obrazy natury, które uchwycił obiektywem, i wtedy właśnie zrozumiała, że pragnie czegoś więcej. To był początek zmian w jej życiu.

Nagle zdała sobie sprawę, że miesiącami patrzyła na Trzy Siostry. Nic dziwnego, że od razu poczuła się tutaj jak w domu.

- Ten Ben Gault?

- Jest tylko jeden.

Gabby podała choremu leki i przygotowała butlę tlenową, którą przytargał Benjamin. Niestety maska nie przylegała do szerokiej twarzy Bena, więc pozostało im intubowanie. Tego Gabby nie mogła zrobić, gdyż Ben leżał na ziemi.

- Martwi mnie, że nie okazał żadnych oznak przytomności - szepnęła do Neila, który przyjął odpowiednią pozycję, a potem uniósł brodę Bena. - Pojawiłeś się w samą porę. Zaczęłam się już bać, bo sama nic nie mogłam zrobić.

Neil milczał, wsuwając do ust Bena laryngoskop. Gabby też zamilkła. Bolały ją plecy, mięśnie rąk, ramiona.

- Dobrze się czujesz? - spytał Neil, gdy rurka znalazła się na miejscu.

- A ty? - spytała.

Na moment podniósł wzrok.

- Nie chcę o tym mówić.

- Chyba powinniśmy. Chcę ci opowiedzieć o Gavinie.

- Ty chcesz mi opowiedzieć o moim bracie? - Wpadł w złość. - Ciekawe co. Nie chcę tego słyszeć.

Nie padło ani słowo więcej. Gabby wiedziała, że to nieodpowiednia pora. Neil nie był gotowy. Może nigdy nie będzie.

Godzinę później Ben Gault wciąż żył i miał się lepiej. Leżał na intensywnej terapii. Poza kilkoma zdaniami dotyczącymi ich pacjenta Gabby i Neil ze sobą nie rozmawiali.

- Jest jak jest - Gabby szepnęła do Bryce'a, idąc do Benjamina, by sprawdzić, jak on się czuje.

- Mogę zobaczyć dziadka? - spytał chłopiec.

Usiadła obok niego w poczekalni i położyła wyżej nogi.

- Teraz śpi, ale za kilka minut tam zajrzymy, jeśli obiecasz, że go nie obudzisz.

- Jak się obudzi, będzie się dobrze czuł?

- Mamy taką nadzieję, Benjaminie. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

- Obiecał, że w lecie zabierze mnie na Hawaje.

- Dużo podróżujesz z dziadkiem, prawda?

- Jak rodzice mi pozwalają. Czasami nie pozwalają, ale przeważnie pozwalają.

- Założę się, że bardzo to lubisz. - Pomyślała, że Bryce nie będzie miał dziadka. Jej ojciec byłby świetnym dziadkiem, jak Ben Gault. Bryce nie będzie też miał ojca. W życiu jej syna zabraknie mężczyzny. Nic nie mogła na to poradzić. Przez chwilę liczyła, że Neil zajmie to miejsce, ale dłużej nie chciała się łudzić.

- Lubię jeździć z dziadkiem na wycieczki, pozwala mi nosić aparat. Ja też mam aparat. Dziadek Ben mi kupił na Gwiazdkę.

- Na pewno robisz dobre zdjęcia. Benjamin kiwnął głową.

- Fotografuję zwierzęta. Lubię konie i kozy.

- Kozy? - Gabby się zaśmiała. - Chyba nigdy nie widziałam kozy.

- Musi je pani zobaczyć - rzekł Benjamin z powagą. - Czasem są takie podstępne.

Jak życie, pomyślała.

Rodzice Benjamina byli w drodze do White Elk. Gabby im obiecała, że do ich przyjazdu zaopiekuje się chłopcem. Sprawiało jej to przyjemność, wyobrażała sobie swoje życie z synem. Dziękuję ci, Gavinie, pomyślała, sadowiąc się wygodnie.

Gabby szybko znalazła wspólny język z Benjaminem. Neil nie mógł oderwać od nich wzroku. Rozmawiali już przez godzinę. Gabby będzie świetną matką dla jego bratanka. O to nie musiał się martwić.

A jednak miał prawo się martwić. Przedtem niepokoił się o nią jak przyjaciel, któremu z czasem Gabby była coraz bardziej droga. Później okazało się, że w nieoczekiwany sposób jest związany z jej dzieckiem. Przemknęło mu nawet przez myśl, by zostać dla Bryce'a ojcem, stać się częścią tej małej rodziny. Wówczas to była miła myśl, ale straciła sens. Nie miał zielonego pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Kobieta, która nosiła dziecko jego brata, była mu z każdą chwilą droższa. Nie dostrzegał dobrego rozwiązania.

- Możecie teraz zajrzeć do dziadka Bena - rzekł Neil, wchodząc do poczekalni.

Gabby podniosła na niego wzrok i kiwnęła głową. Bez uśmiechu, bez słowa. Wzięła Benjamina za rękę, a serce Neila zamarło.

Co on, do diabła, ma począć?

Po pięciu dniach w szpitalu w White Elk dziadek Ben został przewieziony do Denver na operację na otwartym sercu. Jego stan był stabilny. Nadeszła pora na odetkanie dwóch zatkanych arterii.

Ofiary wypadku samochodowego dochodziły do zdrowia, niektóre w White Elk, pozostałe w innych miejscach. Nikt wtedy nie zginął, kilkoro z nich wymagało operacji, odnotowano kilka złamań, kilka obrażeń wewnętrznych, stłuczeń i zadrapań. To, co mogło się okazać tragedią, skończyło się niemal cudem.

Także Gabby poczuła się lepiej, kiedy odpoczęła. O ile tylko mogła, unikała Neila. Co zresztą nie było trudne, bo on też jej unikał.

- Szukasz czegoś konkretnego? - spytała Janice Laughlin.

Sklep „Wszystko dla Dziecka" stał się ulubionym miejscem Gabby, nie tylko z powodu znakomitego towaru, ale również ze względu na Janice. Zaprzyjaźniły się. Codziennie piły razem gorącą czekoladę.

- Kupiłam niewiele zabawek. Przydałaby się jakaś ładna grzechotka.

- Mam coś na zapleczu, co ci się spodoba. No i gorącą czekoladę.

Ledwie Gabby minęła zasłonki w misie oddzielające pomieszczenie dla klientów od zaplecza, powitały ją radosne okrzyki kilku kobiet.

- Myślałaś, że obejdzie się bez przyjęcia z okazji urodzin dziecka? - spytała Laura. - Wiem, że zrobiłaś u Janice wielkie zakupy, ale my też chciałyśmy coś kupić dla twojego malucha.

Na stole stało mnóstwo paczek opakowanych w papier w różnych odcieniach błękitu.

- No i mamy ukryty motyw - dodała Ellen Patrick, jedna z pacjentek Gabby, w trzecim miesiącu ciąży z trzecim dzieckiem. - Chcemy cię namówić, żebyś została. Wiemy, że Neil i Eric już o to prosili. Cieszymy się, że z nami jesteś, Gabby. Po zrzędzeniu Walta Grahama... Jeśli musimy cię przekupić, właśnie to robimy.

Kobiety się roześmiały, kiwając głowami.

- Nie spodziewałam się. - Gabby wciąż stała w wejściu oszołomiona. - To znaczy nigdy...

Nigdy nie miała przyjaciółek, a te kobiety mogła uznać za przyjaciółki. Fallon O'Gara, Rose Kelly, Jane McGinnis i Jackie Pennington ze szpitala. Laura z pensjonatu. Janice i Debbi ze sklepu. Angela, kelnerka Helen i Catie z baru „U Catie". Nawet Amarelle ze sklepu ze słodyczami. Zebrały się tutaj specjalnie dla niej.

Do oczu Gabby napłynęły łzy.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Że zostaniesz - podpowiedziała Angela.

Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Ale jak mogła zostać?

- Gdzie jest czekolada? - spytała, pociągając nosem.

- Dobrze się czujesz? - szepnęła Laura chwilę później, kiedy reszta pań zajęła się ciastem.

- Zaskoczyłyście mnie. To wszystko.

- Moim zdaniem nie wszystko. Ciasto jest z podwójną porcją czekolady, a ty go nie tknęłaś.

Gabby chętnie by jej się zwierzyła, może Laura znalazłaby jakieś rozwiązanie. Ale tak naprawdę chciała pomówić z Neilem. To jego słowa miały wszystko naprawić. Teraz rozmawiał z nią wyłącznie o sprawach zawodowych. Nie sądziła, że będzie za nim tak tęsknić. A najbardziej wówczas, gdy mijając ją w korytarzu, uprzejmie kiwał głową.

- Chyba trochę mnie przeraża, że będę miała dziecko. Nie mam doświadczenia. Przyjmowałam tylko dzieci na świat i oddawałam je ich mamom. Zastanawiam się, czy będę dobrą matką, czy się do tego nadaję.

- Nadajesz się, Gabby. Lęk jest naturalną rzeczą, każda przyszła mama przeżywa wątpliwości. Jeśli zostaniesz w White Elk, będziesz miała nasze wsparcie. Spójrz na te kobiety, one cię uwielbiają. Przyszły tutaj dla ciebie.

- Znowu się rozpłaczę - powiedziała Gabby.

- Wiesz, jakie jest na to lekarstwo? - spytała Laura.

- Jakie?

- Czekoladowe ciasto. Duży kawał.

Gdyby to było takie proste. To tylko doraźne rozwiązanie. A może tego właśnie potrzebowała?

Doraźnych rozwiązań, jednego po drugim. To zdecydowanie lepsze niż poszukiwanie jednego kompletnego rozwiązania.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zmniejszyć ci liczbę pacjentów? - spytał Neil.

Gabby się zjeżyła.

- Nie trzeba. Radzę sobie.

- I dlatego masujesz krzyż? Uważasz, że ból w krzyżu jest normalny? - Wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, kiedy oparła się o ścianę w korytarzu, ale ona gwałtownie się cofnęła. - Powinnaś usiąść.

- Wiem, co mam robić - odparła, rozmasowując napięte mięśnie.

- Często to się zdarza? - W pierwszym odruchu chciał ją wziąć na ręce i zanieść na fotel, ale wiedział, jak by zareagowała, a nie miał ochoty się z nią szarpać. - Mogę coś dla ciebie zrobić? - Masaż pewnie nie wchodził w rachubę, choć by jej się przydał.

- Możesz zejść mi z drogi. Skończyłam na dzisiaj i wybieram się do domu.

- Chyba nie na piechotę? - Nie dałaby rady. Obawiał się, że nie dojdzie do drzwi wyjściowych.

- Pytasz jako lekarz? Bo tylko tak masz prawo pytać.

Pochylił się, jego twarz znalazła się obok jej twarzy.

- Mam prawo do swoich uczuć, Gabrielle. Jeszcze lobie z nimi nie poradziłem. Przyznasz, że to nie jest normalna sytuacja. Ale martwiłem się o ciebie i o dziecko, zanim się dowiedziałem, że to dziecko Gavina, i to się nie zmieniło. - Wyprostował się. - Odwiozę cię do domu.

Przez chwilę na niego patrzyła.

- Brakowało mi ciebie.

- Mnie ciebie też. Naprawdę chciałbym...

- Co?

- Żeby było inaczej.

- Ale nie jest, prawda? - Zaatakował ją kolejny skurcz mięśni. - Wezwę taksówkę.

- Może przestaniesz być tak cholernie uparta i pozwolisz sobie pomóc. Proponuję, że cię odwiozę. Nic więcej.

- Kłócimy się - odrzekła. - A ja tego nie chcę.

- Ani ja.

- W takim razie musielibyśmy jechać w milczeniu, a tego też nie chcę. Więc najlepiej będzie, jak pojadę taksówką. Dziękuję za propozycję.

Kiedy próbowała odsunąć się od ściany, dostała kolejnego skurczu. Tym razem Neil chwycił ją za rękę.

- Pojedziesz ze mną.

O dziwo, przytaknęła. Potrzebowała pomocy, a on był pod ręką. Tylko tak wolno mu o tym myśleć. Zrobi dobry uczynek.

- Nie puszcza? - spytał, gdy ruszyli w stronę drzwi.

Przy każdym kroku mocniej się na nim opierała.

Gabby pokręciła głową.

- To się zdarza. Nie ma się czym przejmować, za parę minut przejdzie. - Zwolniła z powodu kolejnego skurczu.

- Akurat! - Neil wziął ją na ręce, choć rozsądek krzyczał mu do ucha: Postaw ją z powrotem i wynoś się stąd! Ale trzymając w ramionach ciężarną kobietę, co najmniej tak jak on zszokowaną, czuł, że jest do tego zobowiązany.

- Jak wszystkie kobiety od czasu do czasu doceniam taką grzeczność - oznajmiła po chwili, poprawiając się na siedzeniu samochodu. - Ale nigdy więcej mnie nie dotykaj, bo zrobię ci coś złego.

- Jakim narzędziem? - Nie potrafił powstrzymać śmiechu. Śmiał się, obchodząc samochód, siadając za kierownicą. Śmiał się nadal, gdy zapalił silnik.

- Co w tym zabawnego? - burknęła, szukając wygodnej pozycji.

- Twoja mina. Chyba naprawdę miałaś ochotę zrobić mi krzywdę.

- Przyszło ci kiedyś do głowy, że nie chcę ani nie potrzebuję twojej pomocy, skoro o nią nie proszę?

- Okej, nie prosiłaś, a czy mogłaś sama iść?

- Może nie, ale nie w tym rzecz.

- Rzecz w tym, że w takiej chwili nie wolno ci stać, a opieranie się o ścianę nie jest rozwiązaniem.

- Gdybyś się nie pojawił, za parę minut by mi przeszło.

- Ale już czujesz się lepiej?

Wiedział, że nie przyzna mu racji, bo jest uparta. Ale lubił z nią dyskutować, tęsknił za tymi sprzeczkami. I chociaż jeszcze nie znaleźli rozwiązania swojego problemu, miło było znów z nią przebywać.

- Czuję... Nie wiem, jak się czuję. Nie wiem, co powinnam czuć. Dzięki temu dziecku jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Przykro mi, że cię zraniłam, ale nic na to nie poradzę. Dlatego nie wiem, co robić.

Tak, Gabrielle to same kłopoty, ale jego rozsądek usypiał, gdy tylko znajdowała się w pobliżu.

- Cokolwiek to znaczy, nie jestem na ciebie zły.

- To dużo znaczy - odparła szeptem.

- Wobec tego mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego... - Urwał. - Nie chcę się bardziej angażować. Nie mogę. Po prostu nie mogę.

Chociaż właściwie chciał. To go zabijało.

- Źle pojechałeś. - Ta krótka podróż wydawała się nieskończenie długa.

Gabby rozumiała emocje Neila. Rozumiała, dlaczego nie chciał się angażować. To bolało, ponieważ ona go pragnęła. Czy mogłoby ich połączyć coś innego, co pozwoliłoby jej pozostać w White Elk, a jemu być wujkiem dla jej syna?

- Dobrze jadę.

- Dwie przecznice temu minęliśmy ulicę prowadzącą do pensjonatu.

- Zabieram cię do siebie. Mam coś, co ci teraz pomoże.

- Mówisz o mojej ciąży czy bolących plecach?

- O jednym i drugim. Moja matka kupiła to dla mnie parę miesięcy temu, a ja nie miałem czasu z tego skorzystać.

- A to jest...

- Jeden z tych nowoczesnych foteli. Masuje plecy, ramiona, nogi, ręce, kark. Równocześnie rozgrzewa.

To brzmiało zachęcająco. Plecy już jej tak nie bolały, ale myśl o masującym fotelu była kusząca. W Chicago jedynym luksusem, na jaki sobie pozwalała, był właśnie masaż w salonie urody, zanim zaszła w ciążę. Moczyła się w gorącej wonnej kąpieli, a potem Inga o magicznych dłoniach robiła jej masaż. Gorąca kąpiel w jej obecnym stanie nie wchodziła w grę, a Inga została w Chicago. Ale jeśli fotel Neila działa...

Mimo wszystko to jego fotel, w jego domu, czyli powinna zrezygnować. Nie pofolguje sobie, niezależnie od tego, jak wielką ma ochotę.

- Nie potrzebuję masażu. Zawróć i odwieź mnie do domu. Nie protestowałam, kiedy mnie wziąłeś na ręce i wsadziłeś do samochodu. Ale do ciebie nie pojadę. Mówię poważnie.

- Za późno. - Zatrzymał się na niewielkiej pochyłości przed największym chyba domem w White Elk.

Gabby go widziała z oddali w drodze do szpitala, zastanawiała się nawet, kto w tym domu mieszka. Nie podejrzewała, że to Neil.

Dom w stylu alpejskim górował nad swoimi sąsiadami. Im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej się dziwiła. Neil nie miał w sobie krzty pretensjonalności. Gdyby ktoś jej kazał zgadywać, gdzie mieszka, odparłaby, że w jakiejś kawalerce. A ta posiadłość jest pretensjonalna.

- To twój dom? - spytała dla pewności. Neil się zaśmiał.

- Czego się spodziewałaś? Jaskini? - Otworzył drzwi samochodu i pozwolił jej wysiąść samodzielnie.

- Może nie jaskini. - Chociaż bardziej do niego pasowała. - Raczej czegoś... skromniejszego.

- Tak może powiedzieć tylko ktoś, kto nie znał mojej żony. Dla Karen to było wszystko, a nawet więcej niż wszystko. Po rozwodzie został mi ten dom. Jestem na niego skazany. Nikt w White Elk nie chce go kupić. Rzadko w nim bywam.

Szedł obok niej, gotowy pomóc. Ale Gabby pewnie trzymała się na nogach.

Co znaczy, że ta wizyta nie jest potrzebna. A jednak kierowana ciekawością Gabby chciała zajrzeć do wnętrza domu. Rozejrzy się, a potem poprosi, żeby Neil ją odwiózł. Albo zamówi taksówkę. To dobry plan, bezpieczny.

- Robi wrażenie - oświadczyła, gdy Neil otwierał drzwi z cyfrowym zamkiem.

- To zamierzone. Moja była żona go kupiła.

- Nie powstrzymałeś jej?

- Czasami zakochany jest ślepy. W naszym małżeństwie dom był jedną z tych rzeczy, których nie zauważyłem.

Chciała zapytać, co jeszcze przeoczył, na przykład, czy podejrzewał żonę o romans z bratem, ale tego nie zrobiła. Ich stosunki uległy niewielkiej poprawie i pragnęła, by tak zostało. Jeżeli to się utrzyma, łatwiej jej będzie podjąć decyzję o osiedleniu się w White Elk.

Weszła do domu, wyrzucając z pamięci jego właścicielkę. Tuż po przekroczeniu progu stanęła oniemiała. Wnętrze było w stylu pałacowym, tak bogato i pięknie udekorowane, że stała w niemym podziwie, starając się to wszystko ogarnąć. Rokokowe lustra, kryształowe żyrando-

le, wiktoriańskie meble. Idealne miejsce na bal w stylu wiedeńskim, gdyby ktokolwiek w White Elk wpadł na taki pomysł.

- Moje gratulacje dla twojej byłej żony. Jestem zdumiona, że ci to zostawiła, skoro to jej dom.

- Jej dom, jej pieniądze. Próbowaliśmy się go pozbyć, niestety bez skutku. W ugodzie rozwodowej przewidziano, że jeśli dom zostanie sprzedany, ona dostanie połowę pieniędzy. Z wiadomych powodów nigdy na mnie nie naciskała. I nie sądzę, żeby to zrobiła.

Gabby zamrugała powiekami. Neil nigdy nie zapomni o przeszłości. Ogarnął ją smutek. Poczuła się skrępowana, zwłaszcza że Neil mówił o tym tak rzeczowo.

- Mieszkasz tutaj?

- Rzadko. Mam mieszkanie niedaleko szpitala. To mi wystarcza. A to... tylko budynek. Nie ma w nim wielu wspomnień, bo nigdy się tutaj nie wprowadziliśmy. Góra jest niewykończona.

Na myśl o tym, co to wszystko znaczy, Gabby zakręciło się w głowie. Karen uciekła z Gavinem, zanim wprowadziła się z mężem do nowego domu. Potem, przez jakieś okrutne zrządzenie losu, on zamieszkał w ciasnym mieszkaniu, podczas gdy ten kolos stał na wzgórzu i sobie z niego kpił.

- Znowu skurcze? - spytał Neil, podchodząc do niej i pomagając jej usiąść na krześle.

- Coś w tym rodzaju - mruknęła. - Możesz mnie odwieźć do domu?

- Najpierw wypróbuj fotel.

- To był długi dzień, jestem zmęczona. - Mówiła prawdę, ale chciała też pomyśleć w samotności.

- Jeśli w ciągu pięciu minut nie poczujesz poprawy, odwiozę cię.

To był znowu ten Neil, którego lubiła. Ten, z którym wiązała oczekiwania, do których bała się przyznać. Bycie z nim tak blisko budziło w niej niepokój. Z drugiej strony, kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek spędzi z nim pięć minut sam na sam.

- Pięć minut i wychodzę.

- Wyglądasz na wykończoną. Martwię się o ciebie.

Teraz mówię jako lekarz. Ten lekarz zaleca ci odpoczynek, więc nie protestuj. - Nic mi nie jest.

- Dwadzieścia minut temu nie mogłabyś tego powiedzieć.

- Skurcze mięśni to... tylko skurcze. W większości wypadków to nic nie znaczy.

- Chyba że to znaczy, że bierzesz na siebie za dużo obowiązków.

- Zwolnisz mnie?

- Pewnie powinienem, ale nadal wierzę, że sama najlepiej ocenisz, czy jesteś zdolna pracować.

- Pokaż mi ten fotel. Po to mnie tu przywiozłeś, więc miejmy to z głowy. Na wieczór zapowiadali deszcz, chciałabym wrócić do domu, zanim się rozpada.

- Teraz, kiedy jesteś skłonna do współpracy... - zaczął żartobliwie.

Zaprowadził ją do pokoju, gdzie stał fotel od jego matki. Pokazał jej, jak go obsługiwać, i zostawił ją samą. W pokoju panował miły półmrok.

Rozgrzewający masaż okazał się cudowny. Może nie tak dobry jak masaż Neila, mimo to Gabby powoli odpływała. Bardzo ją to relaksowało, kojący szum mechanizmu działał usypiająco i przenosił ją w inny świat. W pozbawiony problemów świat.

- Przydałby się nam taki fotel - powiedziała do Bryce'a, kiedy powieki jej opadały. - Jeszcze pięć minut.

- Gabrielle?

Taki miły głos. Nie znała przyjemniejszego głosu.

- Gabrielle, obudź się.

Nie chciała się budzić.

- Zgodnie z instrukcją nie należy korzystać z tego masażu dłużej niż pół godziny. Wyłączyłem go.

Nie chciała się stąd ruszać ani nawet podnosić powiek.

- Gabrielle?

Westchnęła z rozkoszą, moszcząc się wygodniej.

- Jeszcze pięć minut.

- Jeszcze pięć minut - powtórzył, przykrywając ją kocem. Tym razem nie wyszedł z pokoju.

Usiadł w fotelu w ciemnym kącie i przez godzinę na nią patrzył. W końcu Gabby obudziła się na dobre.

- Neil? - szepnęła w ciemności.

- Jestem tutaj.

- Długo spałam?

- Jakieś półtorej godziny.

- Cały czas na mnie patrzyłeś? - Nie była zła, a nawet chyba trochę jej to pochlebiało.

- Nie cały czas. Mówiłaś do niego przez sen, do Bryce'a. Nie wiem, czy już ci wspominałem, że lubię, jak z nim rozmawiasz.

- Jesteśmy połączeni, on jest częścią mnie, byłoby dziwne, gdybym do niego nie mówiła. Poza tym, badania pokazują, że dziecko w brzuchu matki słyszy, rozpoznaje jej głos. To nas jeszcze bardziej zbliża.

- Szczęściarz z niego, że ma taką matkę.

Byłoby naturalne, gdyby teraz spytała Neila, czy chciałby uczestniczyć w życiu Bryce'a. Bała się jednak, że jego odpowiedź w przykry sposób zakończy ten miły wieczór.

- Twoja matka świetnie się zna na fotelach. Chyba kupię sobie taki.

- I gdzie go postawisz? To pytanie ją zaskoczyło.

- Co masz na myśli?

- Gdzie postawisz fotel? W White Elk czy gdzie indziej?

Mięśnie jej karku natychmiast zesztywniały.

- A jak byś wolał?

- Nie wiem. Siedziałem tutaj i zastanawiałem się, czy w tych okolicznościach możemy kontynuować znajomość. Czy nam by się udało, gdybyś została.

Od wielu dni zadawała sobie te same pytania, ale kiedy je usłyszała z jego ust, zabolało ją to. Może gdzieś w głębi miała nadzieję, że Neil ją poprosi, by została. Nie musiał niczego proponować, nawet przyjaźni.

- Muszę już iść - rzekła sztywno, podnosząc się z fotela. - Chcę wrócić do domu, zanim zacznie lać.

- Możesz skorzystać z pokoju gościnnego. Nie ma powodu, żebyś mokła.

- Nie chcę tutaj zostać. - Słyszała w swoim głosie mimowolną złość i urazę. Miała wrażenie, że emocje ją duszą. Pora wyjść, znaleźć się jak najdalej od Neila.

- Zjesz przed wyjściem? Przygotuję coś.

- O co ci chodzi? Raz mówisz, że nie chcesz mnie widzieć w White Elk, potem chcesz mnie karmić.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie chcę cię widzieć w White Elk.

- Nie powiedziałeś też, żebym została.

- Staram się być szczery. Nie wiem, czego chcę.

- Nie przyszło ci do głowy, że ta decyzja nie ma z tobą nic wspólnego? Mogę tutaj zostać, otworzyć własny gabinet. Mam ku temu podstawy. Są w White Elk tacy, którzy sobie tego życzą. - Nie chciała go zranić, bo był jej zbyt drogi. Ale oczekiwała od niego wsparcia, a on miał jej do zaoferowania jedynie... szczerość.

Dobry Boże, czy ona ma mu za złe, że jest z nią szczery? Przecież tego chciała.

- Neil, posłuchaj... Potrząsnął głową.

- Nic, co teraz powiesz, nie zmieni sytuacji. Przepraszam, ale mam takie samo prawo do własnych uczuć jak ty.

- Cieszyłabym się, gdybyś brał udział w życiu mojego syna. Myślałam tak, zanim się dowiedziałam, że jesteś jego wujem.

- No i tu jest wielka przepaść, boja nie wiem, czy jestem zdolny spełnić twoją prośbę.

- Zadzwonię po taksówkę - rzekła, wychodząc z pokoju. Nie była pewna, czy chce, by Neil ją odprowadzał. Czekała na taksówkę pod dachem ganku, żeby nie zmoknąć.

Po paru chwilach Neil do niej dołączył, zarzucił jej na ramiona płaszcz przeciwdeszczowy, objął ją. Nie odezwał się ani słowem do momentu, gdy taksówka podjechała.

- Daj mi trochę czasu, Gabrielle - poprosił, pomagając jej wsiąść. - Nie chodzi o ciebie ani o Bryce'a. Chodzi o mnie, muszę dojść ze sobą do ładu.

- Dam ci tyle czasu, ile trzeba - odparła, zatrzaskując drzwi. Kiedy taksówka ruszyła, odwróciła głowę.

Neil stał na podjeździe, na deszczu, i na nią patrzył. Serce jej zamarło. Jej ojciec zawsze powtarzał, że ważne momenty w życiu pozostawiają niezatarte wrażenie, nawet jeśli w danej chwili nie mamy świadomości ich wagi. Twierdził, że zostają w naszych sercach i umysłach, żebyśmy je sobie mogli w nieskończoność odtwarzać. To był właśnie taki moment.

Od rozmowy z Neilem minęły dwa dni. Dwa deszczowe i ponure dni. Gabby skróciła godziny swojej pracy, bo przyszła na to pora.

- Zawsze tutaj wiosną tak pada? - zapytała.

Eric właśnie skończył zabieg wycięcia wyrostka robaczkowego i siedział z puszką napoju. A dokładnie z dwiema puszkami, tą, z której pił, i drugą, która czekała na swoją kolej.

- Normalnie spływa woda z topniejącego śniegu, ale rzadko pada.

Gabby opadła ciężko na jedno z łóżek. Najchętniej zostałaby w tej pozycji do końca dnia. Była już zmęczona ciążą. Pacjentki o tym mówiły, ona wiedziała, że coś takiego istnieje, no i w końcu stało się to jej udziałem. Chciała już urodzić.

- Czemu dwie puszki? - spytała.

- W domu nie pozwalam na picie takich napojów, mówię bliźniaczkom, że to niezdrowe, więc tutaj...

- Pozwalasz sobie - zaśmiała się.

- To, co dobre dla taty, niekoniecznie jest dobre dla bliźniaczek.

- Fantastyczne dziewczynki. Spędziłam z nimi trochę czasu u Janice.

- Dziękuję. Nie jestem obiektywny, ale uważam, że są świetne, biorąc pod uwagę warunki, w jakich się wychowują. Taty nigdy nie ma w domu, wędrują od Debbi do Laury i kilku innych pań w mieście.

- Nie chodzi o ilość czasu, jaki z nimi spędzasz, ale o jakość.

- Nie przypuszczałem, że zostanę samotnym ojcem. To nie jest łatwe, ale można sobie poradzić.

- Mam nadzieję - szepnęła.

- Dobrze się czujesz, Gabby?

- Jestem zmęczona i marudna. Charakterystyczne objawy końcówki ciąży.

- To Neil zrobił się marudny. W porównaniu z nim jesteś jak do rany przyłóż.

- Dzięki, ale w tej chwili dobre maniery wymagają ode mnie wielkiego wysiłku.

Eric się zaśmiał.

- Zdecydowałaś już, czy u nas zostaniesz? Wiele osób chciałoby cię zatrzymać.

- Dzięki twojej siostrze. To ona prowadzi tę kampanię. Ale skoro nowy położnik wkrótce przyjeżdża...

- Przyjedzie tylko na zastępstwo, więc...

- A co Neil na to? Jest za tym, żebym została? Eric wzruszył ramionami.

- Nie sprzeciwia się.

To było prawdziwe zaskoczenie, dające Gabby odrobinę nadziei. Ale nie chciała robić sobie złudzeń. Eric mógł źle zinterpretować postawę Neila. Może Neil nie wyrażał sprzeciwu, bo nie był gotowy kolegom tłumaczyć, dlaczego jej tu nie chce.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji.

- Ale nie podjęłaś też negatywnej decyzji?

- Nie - odparła.

- Powinienem cię zbadać, Gabby. Wiem, że kilka dni temu Neil prosił o to Walta, ale skoro termin się zbliża... - Wstał i sięgnął po aparat do mierzenia ciśnienia.

Gabby automatycznie wyciągnęła rękę.

- Pierwsze osiem miesięcy tak szybko przeleciało, ale te ostatnie tygodnie...

Zaśmiał się.

- Zupełnie jak z bliźniaczkami i Bożym Narodzeniem. Przez pięćdziesiąt tygodni w roku jest spokój, ale te dwa ostatnie to dla nich piekło, dla mnie jeszcze większe. Przekonasz się.

Ciśnienie Gabby było w normie.

- Masz już skurcze? - spytał Eric.

- Zdarzyło się. Nic poważnego.

- Na pewno masz siłę pracować? Możemy się podzielić twoimi obowiązkami.

- I tak już to robicie. Zostało mi tylko parę pacjentek, na tyle mam jeszcze siłę.

- Możemy się nimi zająć.

- W razie czego poproszę. Pracuję kilka godzin w tygodniu, dzięki temu czuję się potrzebna. Nie wiem, co bym ze sobą poczęła, gdybym nie miała żadnego zajęcia.

- Neil mówi to samo.

- Tak?

- Chciałem cię wysłać na zwolnienie, ale Neil powtarza, że sama ocenisz, kiedy masz przestać.

Więc Neil się za nią wstawił. To miłe.

- Na pewno nie będę ryzykować zdrowia dziecka - powiedziała, kiedy Eric zaczął przygotować się do badania usg. Przerwał mu telefon.

Eric słuchał. Kiedy się rozłączył, zmarszczka na jego czole świadczyła, że dostał złe wiadomości.

- Jakiś wypadek?

- Niezupełnie. Wał przeciwpowodziowy u wylotu doliny przecieka. Sprowadzili inżynierów, którzy twierdzą, że w połączeniu z deszczem i topniejącym śniegiem stwarza to zagrożenie powodzią. Chyba będziemy musieli się ewakuować, Gabby.

- Szpital?

Eric potrząsnął głową.

- Raczej nie. Stoi wysoko. Ale White Elk znajdzie się na drodze wody, jeśli dojdzie do nieszczęścia. Inżynierowie są tego właściwie pewni. Muszę jechać do domu, zawieźć bliźniaczki do siostry. Potem tu wrócę i zacznę mobilizować personel, żeby wszyscy byli w pogotowiu. Zadzwonię do Neila i dam mu znać, co się dzieje, ale gdybym mi się nie udało...

- Powiem mu - odparła, siadając. - Idź już.

Nie musiała mu tego powtarzać. Eric wybiegł z oddziału jak opętany. Gabby rozumiała, co czuł. Nic by jej nie powstrzymało przed tym, by chronić Bryce'a.

- Musisz stąd iść - rzekł spokojnie, choć targał nim niepokój, zwłaszcza że Gabby wciąż tam była.

- Brakuje nam personelu, a Eric wyszedł.

- Nie wolno ci już pracować.

- Naprawdę uważasz, że narażałabym dziecko? Nigdy bym tego nie zrobiła. Potrzebujesz drugiego lekarza.

Drugiego lekarza, zgoda. Ale nie Gabby. Teraz najważniejsze jest jej bezpieczeństwo.

- Musisz stąd wyjść. - Pogrzebał w kieszeni i wyjął z niej klucze. - Jedź do mojego domu. Stoi na najwyższym miejscu w White Elk. Ja muszę tutaj zostać.

- Mogę pojechać do siebie. Nic mi się nie stanie.

- Będzie lepiej, jak pojedziesz do mnie. Jesteś tak cholernie uparta. Powiem inaczej: mój dom będzie bezpieczniejszy dla Bryce'a. Zależnie od rozmiarów powodzi spędzisz tam kilka dni. Chcesz, żeby twoje dziecko było bezpieczne?

- To nie fair - burknęła, biorąc od niego klucze. - U siebie też byłabym bezpieczna.

- Ale w moim domu będziesz bardziej bezpieczna. Jest lepiej wyposażony. Lester cię zawiezie. Zadzwonię do niego, będzie na ciebie czekał na parkingu.

Gabby ruszyła przed siebie. Była zła. Dziesięć kroków dalej zmieniła zdanie. Neil się o nią troszczy. Pomyślał o jej bezpieczeństwie, choć nie brakowało mu zajęć, a ona mu się tak odwdzięcza. Bała się ulec, więc zaczęła budować mur, który ani jej od Neila nie oddalał, ani do niego nie zbliżał. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się.

- Dziękuję ci - powiedziała. Proste słowa, które sprawiły, że Neil się uśmiechnął.

- Uważaj na siebie, Gabrielle. Zadzwonię.

- Tak, zadzwoń, proszę.

Ed Lester wszedł do holu i pomachał do Gabby. Neil zniknął za drzwiami oddziału.

Jego uśmiech pozostał w jej sercu, gdy szła za Edem w deszczu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabby mieszkała już w domu Neila całą dobę. Większość czasu spędziła przy oknie, patrząc na nieustający deszcz. Krążyła po pokojach, walcząc z nudą, po czym znów wracała do okna.

Jeszcze nie oszalała, ale była bardzo niespokojna. Tkwiąc na tym wzgórzu, z dala od zalewającej drogi wody, czuła się bezpieczna, a jednocześnie ta sytuacja przypominała jej, jak bardzo jest samotna. Obejrzała ten piękny dom już sześć czy siedem razy. Pustka była tu niemal namacalna. Nic dziwnego, że Neil rzadko w nim bywał. Jego dom miał w sobie tyle ciepła, co biurowiec. Z tej wielkiej samotności Gabby zbierało się na łzy.

Z drugiej strony cieszyła się, że tu jest, niezależnie od swojego podłego nastroju. Cieszyła się, że Neil pomyślał o jej bezpieczeństwie. Wolałaby u jego boku pracować w szpitalu, ale nadeszła pora, by o siebie zadbała i szykowała się na to, co miało nadejść. Łatwiej znosiła nudę, kiedy myślała o synu. Miała tylko jeden plan: urodzić zdrowe dziecko. Potem przekona się, co życie ma dla nich dwojga w zanadrzu. Albo dla nich trojga, jeśli Neil zechce w tym uczestniczyć.

- W odpowiednim czasie podejmiemy decyzję - powiedziała do Bryce'a. - Czy tutaj zostaniemy, czy wrócimy do Chicago. Cokolwiek zrobimy, wyjdzie nam to na dobre. Obiecuję ci.

W radiu podano właśnie, że niektóre wioski w dolinie zostały w całości ewakuowane. White Elk nie było równie zagrożone, a jednak płynąca ulicą woda niepokoiła Gabby. Czuła się jak w pułapce, nawet gdyby chciała, nie mogła się stąd wydostać.

- Szkoda, że Neila z nami nie ma - rzekła znów do Bryce'a. Miałaby towarzystwo, a poza tym czułaby się pewniej. Kiedy ostatnio z nim rozmawiała przez telefon, mówił, że w szpitalu panuje istne szaleństwo. Przychodzili tam ludzie, którzy nie mieli dokąd uciec, a także osoby z lekkimi obrażeniami.

- Dobrze, że do nas dzwoni - rzekła do syna. - Lubimy jego głos, prawda? Uspokaja nas.

Nie wspomniała Neilowi o bólach porodowych, bo pięć czy sześć skurczy na godzinę to jeszcze nic poważnego. Nie miała powodu sądzić, że Bryce lada chwila się urodzi. Kobiety często jej opowiadały o sporadycznych bólach w dwóch ostatnich miesiącach, więc nie wszczynała alarmu.

- Przypominasz mi, że nie jestem sama - zwróciła się do Bryce'a, gdy przy oknie dopadł ją kolejny skurcz. Na podjeździe zobaczyła furgonetkę.

Samochód zatrzymał się na szczycie wzgórza. Kierowca wysiadł - ktoś ubrany w żółty przeciwdeszczowy płaszcz. To kobieta, zgadła Gabby, kiedy drobna postać pospieszyła do drzwi od strony pasażera.

Pasażerem okazała się Angela. Czyżby rodziła? Czy jej dziecko wybrało sobie najgorszy z możliwych moment na wielkie wejście? Otwierając gościom drzwi jedną ręką, drugą położyła na brzuchu.

- Tylko się nie wygłupiaj.

Kobieta w żółtym płaszczu cofnęła się. Angela weszła do środka.

- Neil mi powiedział, że jesteś tu sama - rzekła, otrzepując z płaszcza krople deszczu. - Uznał, że jakoś do ciebie dojedziemy.

- Ale po co? - spytała Gabby, odbierając od Angeli płaszcz i czekając, aż jej towarzyszka zdejmie okrycie.

- Żebyś nie była sama. Nie mógł się do ciebie dodzwonić. Telefony kiepsko działają. Spytał, czy mogłabym się do ciebie dostać. Odparłam, że już jadę. Moja siostra ze mną przyjechała.

- A mnie nie uprzedził?

- Próbował, my też próbowałyśmy. Słyszałyśmy kilka głosów naraz. Jestem Dinah Corday, nowa w mieście, i niezbyt zachwycona waszą pogodą - odparła siostra Angeli.

- Ja też nie jestem nią zachwycona. - Gabby podniosła słuchawkę telefonu. W słuchawce była głucha cisza. Sięgnęła po komórkę, ale kiedy zaczęła wybierać numer, natychmiast pojawił się sygnał.

- Więc jesteśmy pozbawione kontaktu ze światem?

- Mój telefon czasem działa - rzekła Dinah. Dinah nie przypominała swojej siostry, stwierdziła

Gabby, kiedy zaparzyły herbatę i usiadły w pokoju z masującym fotelem. Gabby stwierdziła, że to jedyny wygodny pokój w tym domu.

Popijając herbatę z żalem, że to nie czekolada, przyglądała się siostrom. Angela była niska, Dinah zaś wysoka, posągowa. Angela nosiła krótko ostrzyżone brązowe włosy, podczas gdy kasztanowe loki Dinah spadały jej na plecy. Oczy miały takie same, ciemnobrązowe, zadziorne.

- To duży dom, czujcie się jak u siebie. - Zaśmiała się. - Choć nic tu do mnie nie należy. Nie potrzebują was w kuchni?

- Cały personel jest w pracy - odparła Angela. - Z przyjemnością się stamtąd wyniosłam. Mnóstwo ludzi przyjechało z całej okolicy, uciekają przed powodzią. Kompletne wariatkowo. - Angela położyła nogi na sofie i oparła się o poduszki. Po chwili spała jak dziecko.

- Jak ona się czuje? - spytała Dinah.

- Biorąc wszystko pod uwagę, dobrze. Miała ostatnio sporo kłopotów, ale daje sobie radę.

- Cieszę się, że pani jej pozwoliła wrócić do pracy. To wiele dla niej znaczy.

- Wciąż powtarzam, że ciąża to nie choroba.

- Myślę, że nawet gdyby doktor Ranard nie prosił, żeby tu przyjechała, i tak by to zrobiła. Bardzo chce, żeby pani przyjęła jej poród i martwi się powodzią.

Gabby poczuła silniejszy skurcz. Próbowała to ukryć, ale Dinah była spostrzegawcza.

- Kiedy ma pani termin, Gabby? - spytała.

- Jeszcze trochę.

- Ma pani skurcze Braxtona-Hicksa czy prawdziwe?

- Czasami trudno je rozróżnić.

- Chyba że jest się położnikiem. - Wzięła Gabby za rękę i zmierzyła jej puls. - Przyspieszone tętno.

- Jestem zmęczona.

- Zmęczona i rodzi pani. - Dinah instynktownie położyła nogi Gabby na sofie i podłożyła jej pod głowę poduszkę. - Wody odeszły?

Gabby potrząsnęła głową.

- Mam jeszcze trzy tygodnie. Od jakiegoś czasu zdarzają mi się fałszywe skurcze.

- O ile się nie mylę, ma pani te fałszywe skurcze co sześć minut. Nie pomyliła się pani z terminem?

Nie pomyliła się ani o minutę. Dokładnie znała moment zapłodnienia. To był jej pierwszy raz z mężczyzną, pierwszy raz w życiu. I ostatni.

- Nie.

- No to urodzi pani wcześniej.

Nagle Gabby przeszył ostry ból. To nie był fałszywy alarm. Była przejęta i przerażona. Chciała, żeby obok niej był jej ojciec. A przede wszystkim Neil.

- Tak, to już czas - przyznała. - Miałam nadzieję, że się mylę, ale już nie mogę zaprzeczać.

- Nie najlepszy moment sobie pani wybrała, co? - Dinah sięgnęła po komórkę. W pokoju nie było zasięgu, więc wyszła do przedpokoju z wyższym sufitem i wybrała numer doktora Ranarda.

Po drugiej stronie odezwał się jakiś skrzek.

- Pan doktor?! - Dinah prawie krzyczała.

Neil nie miał pojęcia, z kim rozmawia. Nie znał numeru, który mu się wyświetlił, i ledwie słyszał.

- Tak - odparł.

- Gabby rodzi.

- Co?

- Rodzi!

- Gabrielle rodzi?

Odpowiedź brzmiała jak „Tak", ale nie był pewien. Kiedy próbował spytać po raz drugi, połączenie zostało zerwane.

- Cholera - mruknął, biegnąc do Erica. - Ona rodzi.

- Gabby? Dzwoniła?

- Dzwoniła chyba jej koleżanka, Angela.

- No to się zbieraj - rzekł Eric. - Pojedź tylną drogą. Jest wyżej położona, może przejedziesz moim samochodem. - Rzucił mu kluczyki.

- Dasz sobie tutaj radę? - Neil zdjął biały fartuch.

- Idź. - Eric się zniecierpliwił. - Niech chociaż raz coś będzie ważniejsze niż ten cholerny szpital.

Dziesięć minut później Neil mało nie oszalał ze strachu. Liczył, że terenowy samochód Erica pokona najbardziej grząskie drogi. Zapakował do niego wszystko, co w ciągu dwóch minut wpadło mu w ręce, i wybiegł, zostawiając szpitalny zamęt.

Oczywiście Eric domyślił się uczuć Neila do Gabby. Nie padło na ten temat ani jedno słowo, ale to było widać. Neil unikał Gabby, a ona jego, ale wciąż na nią patrzył, zerkał, zawieszał na niej wzrok.

Wbrew prawdzie wmawiał sobie, że nic do niej nie czuje. Kiedy pomyślał, że przyjmie na świat dziecko Gabby, ścisnął mocno kierownicę. Koła wjechały w wodę spływającą ze zbocza na drogę. Musiał zwolnić. Gdyby popełnił jakieś głupstwo, mógłby nie dotrzeć do domu. Dzieliło go od niego niecałe półtora kilometra. Musi zachować rozsądek.

Czuł się tak, jakby chodziło o jego dziecko. Był zazdrosny. W idealnym scenariuszu Gabby nosiła jego dziecko. Myślał nawet, że on, Gabby i Bryce stworzą kiedyś rodzinę. Gdyby tylko nie zachowywał się ostatnio jak głupiec. Oskarżał Gabby o coś, czemu nie była winna. Teraz to nie miało znaczenia.

Zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na numer. To Eric. Miał nadzieję, że dzwoni Gabby.

- Tak?

- Możesz pojechać Canyon Circle! - krzyknął Eric do słuchawki.

- Co?

- Canyon Circle. Słyszałem... przejezdne.

- Da radę? - Nie chciał nigdzie utknąć. Ale gdyby dał radę, zaoszczędziłby kwadrans.

- Nie wiem, raczej tak. - Połączenie zostało zerwane.

Wzdychając, Neil skręcił na trakt, który przypominał szeroką ścieżkę. Przeklinał błoto, pogodę i drogę, którą z trudem dało się pokonać. Niestety Canyon Circle zostało podmyte, więc znów skręcił, tym razem na szlak starego parku narodowego, gdzie ostatecznie ugrzązł w błocie. Sam nie miał szansy wyciągnąć samochodu.

- Cholera - zdenerwował się, zbierając sprzęt i leki, które zdołał unieść. - Dlaczego to nie może być łatwiejsze?

W odpowiedzi usłyszał jedynie grzmot. Ruszył na piechotę, ślizgając się w błocie. Za którymś razem torba mu wypadła i wylądowała w pobliskich krzakach. Na szczęście o coś zaczepiła, więc kiedy się podniósł, sięgnął po nią i brnął dalej, zwalniając ze strachu, że gdyby się zranił albo zniszczył zawartość torby, nie byłby w stanie pomóc Gabby.

A przecież to było najważniejsze. Tak więc bez zbędnego pośpiechu pokonywał potoki i strumyki, aż dotarł na tyły swojego domu. Na moment zatrzymał się, zadzwonił do Erica, by mu powiedzieć, że droga okazała się nieprzejezdna i że znajdzie swój samochód na początku szlaku, gdzie pewnie musi poczekać na poprawę pogody. Potem wszedł do domu przez tylne drzwi.

- Gabrielle! - zawołał.

Jego gumowe podeszwy zaskrzypiały na posadzce, zostawiając ślady błota.

- Jest w pokoju od frontu - oznajmiła Dinah, biorąc od niego torbę lekarską i podając mu ręcznik.

- Pani jest pielęgniarką?

- Dinah Corday. Byłam pielęgniarką, teraz jestem szefową kuchni.

Ma miły uśmiech, pomyślał Neil, i wydaje się kompetentna.

Wszedł do pokoju i spojrzał na Gabby. Wyglądała tak spokojnie. O wiele spokojniej, niż on się czuł.

- Nie tego się spodziewałem - rzekł, kiedy Dinah go minęła i założyła Gabby mankiet aparatu do mierzenia ciśnienia.

- A czego?

- Chyba krzyku. Miałem taką podróż, że przez ostatnie dwadzieścia minut krzyczałem, więc bym się nie zdziwił.

Gabby się zaśmiała.

- Ja nie krzyczę, ale mogę zmarszczyć czoło. - Ściągnęła twarz, a potem znów się zaśmiała. - Czuję się dobrze. Ty wyglądasz na kogoś, kto mógłby krzyczeć. - Wskazała na błoto, które z niego kapało. - Albo wziąć prysznic.

Spuścił wzrok na kałuże pod stopami na ulubionym orientalnym dywanie swojej byłej żony. Jak to się dziwnie składa, że zniszczył go z powodu kobiety, którą w końcu pozwolił sobie pokochać.

- Kłopoty to twoja specjalność, co? Wysłałem cię tutaj, żebyś trzymała się z dala od kłopotów.

- Ciśnienie w normie - rzekła Dinah, przykładając z kolei słuchawkę do brzucha Gabby.

- Cieszę się, że cię widzę, Neil. Bardzo chciałam, żebyś tu był.

- Naprawdę? - Spojrzał jej prosto w oczy. - Po tym, co się działo przez ostatnie tygodnie? - Zerknął na Dinę, która udawała, że jej tam nie ma, a potem wrócił wzrokiem do Gabby. - Nie byłem pewien, czego chcesz.

- Musimy porozmawiać. Chcę ci powiedzieć... Dopadł ją kolejny skurcz, jak dotąd najsilniejszy.

Neil chwycił ją za rękę i trzymał przez kilka sekund. Jego dłoń prawie pobielała.

- Masz krzepę. - Potrząsnął ręką, by przywrócić krążenie. - Szczęśliwie zostało mi jeszcze kilka palców, gdybyś chciała je złamać.

- Bardzo się cieszę, że jesteś - powtórzyła. - Nawet gdyby Walt Graham przypłynął tu kajakiem, wybrałabym ciebie. Masz jakieś pięć minut do kolejnego skurczu, więc lepiej weź prysznic, bo chcę trzymać cię za rękę.

- Jesteś pewna? - Spotkali się wzrokiem.

Neil ujrzał odpowiedź w jej oczach. Szybko się odwróciła, tak szybko, że znów zaczął powątpiewać w jej uczucia. Swoich był pewien.

- Jestem pewna, że taki brudny nie możesz w tym uczestniczyć. A ja chcę, żebyś przy mnie był. Umyj się i wróć przywitać mojego syna.

Gabby pragnęła, by Neil przy niej był, a równocześnie serce ją bolało, gdy na niego patrzyła. Tak bardzo żałowała, że Bryce nie jest jego synem. Dopiero teraz mogła się do tego przyznać. Choć z drugiej strony niczego by nie zmieniła.

Ilekroć spoglądała w oczy Neila, widziała w nich smutek. Obawiała się, że to nigdy całkiem nie minie. Ale w tej chwili najważniejszy był Bryce, wszystko inne musiało poczekać na swoją kolej.

- To dziecko Gavina? - spytała Angela, którą obudziło zamieszanie.

Gabby kiwnęła głową.

- Zanim poznałam Neila, Gavin i ja...

Skurcz chwycił ją szybciej, niż powinien. Tym razem Angela wyciągnęła do niej rękę, ale Gabby ścisnęła poduszkę.

- Idź i powiedz Neilowi, że to już.

- Przyj, Gabrielle. Jeszcze raz i będziesz mamą. Ledwie żyła. Nie wyobrażała sobie, że to tak wyczerpujące, a bez środka przeciwbólowego...

- Przyj, Gabrielle.

Neil mówił tak spokojnie i pewnie. Gabby zapomniała wszystko, czego się nauczyła, i była tylko jedną z wielu rodzących kobiet.

- Prę - wydusiła, kiedy Dinah uniosła ją do pozycji siedzącej. Angela wycierała jej twarz chusteczką.

- Oddychaj - powiedziała Dinah. - Weź głęboki oddech i wypchnij to dziecko.

- On na ciebie czeka, Gabrielle - dodał Neil. - Bryce Evans na ciebie czeka.

Bryce Evans. Przed jej oczami przemknęli mężczyźni jej życia: ojciec, syn, Neil, nawet Gavin... Potem nagle było po wszystkim. Bryce już z nią był. A ona była umęczona, lecz szczęśliwa.

- Pokaż mi go - powiedziała w kompletnej ciszy.

Dinah pomogła jej się położyć, a potem pospieszyła w nogi łóżka. Angela natychmiast się odsunęła. Opadła na krzesło w dalszej części pokoju. Wtedy Gabby zalała się zimnym potem. Nigdy w życiu nie była tak przerażona.

- On nie płacze. - Próbowała znów usiąść, zrzucić z siebie prześcieradło. - Neil, on nie płacze! Co się dzieje?

Przewróciła się na bok, by coś widzieć. Neil poszedł z Bryce'em w stronę komody. Była z nim Dinah, zasłaniając Gabby widok.

- Co się dzieje z dzieckiem? - krzyknęła Gabby.

Dinah czym prędzej do niej wróciła i delikatnie ją położyła.

- Nie oddycha tak jak trzeba.

- Czy w ogóle nabrał powietrza?

- Nie wiem - odparła Dinah. Z jej miny Gabby wyczytała odpowiedź. Jej personel miał taką samą minę, kiedy na świat przychodziło dziecko z poważnym problemem. Albo martwe.

- Czy on żyje? - krzyknęła znów jakimś nienaturalnym głosem. - Neil, powiedz mi, czy on żyje?

Neil stał do niej plecami, pochylony nad komodą. Nie widziała, co robił.

- Chcę moje dziecko! - Znów się podniosła, ale Dinah ją powstrzymała.

- Pozwól mu pracować.

- Nie było żadnego problemu - płakała Gabby. - Robiłam wszystkie badania. Czy Neil go reanimuje?

- Gabby, muszę zadzwonić. Słyszysz mnie? Muszę na chwilę wyjść z pokoju. Proszę cię, żebyś została w łóżku, leż spokojnie. Zrobisz to dla mnie?

- Chcę go potrzymać - szepnęła Gabby. - Proszę.

- Nie wolno ci teraz przeszkadzać Neilowi. - Tym razem odezwała się Angela. Siedziała skulona na krześle, śmiertelnie przerażona. - On wie, co robi, zaufaj mu.

Gabby skinęła głową, ale nie położyła się z powrotem. Nie mogła zdjąć wzroku z pleców Neila.

- Zaraz wracam - zapewniła ją Dinah, wybiegając z pokoju.

- Walcz o niego, Neil, musisz walczyć.

Neil milczał, ale Gabby była przekonana, że zrobi, co w jego mocy.

- Reaguje? - spytała w końcu. Bezskutecznie szukała odpowiedzi w języku ciała Neila. - On żyje, prawda? Powiedz coś.

- Żyje, ale ma sinicę. Walczy.

Gabby kiwnęła głową. Przynajmniej wie, co się dzieje.

- Oddycha?

- Za słabo.

- Co będzie?

Tym razem milczał. Podniósł wzrok, kiedy Dinah wpadła z powrotem do pokoju kompletnie przemoczona.

- Dodzwoniłam się do jakiejś Fallon O'Gary. Musiałam iść kawał drogi, żeby mieć zasięg. Przyśle zaraz jakiegoś Erica z tlenem i kroplówką. Na dworze jest tak fatalnie, że lepiej nie ruszać stąd Bryce'a.

- Cholera - mruknął Neil. - Pięć kilometrów do szpitala, a ja nie mogę się tam dostać.

Dinah położyła rękę na jego ramieniu.

- Fallon powiedziała, że Eric uprawia wspinaczkę, więc założę się, że będzie tu szybciej, niż pan myśli.

Neil bez słowa kiwnął głową. Nie umknęło to Gabby, która w końcu usiadła i spuściła z łóżka nogi. Musiała zobaczyć syna. On jej potrzebował. Dźwignęła się, zachwiała i upadła na łóżko.

- Musisz być silna dla niego - powiedziała Dinah, przykrywając Gabby kocem, który ta natychmiast zrzuciła.

Koc oznaczał dla niej uwięzienie. Brak koca - możliwość ujrzenia dziecka.

- Muszę go zobaczyć. - Bryce ma kłopoty, prawdziwe kłopoty. - Proszę, zanim go zabierzecie...

- Nigdzie go nie zabierzemy, zanim go nie zobaczysz - odrzekł Neil spiętym głosem. - Obiecuję. Ale ty musisz obiecać, że się nie ruszysz.

To wszystko było straszne, a ona była bezbronna.

Przez dwie kolejne minuty Neil zajmował się Bryce'em, a Gabby na niego patrzyła i nic nie widziała. Po najdłuższej w jej życiu chwili usłyszała płacz dziecka. Cichy jak u bardzo chorych dzieci, ale to był płacz Bryce'a. Bryce żył i płakał najpiękniej na świecie.

- Chcesz go potrzymać? - Neil się odwrócił z zawiniątkiem w ramionach.

- Tak - odparła.

- Tylko na moment. Jeszcze nie jest w najlepszej kondycji. - Neil szedł wolno w stronę łóżka, nie zdejmując wzroku z Bryce'a. Potem pochylił się i podał go Gabby. - Bryce, to twoja mama, bardzo się o ciebie martwi.

Łzy radości i strachu popłynęły po policzkach Gabby. Bryce był całkiem duży i piękny. Ale walczył o życie, o każdy oddech. Czuła, że jego serce bije szybciej niż powinno. Z powodu

niedotlenienia wargi i skórę miał sinawe. Mimo wszystko oddychał, a jego serce biło. Tuląc Bryce'a do piersi i opowiadając mu o jego dziadku, Gabby nie traciła nadziei.

Neil spojrzał na swoje drżące ręce. To cud, że syn Gabby, a jego bratanek, wciąż żyje. Nie mieli sprzętu, tlenu, kroplówki. To chyba siła miłości.

- Już trochę lepiej - rzekł pół godziny później. - Tętno odrobinę zwolniło, lepiej oddycha. - Na tyle dobrze, że nadzieja była bardziej uzasadniona.

- Wiem - szepnęła Gabby. - On łatwo się nie poddaje.

Tak, ale jeśli Eric szybko się nie zjawi, Neil nie był pewien, jak długo potrwa ta walka.

- Jak jego matka - szepnął.

Siedział na łóżku Gabby, obejmując ją ramieniem i patrząc na Bryce'a. Chłopiec trochę mu przypominał Gavina, ale był też podobny do Gabby.

- Neil!

Nareszcie dotarł Eric, który był niegdyś chirurgiem dziecięcym i mógł postawić właściwą diagnozę. Neil podejrzewał jakiś problem z sercem. Był prawie pewien, że dysponując odpowiednim sprzętem, odkryliby transpozycję wielkich pni tętniczych.

Krew z prawej komory serca tętnicą płucną płynie do płuc, zaś krew z lewej komory rozprowadzana jest po całym ciele. W przypadku transpozycji wielkich pni tętniczych dzieje się na odwrót. Utleniona krew, zamiast krążyć w ciele, jest pompowana do płuc.

- Tutaj, w moim pokoju!

Eric otworzył drzwi i ruszył prosto do łóżka. W połowie drogi zatrzymał się na widok Dinah Corday.

- Pani tutaj?

- To pan? - burknęła w odpowiedzi.

- Znacie się? - spytał Neil.

- Nie - rzuciła Dinah, biorąc z rąk Erica maskę tlenową.

- To było lekkie uderzenie - bronił się Eric.

- Nawet pan się nie zatrzymał, żeby sprawdzić, czy nie uszkodził pan mojego auta albo czy ja nie jestem ranna - odparowała Dinah, zakładając Bryce'owi pediatryczną maskę tlenową.

- Spieszyłem się do wypadku. - Eric włożył do uszu słuchawki stetoskopu, a potem uciszył wszystkich ręką. Spojrzał na Neila. - Chyba masz rację.

- To znaczy? - wydusiła Gabby.

- Neil uważa, że to transpozycja wielkich pni tętniczych - wyjaśnił Eric. - Nie mam powodu się z nim nie zgodzić, bo symptomy na to wskazują. Może się okazać inaczej, kiedy weźmiemy dziecko...

- Bryce'a. Bryce'a Thierry'ego Evansa - wtrąciła Gabby.

- Gavin jest jego ojcem - wyjaśnił Neil. Eric kiwnął głową bez komentarza.

- Kiedy weźmiemy Bryce'a do szpitala. - Spojrzał na Dinah. - Pani będzie prowadzić. - Przeniósł wzrok na Neila. Potem wyszedł, a za nim Dinah.

- O co chodzi? - spytała Gabby, przesuwając się na skraj łóżka.

- Sytuacja jest poważna. Eric postara się Bryce'a ustabilizować, a jeśli to transpozycja wielkich pni tętniczych, zrobi na miejscu septosomię balonową, żeby więcej utlenionej krwi trafiło do organizmu. Potem trzeba odesłać Bryce'a do szpitala w Salt Lake City, gdzie zrobią więcej badań, a także operację, żeby arterie pracowały normalnie.

- Muszę z nim jechać - szepnęła Gabby. - Kiedy Eric będzie robił septosomię, Bryce może nie...

- To dobry chirurg. Uwierz mi.

- Wierzę. Ale musisz mnie tam zawieźć. Bryce nie może być sam.

- Zawiozę cię - obiecał. Gabby zerknęła na Angelę.

- Pojedź ze mną. Nie zostawię cię tu samej. Angela zebrała koce i płaszcze przeciwdeszczowe.

Neil pomógł Gabby się ubrać.

- A jeśli Bryce tego nie wytrzyma? - spytała, gdy wkładał jej sweter.

- Wytrzyma. Eric jest najlepszy. Gdyby moje dziecko wymagało operacji, powierzyłbym je tylko jemu.

- Czasami najlepszy nie wystarcza.

- A czasami tak. - Wziął ją na ręce i delikatnie pocałował w czoło. - Musisz wierzyć, że wystarczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skulona między Angelą i Neilem, owinięta po szyję kaszmirowym kocem, Gabby nie chciała o niczym myśleć. Za bardzo się bała. Tyle miesięcy czuła bliski związek z synem, a ten tak nagle został przerwany. Teraz nic nie czuła. Jakby to był sen. Jakby te miesiące okryła mgła i wszystko zniknęło z pamięci.

- Nie zimno ci? - spytał Neil.

- Nie - skłamała. Nic i nikt nie pozbawi jej lodowatego strachu, żaden koc ani dziesięć koców, ani nawet samochodowe ogrzewanie.

- A ty, Angelo, jak się czujesz?

- Dobrze - odparła Angela lekko drżącym głosem.

- Wygodnie ci, Gabrielle? - spytał znów.

- Wygodnie - znowu skłamała. Jej ciało przestało się liczyć. Niewiele ponad godzinę temu urodziła dziecko, ale ból psychiczny był o wiele silniejszy. - Nie powinieneś zadzwonić do Erica?

- Rozmawialiśmy przed minutą. Jeszcze nie dotarli do szpitala.

- Chcę wiedzieć, co z Bryce'em. Chcę, żeby Eric mi powiedział, że on wciąż... - Przygryzła wargę. Angela wzięła ją za rękę. Gabby wiedziała, że dla Bryce'a musi być silna. Potem przyjdzie czas na emocje.

Neil nacisnął szybkie wybieranie i podał Gabby telefon.

- Jak on się ma? - spytała cicho.

- Walczy, Gabby. To silny chłopak, i walczy jak diabli.

- Mogę z nim mówić? On musi usłyszeć mój głos.

Neil zerknął na Gabby z uśmiechem, a ona czekała, aż Eric da jej znak.

- Nie ma w tym nic głupiego - powiedziała do Neila. - On zna mój głos.

- Wiem, na pewno na niego czeka.

- Naprawdę?

- Więź nie została zerwana przez to, że nie trzymasz go w ramionach.

- Neil, tak się cieszę, że tutaj jesteś. Bez ciebie bym przez to nie przeszła - rzekła i ścisnęła rękę Angeli. - Ani bez ciebie. Nie martw się. Jak przyjdzie twój czas, urodzisz zdrowe dziecko w szpitalu.

- Znasz płeć - powiedziała Angela. Gabby kiwnęła głową.

- Chcesz wiedzieć?

- Jeszcze nie. Gabby się zaśmiała.

- Mam dla ciebie w torbie niemowlęce buciki. W razie czego możesz je wyjąć, zobaczysz, w jakim są kolorze.

- Teraz nie powinnaś się mną przejmować.

- Powinnam. - Po raz kolejny ścisnęła dłoń Angeli, a potem oparła głowę na ramieniu Neila. - Tylko nie rodź przed czasem. Dzisiaj nie jestem w stanie odebrać porodu.

- Ale jest tak uparta, że i tak by odebrała - stwierdził Neil z taką czułością, że nawet Angela ją usłyszała.

Eric w końcu oznajmił, że telefon jest w odpowiednim miejscu i Gabby może powiedzieć parę słów do Bryce'a.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się, szykując się do powiedzenia najważniejszych słów w swoim życiu. Zerknęła na Neila, który dodawał jej sił. Potem zaczęła:

- Synku, wiem, że nie tak to planowaliśmy, ale musisz mi zaufać. Opiekują się tobą najlepsi na świecie lekarze. Wkrótce poczujesz się lepiej. Mamusia do ciebie jedzie. Obiecuję, że będę przy tobie, jak będziesz mnie potrzebował.

Otarła łzę z policzka, zła, że nie potrafi nad sobą zapanować. W końcu jest lekarzem. Przyjmowała na świat dzieci z podobnymi problemami i widziała szczęśliwe zakończenia. Ale to było jej dziecko.

- Bardzo cię kocham i zaraz z tobą będę. Przejdziemy przez to razem. Musisz mi wierzyć. Bądź dzielny dla mamusi.

Wyłączyła telefon i szczelniej owinęła się kocem.

- Zawsze informuję pacjentki o ryzyku związanym z ciążą, staram się je przygotować na podobne sytuacje. Ale sama siebie nie przygotowałam. To może moja jedyna szansa na dziecko. Pragnęłam go tak bardzo, że zablokowałam rozsądek.

- To normalne, Gabrielle. Nikt nie chce się skupiać na negatywach. Ciąża może być bardzo szczęśliwym okresem, kobieta ma na co czekać, więc najłatwiej jest nie dopuszczać do siebie złych myśli. I moim zdaniem najlepiej. Wyobraź sobie, że codziennie byś się zamartwiała. Taki stres mógłby...

- Pogorszyć sytuację? Naprawdę sądzisz, że mogłoby być jeszcze gorzej?

Angela bez słowa wzięła ją za rękę.

- Tak - odparł Neil z powagą. - Sama to wiesz. Bryce żyje, co daje mu szansę. Tyle osób o niego walczy...

Zanim skończył, zadzwoniła jego komórka. Eric poinformował ich, że dojechali do szpitala.

- Najpierw zrobimy wstępne badania, prześwietlenie, próbę krzyżową krwi do transfuzji na wszelki wypadek.

- Oczywiście. Róbcie wszystko, co trzeba - odparła Gabby.

Gdy Eric się wyłączył, Neil gwałtownie skręcił, żeby ominąć dziurę, a potem powtórzył manewr, by nie wjechać na głaz, który spadł ze zbocza. Droga była śliska, błotnista i pełna rozmaitych przeszkód. Neil zaciskał dłonie na kierownicy.

Zwolnili, żeby przeprawić się przez potok przecinający drogę. Woda sięgała drzwi samochodu. Dzięki Bogu to był samochód terenowy. W innym wypadku nie pokonaliby tej drogi i Gabby nie mogłaby ucałować synka przed operacją.

Tylko o tym myślała, tylko na tym się skupiała.

W końcu, po najdłuższej w jej życiu jeździe, dotarli na miejsce. Gabby zaskoczył widok, jaki ukazał się jej oczom. Dziesiątki ludzi stały w wodzie po kolana, napełniając piaskiem worki, podczas gdy inni układali te worki wokół murów szpitala. Wszędzie migały żółte płaszcze przeciwdeszczowe, kalosze, parasole rozmaitych kolorów i rozmiarów. Ci, którzy nie zajmowali się workami, roznosili kawę. Na platformie pod zadaszeniem zorganizowano tymczasowy punkt pierwszej pomocy.

Kiedy Neil zatrzymał samochód, zdawało się, że wszyscy przerwali pracę. Neil najpierw pomógł wysiąść Angeli i poprosił jednego z ratowników o wózek. Potem wziął na ręce Gabby i wniósł ją do szpitala.

Gdzieś na środku korytarza zadzwoniła jej komórka. Równocześnie Gabby zobaczyła biegnącego Erica z telefonem przy uchu. Widząc ich, zawołał:

- Gabby, jaką masz grupę krwi?

Przez chwilę się zastanowiła. Wiedziała, ale zapomniała. Eric nie tracił czasu.

- Bryce ma rzadką grupę krwi, a ja muszę mieć zapas, zanim zacznę operację.

- Rzadką? - spytała.

- AB minus.

Mniej niż jeden procent populacji posiada tę grupę krwi. To nie była też grupa krwi Gabby. A zatem Gavina.

Neil się zatrzymał.

- To jedno łączyło mnie z Gavinem. Ja też mam AB minus. - Posadził Gabby na wózku i pospieszył na oddział.

Janice Laughlin, która nagle się pojawiła, chwyciła rączki wózka Gabby.

- Eric mówił, że Neil nigdy nie był taki zrzędliwy jak ostatnio. Chyba już wiem dlaczego.

- Tak, to jest powód - przyznała Gabby przerażona i przybita.

- On cię kocha.

- Może, ale jakie to ma znaczenie?

- Czas pokaże. Na razie pojedźmy do poczekalni, a mój brat zacznie operować. Laura też przyjdzie z tobą posiedzieć.

Dobre przyjaciółki, pomyślała Gabby. Nie chciała ich stracić. Ale wszystko, co kochała, wymykało jej się z rąk. Nie wiedziała, jak to wytrzyma.

Podczas przygotowań do operacji Bryce'a Gabby siedziała na oddziale chirurgicznym oddzielona parawanem od reszty sali. Były z nią Laura i Janice, a także Angela, która odpoczywała na łóżku. Córka Janice, Debbi, dzielnie opiekowała się ich dziećmi, żeby kobiety mogły zostać z Gabby. Była im za to ogromnie wdzięczna, choć pragnęła teraz bliskości Neila.

Ale on się nie pojawił. Nie miała mu tego za złe, zwłaszcza że tajemnica wyszła na jaw. Poza tym on też był w wielkim stresie. Wierzyła, że Neil jest z Bryce'em i że ich nie zostawi. Mężczyzna, którego... pokochała, tak by nie postąpił.

Dinah zgodziła się asystować podczas operacji. Ale najpierw zabrała Gabby do osobnego pokoju i pozwoliła jej spędzić kilka minut sam na sam z synem.

- Jesteś pięknym silnym chłopcem - szeptała do niego Gabby, walcząc ze łzami. - Wyjdziesz z tego, a potem zaczniemy razem nowe życie i zapomnimy o tym wszystkim. - Ale jak ona zapomni o Neilu? Obawiała się, że to niewykonalne.

Przez kilka chwil śpiewała mu kołysanki, tuliła go i całowała.

- Wybacz, Gabby, już czas. - Dinah stanęła w drzwiach.

Gabby mocniej przytuliła Bryce'a.

- Gabby?

Gabby kiwnęła głową.

- Wiem - szepnęła, całując syna. - Kocham cię.

Kiedy została sama, opadła z płaczem na poduszki.

- Strasznie narozrabiałam - powiedziała do Laury, która do niej przyszła.

- Słyszałam.

- Każdemu to się może zdarzyć, prawda? - Neil na pewno czuł się upokorzony. Nie mogła nawet o tym myśleć.

- Nikt cię nie osądza. Neil i Gavin mieli problemy, ale ty pewnie znałaś Gavina z innej strony. Z czasem Neilowi przejdzie.

- Jeśli w ogóle jeszcze się do mnie odezwie.

- Odezwie się. Pewnie potrzebuje czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Kochasz go? - spytała Laura.

- Nawet gdyby, czy jemu to wystarczy?

- Czasami miłość jest wszystkim. Uzbrój się w cierpliwość. I miej cierpliwość dla Neila.

Gabby wypiła łyk wody i znów opadła na poduszki.

- A jeśli się nie odezwie?

- Jeśli będzie chciał mieć kontakt ze swoim bratankiem, odezwie się.

- No właśnie, jeśli.

- On nie jest bez serca. Jest zraniony. Daj mu czas, a zrobi, co należy.

Oczywiście, nie będzie niczego przyspieszać. Neil jest dobrym i przyzwoitym człowiekiem. Ale nawet tacy ludzie mają granicę wytrzymałości.

- Żeby to już się skończyło i żeby wysłali Bryce'a do Salt Lake City na drugą operację. Cała reszta jest bez znaczenia.

- Wrócisz tutaj?

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

- Naprawdę myślisz, że możesz stąd wyjechać i zapomnieć? - zapytała Laura. - Masz tutaj przyjaciół, pracę. Nie tak łatwo jest odejść.

- Wiem. Chciałabym tutaj zamieszkać. To wspaniałe miasteczko i wspaniali ludzie. Idealne miejsce dla dziecka. Byłam tu szczęśliwa.

- Zostań, Gabby. Stawisz czoło problemom z pomocą przyjaciół.

- Ale jak?

- Zresztą teraz nie pora na takie decyzje. Chcesz poznać najnowsze plotki? Eric lekko stuknął samochód siostry Angeli swoim autem i uciekł. A ona goniła go całą drogę do szpitala. Podobno iskry leciały, jeśli wiesz, o czym mówię.

Małe miasteczka. Pokochała jedno z nich, nawet z plotkami.

Neil stał ukryty za zasłonką naprzeciw Gabby i patrzył na nią. Nie spała, chociaż oczy miała zamknięte. Nie zaśnie do końca operacji. Gdyby była w innym; stanie, czuwałaby nad synem w sali operacyjnej.

Neil towarzyszył Bryce'owi podczas wstępnych badań i przygotowań do zabiegu. Czuł się rozdarty, gdyż pragnął również być z Gabby. Ale to Bryce bardziej go potrzebował.

- Idę się przebrać - rzekł cicho, podchodząc do Gabby.

- Byłeś z nim? - Nie podniosła powiek.

- Cały czas. Łzy popłynęły jej po policzkach, łamiąc mu serce

- Miałam taką nadzieję. Tylko ty... - Uniosła głowę i spojrzała na niego, ocierając łzy. - On ma tylko ciebie i mnie. Czuwaj nad moim dzieckiem.

- Dobrze. - Chciał ją przytulić, ale to by niczego nie zmieniło. Ból nie minie, dopóki operacja nie dobiegnie końca. On sam nigdy dotąd nie przeżywał takich katuszy.

- Neil? - Eric podniósł wzrok, kiedy Neil wszedł do sali operacyjnej.

Tyle razy stał tutaj w tym samym stroju, a jednak teraz czuł się obco, jakby nigdy wcześniej nie obserwował operacji. Nigdy nie był świadkiem zabiegu, w który byłby osobiście tak zaangażowany.

- Chcę popatrzeć na mojego... bratanka - rzekł.

Bryce był taki maleńki i bezbronny, a Eric robił cięcie na jego klatce piersiowej.

- Co z nim?

- Na razie w porządku. Chyba mamy szczęście, o ile można mówić o szczęściu w takim przypadku. Po drugiej operacji prognozy będą bardzo obiecujące.

Neil nie sądził, że poczuje taką ulgę.

- Gabrielle się ucieszy - rzekł, starając się mówić obojętnie. Ale już widział Bryce'a za kilka lat, jak gra w piłkę albo w baseball. Gra z...

Neil odsunął tę myśl na bok. Chciał uczestniczyć w życiu tego chłopca. Ale czy Gabrielle się zgodzi?

- Nie miałem pojęcia, że to twój bratanek - oznajmił Eric.

Fallon, która asystowała przy operacji, bez słowa spojrzała na Neila. Dinah, która zgodziła się być drugą instrumentariuszką, zauważyła:

- Macie takie same oczy.

Henry Gunther, anestezjolog, którego do szpitala przywieziono łodzią, zerknął na Neila znad okularów, a potem przeniósł wzrok na dziecko.

- Tak, takie same oczy - potwierdził. - Ożenisz się z doktor Evans? Słyszałem, że wy...

- Czy wszyscy już słyszeli? - zirytował się Neil.

- Raczej tak - odparł Eric, wyciągając rękę po zacisk, który podała mu Dinah. Na ułamek sekundy podniósł oczy. Spotkali się wzrokiem, a zaraz potem Eric skupił się na pacjencie. - To małe miasto - podjął. - A jak się czuje Gabby? To dla niej ciężki dzień.

- Jest silna. - Patrząc na swoją krew płynącą do żył Bryce'a, Neil wiedział, że jest z tym chłopcem na zawsze połączony. Z Bryce'em, z Gabrielle. - A ja jestem idiotą.

Dinah spojrzała na Erica, a potem na Neila.

- Angela mówiła, że pan kocha Gabby, ale nie potrafi pan tego okazać. Wolno panu zachowywać się głupio, zakochani zwykle tak robią. Kto w tej sali nie zachowywał się głupio, jak był zakochany?

- Świetnie, nawet obcy wiedzą - rzekł Neil. - A ja się łudziłem, że jest jeszcze parę osób nieświadomych, że Neil zakochał się w kobiecie, która ma dziecko z jego bratem.

Wszyscy obecni zaśmiali się.

- Nikt nigdy nie twierdził, że życie w White Elk jest nudne - stwierdziła Fallon, szykując tacę z narzędziami do założenia szwów. Zabieg dobiegał końca.

Neil podszedł bliżej stołu i przekonał się, że Bryce ładnie się zaróżowił. Było to skutkiem dotlenienia i lepszego krążenia. Gabrielle powinna to zobaczyć.

- Więc wszyscy wiedzą, co czuję do Gabrielle? spytał zażenowany, że przyjaciele zauważyli jego uczucia, nim on się do nich przyznał.

- Wszyscy - odparli chórem.

- I tyle z prywatności.

- Prywatności? - zawołał Eric. - W Kalifornii miałeś tyle prywatności, ile chciałeś. I nie byłeś zadowolony. To ty mnie przekonałeś do uroków prowincji.

Neil zignorował jego komentarz. Eric miał rację.

- Uzgodniłeś już coś w sprawie przewiezienia Bryce'a do Salt Lake City?

- Rose Kelly się tym zajmuje. Podobno w promieniu wielu kilometrów helikopter nie może lądować, więc musimy być kreatywni.

- A Bryce może poczekać? - Neil pytał jak zatroskany rodzic, bo jako lekarz znał odpowiedź.

Bryce mógł poczekać, ale w tej chwili Neil nie myślał profesjonalnie.

- Powinieneś być teraz z Gabby - odparł Eric. - Ona cię potrzebuje. A ty jej.

Raz jeszcze rzuciwszy okiem na Bryce'a, Neil wyszedł z sali operacyjnej. Zdjął fartuch, maskę i nakrycie głowy i wrzucił je do kosza. Już miał ruszyć dalej, kiedy w drzwiach ujrzał Gabby. Opierała się o nie, blada, słaba i zmęczona.

- Co z nim? - spytała.

- Nie powinnaś tu przychodzić, nie masz jeszcze siły.

- Gdzie miałam być?

- W łóżku. Odpoczywać.

- Docierają do mnie ogólne informacje. Wszystko zgodnie z oczekiwaniami. Stan jest stabilny. - Zachwiała się. Neil ją podtrzymał. - Co z nim, Neil? Byłeś tam.

- Jest różowy.

- Różowy?

- Taki jak powinno być dziecko.

- Różowy - powtórzyła, kładąc głowę na jego piersi.

- Eric powiedział, że jest w dobrym stanie i że prognozy są optymistyczne.

Kiwała głową bez słowa.

- Już kończą, będziesz go mogła zobaczyć.

- Cieszę się, że z nim byłeś. Na pewno o tym wie - szepnęła i westchnęła z ulgą. - Ja też tam byłam, za twoim pośrednictwem.

Neil odchrząknął poruszony.

- Wracaj do łóżka. Eric da ci znać, kiedy zobaczysz Bryce'a.

- Dokąd idziesz?

- Mam... pacjentów - skłamał, bo nie radził sobie z nadmiarem emocji. Z nadmiarem wspomnień.

Bliskość Gabby uniemożliwiała mu logiczne myślenie. A on musiał pomyśleć, bo ją kochał i pokochał tego małego chłopca. Tylko czy to wystarczy, by poradził sobie z uczuciami do Gavina?

Neil zwrócił się do jednej z pielęgniarek.

- Proszę dopilnować, żeby doktor Evans wróciła do swojego pokoju.

Nie oglądał się, bo gdyby to zrobił, nie mógłby odejść, a on musiał odejść.

- Na pewno masz na to siłę? - Eric spytał Gabby.

- To tylko lot helikopterem. Nic mi nie będzie.

Operacja zakończyła się dwadzieścia cztery godziny temu. Gabby spędziła ten czas, trzymając Bryce'a w ramionach albo siedząc obok jego kołyski. Śpiewała mu, całowała różowe paluszki, coraz bardziej w nim zakochana.

Poziom wody nieznacznie opadł. Ludzie już nie szukali schronienia w szpitalu. Wrócili do domów, by ocenić straty i ratować, co się da. Walt Graham w końcu do nich dotarł, marudząc, że niepotrzebnie się fatygował, skoro Gabby już urodziła. Wszyscy jej nowi przyjaciele z White Elk ją odwiedzali, choć dla niektórych nie było to łatwe. Dzięki nim Gabby czuła się kochana.

Jeśli dom jest tam, gdzie jest serce, w ciągu kilku tygodni znalazła dom. Ale musiała wziąć pod uwagę jeszcze inne serce, którego nie chciała złamać. Tuląc do piersi Bryce'a, podjęła decyzję. Zostanie, jeśli Neil tego chce. Jeżeli nie, wyjedzie, żeby mu nie przypominać o jego bracie. To będzie dla niej poświęcenie, lecz zrobi to dla dobra Neila.

- Fallon się wami zaopiekuje - oznajmił Eric. - A ja będę w kontakcie, gdy wylądujecie. Szpital został powiadomiony, doktor James Galbraith zajmie się Bryce'em.

- To dobry lekarz? - spytała Gabby.

- Powierzyłbym mu swoje bliźniaczki.

Ta rekomendacja jej wystarczyła. Niepokoiła się podróżą, niepokoiła się kolejną operacją Bryce'a. Pragnęła, by Neil wpadł życzyć jej powodzenia. Sprawdzić, co z Bryce'em. Ale tak się nie stało. Uściskała Erica, wsiadła do karetki i zajęła miejsce obok Fallon, szykując się do podróży na szczyt środkowej Siostry, gdzie czekał śmigłowiec.

Godzinę później wysiadała z karetki, która odebrała ich w Salt Lake City. Natychmiast zabrano Bryce'a na oddział intensywnej opieki dla noworodków - nie dlatego, że był w krytycznym stanie, lecz na wszelki wypadek. Gabby zajęła się wypełnianiem dokumentów.

- Ojciec? - spytała pielęgniarka, widząc, że Gabby pominęła tę rubrykę.

- Nie ma ojca - odparła Gabby, po czym zmieniła zdanie. - Doktor Gavin Thierry, nie żyje. - Ojciec Bryce'a zasługiwał na to, by o nim wspomnieć.

- Przepraszam.

- Ja też - odezwał się Neil zza pleców Gabby. Odwróciła się gwałtownie.

- Nie wiedziałam, że tutaj będziesz.

- Ani ja. Wczoraj po wyjściu ze szpitala jechałem przed siebie, aż trafiłem tutaj. Wynająłem pokój w hotelu po drugiej stronie ulicy i... czekałem.

- Na Bryce'a.

- Na ciebie, Gabrielle.

- Pani syn jest na intensywnej terapii - wtrąciła pielęgniarka. - Może pani tam pojechać.

Gabby podziękowała i ruszyła do windy. W połowie drogi zatrzymała się i odwróciła do Neila.

- Idziesz?

- A chcesz?

- To twój bratanek. W jego żyłach płynie twoja krew. - Miał prawo tam być, a ona bardzo chciała, by odczuwał taką potrzebę. Nie wiedziała, czy przyjechał kierowany poczuciem obowiązku, czy źle pojętą lojalnością. - Jeśli chcesz uczestniczyć w jego życiu, nie mam nic przeciwko temu.

Bez słowa wjechali na czwarte piętro. Kiedy drzwi się otworzyły, wysiadł w milczeniu. Ale gdy Gabby włożyła ochronny fartuch i wchodziła na oddział, zawołał:

- Powiedz mu, że tu jestem i że go kocham.

- Naprawdę?

- To nie jest łatwe, Gabrielle. Dla żadnego z nas. Ale Bryce nie ma z tym nic wspólnego. To mały chłopiec, który walczy z przeciwnościami losu i potrzebuje tyle miłości, ile możemy mu w tej chwili ofiarować.

- W tej chwili? Jeśli tak uważasz, to nie powinno cię tutaj być. Mój syn, syn Gavina, zasługuje na coś więcej. Jeśli nie możesz mu dać bezwarunkowej miłości na zawsze, wracaj do hotelu albo do White Elk.

Gabby minęła drzwi oddziału. Ręce jej drżały. Chciało jej się płakać, krzyczeć, walić pięścią w ścianę. A przede wszystkim zawrócić i powiedzieć Neilowi, że go kocha i chce, by był częścią ich życia. Na jej warunkach, czyli na zawsze. Kiedy się obejrzała, Neil zniknął.

Bryce leżał w kołysce, podłączony do tlenu i kroplówki. Taki bezbronny. Chciała go przytulić i poczuć tę więź, która jej towarzyszyła w ciąży. Ale w sali pełnej urządzeń i innych pacjentów nie było miejsca na słowa, które do niego szeptała. Ani na kołysanki. Położyła palce na maleńkiej klatce piersiowej i przez dziesięć minut wizyty czuła, jak Bryce oddycha.

Jej syn spał, nieświadomy wszystkiego, co sprawiło jej tyle bólu. Miała przed sobą cud. Patrzyła na Bryce'a przepełniona niezmierną wdzięcznością do człowieka, którego Neil nienawidził. Może nie da się tego naprawić.

- Co będzie, to będzie - szepnęła do Bryce'a i pocałowała go w czoło, gdy wizyta dobiegała końca. - Mamusia cię kocha i to się nigdy nie zmieni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pomyślałem, że chętnie napijesz się gorącej czekolady. - Neil podał Gabby kubek i usiadł obok niej. Gabby leżała na łóżku ze wzrokiem utkwionym w ścianę. Ze względu na jej stan szpital umieścił ją w pojedynczym pokoju, jak gościa, a nie pacjenta.

- Nie wiedziałam, że wciąż tu jesteś. - Wzięła kubek, ściskając go jak koło ratunkowe. Od chwili, gdy się tu znalazła, dygotała z zimna.

- Ja też mam mieszane uczucia co do naszej przyszłości, tak jak ty, ale nie mogłem was zostawić.

- Nie chcę, żebyś nas zostawił. - Gabby wciągnęła powietrze, a potem je wypuściła. - Jeśli ty tego chcesz, uszanuję twoją wolę. Ale pragnęłabym, żebyś był częścią naszej rodziny.

Neil się zaśmiał.

- Zawsze mówisz wprost, to jedna z rzeczy, która mi się w tobie spodobała. Z Karen nigdy nie wiedziałem, na czym stoję.

- Życie jest za krótkie na gierki. Teraz rozumiem, co to znaczy. Mój tata zawsze powtarzał, że należy chwytać szansę, kiedy się pojawia, bo drugiego razu może nie być.

- Twój ojciec był mądrym człowiekiem. Szkoda, że go nie poznam.

- Ja też żałuję, polubiłbyś go, a on ciebie.

- Może poznam go przez jego wnuka.

- Naprawdę tego chcesz? To wnuk Bryce'a Evansa, ale także syn Gavina.

- Opowiedz mi o moim bracie. Wiesz o nim coś, co ja powinienem wiedzieć.

Nareszcie. Gabby wzięła głęboki oddech.

- Poznaliśmy się na seminarium w Chicago jakieś dziewięć miesięcy temu, parę tygodni po pogrzebie mojego ojca. Czułam się samotna. Prócz ojca nikogo nie miałam. Żadnych krewnych poza dalekimi kuzynami. Byliśmy ze sobą bliżej niż większość ojców i córek. On mnie wychował. Wówczas nie wróciłam jeszcze do pracy i czułam, że muszę coś zmienić. Byłam zagubiona. Wybrałam się na seminarium z pediatrii, bo stwierdziłam, że skoro przyjmuję na świat dzieci, nie zaszkodzi dowiedzieć się czegoś o postępie w tej dziedzinie medycyny.

- I tam poznałaś Gavina.

Gabby przytaknęła.

- Był wykładowcą. Wspaniałym, pełnym pasji. Chyba trochę się w nim zadurzyłam, bo nie słyszałam nikogo, kto mówiłby o swojej pracy z taką miłością. Opowiadał o prowadzeniu

praktyki na prowincji. Prosił, żebyśmy nie skreślali tej opcji, rozważając zmianę miejsca pracy. Po wykładzie ludzie go otoczyli i mówili, że dał im wiele do myślenia.

- Naprawdę?

Gabby kiwnęła głową.

- Był dla mnie serdeczny, kiedy bardzo tego potrzebowałam. Dzięki niemu nie myślałam o tym, o czym nie chciałam myśleć. Może byłam trochę zakochana, może tylko zauroczona. Ale to nie było nic stałego, zrozumieliśmy to bardzo szybko. Za to przez kilka dni pomagaliśmy sobie wyjść z dołka.

- On też był w dołku?

- Nie mówił na ten temat, ale widziałam to w jego oczach. - Tak podobnych do oczu Neila. Lekko uniosła głowę i opuściła powieki, starając się przywołać w pamięci Gavina. Zabawne, bo widziała Neila. - Sądziłam, że jestem bezpłodna, ale najwyraźniej Bryce miał się urodzić. Chciałam, żeby Gavin wiedział o jego istnieniu i brał udział w jego życiu, gdyby wyraził taką chęć.

- Nie bałaś, się?

- Bałam. Mógł zażądać pełnej czy częściowej opieki nad dzieckiem. Na to bym się nie zgodziła.

- Więc dlaczego postanowiłaś go powiadomić? Inaczej by się nie dowiedział.

- Bo tak należało. Bryce miał prawo znać swojego ojca i vice versa. - Szpitalne światło ją raziło, więc je wyłączyła. Potem się odwróciła, by lepiej widzieć Neila. - Wszystko tak dobrze się układało. Spodziewałam się dziecka, choć twierdzono, że to niemożliwe. Zakochiwałam się w mężczyźnie, a myślałam, że już mi się to nie zdarzy. Ale tamtego dnia, gdy zobaczyłam tablicę z imieniem Gavina... Na to nie można być przygotowanym. Gavin cię skrzywdził, a ja, nosząc jego dziecko, zakochałam się w tobie.

Zabrakło jej słów. Z przerażeniem myślała, co powie Neil. Jej los leżał w jego rękach.

- Gavin i ja byliśmy... w chwili, gdy zmarł, byliśmy prawie pogodzeni. On się zmienił. Dostrzegłem to, gdy wrócił z Chicago. Zadzwonił do mnie, kilka razy rozmawialiśmy przez telefon. Przeprosił mnie za to, że zrujnował moje małżeństwo. Błagał mnie o wybaczenie, a ja odparłem, że jeszcze nie jestem gotowy, może z czasem...

- To dobrze - rzekła Gabby z rosnącą nadzieją.

- Zbyt dużo było złych uczuć, żeby to załatwić w parę dni czy tygodni. Chyba to rozumiał.

- Pewnie stąd ten jego psychiczny dołek. Żałował tego, co ci zrobił. Wszyscy popełniamy błędy. Może zdał sobie sprawę, że największym błędem była utrata brata.

Neil wzruszył ramionami.

- Może. Nigdy się nie dowiemy.

- Wiemy, że człowiek, którego poznałam, nie był tym, który zabrał ci żonę. Nie wiemy, co go zmieniło. Prawdopodobnie pragnienie odnowienia kontaktu z tobą. Sądzę, że jego wykład dotyczył White Elk, choć ta nazwa nie padła. Medycyna była jego pasją, tak jak twoją.

- Nie układało nam się z Karen, kiedy Gavin wkroczył między nas. Nie powinienem był się z nią żenić. To był błąd. Jakbym stracił rozum. Nie tęskniłem, kiedy odeszła.

- Ale tęskniłeś za Gavinem?

- Ani przez chwilę. Oświadczyłem mu nawet, że nie chcę go więcej widzieć. - Wzdrygnął się. - To były emocje, ale uprawnione. Nie z powodu Karen. Ona się nie liczyła. Była jak trucizna. Zniszczyłaby mnie i moją karierę. Kiedy się dowiedziałem o ich romansie, śmiałem się z Gavina, że jest taki naiwny. - Potrząsnął głową. - Najgorsze, że nie rozumiałem, czemu to zrobili. Karen była jak dziecko, które szybko nudzi się zabawkami. Ale Gavin?

- To mogła być głęboko zakorzeniona zazdrość, sięgająca dzieciństwa. Może postrzegał cię jako bardziej uprzywilejowanego? Albo bolało go, że jego ojciec nie dożył chwili, kiedy on poszedł na studia. Ty zacząłeś je za życia ojczyma. Spekulowanie to strata czasu. Powiedziałeś swoje, bo czułeś się zraniony. To normalne. Teraz nie znajdziesz odpowiedzi, musisz bez nich żyć.

- Jestem szczęśliwy, pewnie szczęśliwszy niż Gavin był kiedykolwiek. Tak mi przykro.

Gabby wzruszyła się do łez.

- Mężczyzna, którego poznałam, był przepełniony poczuciem winy. Widziałam to i żałuję, że go o to nie spytałam. - Ale jak mogła przewidzieć, że przyszłość zwiąże ją z Gavinem za pośrednictwem jego brata i jego syna?

- Po wielu miesiącach umówiliśmy się na spotkanie. Na neutralnym gruncie, poza White Elk. Gavin był bardziej otwarty, ja ostrożny. Chcieliśmy usiąść i pogadać, przekonać się, czy znajdziemy wspólny język. Nie wiedziałem, że zmienił testament i zapisał wszystka naszej pediatrii. Myślę, że w ten sposób chciał zadośćuczynić za swoje winy.

- Zgadzam się.

- Był świetnym lekarzem. Szkoda, że nie słyszałem jego wykładu w Chicago.

- Chciałbyś przeczytać moje notatki? Kiwnął głową i na chwilę zamilkł.

- Czekała nas długa droga. Powiedział, że to rozumie. Był szczery.

- Bo się zmienił.

- Chyba tak. Nie wiedziałbym, jak bardzo się zmienił, gdybym nie...

Zacisnął powieki. Na jego twarzy malowało się tak wielkie cierpienie, że Gabby zakłuło serce. Mogła go tylko wysłuchać, ale może tego potrzebował najbardziej. Czekała cierpliwie, aż będzie gotowy kontynuować, z nadzieją, że czuje jej milczące wsparcie.

- Nie wyczekiwałem tego spotkania ani się go nie bałem, ale tego ranka stan jednego z moich pacjentów uległ pogorszeniu. Zadzwoniłem do Gavina z prośbą o przesunięcie spotkania. Gavin odparł, że przyjedzie do White Elk, bo musi mi coś powiedzieć, co nie może dłużej czekać. Wtedy, jadąc do mnie, zginął w wypadku samochodowym tuż przed wjazdem do doliny.

- Tak mi przykro. - Gabby przesunęła się na skraj łóżka, spuściła nogi i ujęła dłonie Neila. - Tak mi przykro, że nie mieliście szansy porozmawiać.

Nawet sobie nie wyobrażała, co to znaczy. Kiedy straciła ojca, miała przynajmniej poczucie, że powiedzieli sobie wszystko. Słowa miłości i przebaczenia. Ogarnął ją smutek. Było jej żal Neila, Gavina, a także Bryce'a.

A równocześnie jeszcze dobitniej sobie uświadomiła, że ona i Neil też mają coś do załatwienia.

- Przeszłości nie zmienisz. Zawsze się wydaje, że jest mnóstwo czasu, żeby coś naprawić. To nieprawda. Wczoraj mój syn mało nie umarł. Po raz pierwszy pojęłam, jak cenny jest czas i jak mało go mamy. Gavin był dobrym człowiekiem. Znałam innego Gavina niż ty. Uważam, że wyciągnął wnioski ze swoich błędów i wzorował się na tobie. Bo ty też jesteś dobrym człowiekiem. Jego starszym bratem, najlepszym przykładem. Wiedział to i wierzę, że cierpiał, gdy cię skrzywdził. Los sprawił, że zabrakło wam czasu, ale gdybyście go mieli, pogodzilibyście się. Obaj tego chcieliście.

- Może. Tego też się nie dowiemy.

To prawda. Gabby mogła tylko wspierać Neila.

- Nie chcę wyjeżdżać z White Elk. Chcę zostać i wychować tam syna. Kiedy przyjechałam, byłam zagubiona. W White Elk znalazłam wszystko, czego mi trzeba. Jeśli jednak moja obecność unieszczęśliwi cię...

- Jak możesz tak mówić? Gdy tylko cię ujrzałem, szukającą stolika... Nie sądziłem, że jeszcze się zakocham, i to w kimś tak...

- Ciężarnym? Zaśmiał się.

- To też. Ale chciałem powiedzieć: idealnym. - Wziął ją za rękę i przycisnął do niej wargi. - Chyba jeszcze ci nie mówiłem, że ciąża dodała ci urody. Wyglądałaś oszałamiająco. Czy to może się powtórzyć?

- To znaczy? - Jej nadzieja rosła.

- Jakieś pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat, jeśli szczęście nam dopisze.

- Pogodzisz się z tym, że Bryce jest synem Gavina? We właściwym czasie musi się o tym dowiedzieć.

- Już się pogodziłem. Bardzo go kocham. Pozwolisz, żeby nazywał mnie tatą?

- Tata do ciebie pasuje. Ale nie obiecuję ci więcej dzieci, to jedno było cudem.

- Jedno jest super. Dziesięcioro też.

- Chcesz mieć dziesięcioro dzieci? - spytała i nagle znalazła się w jego objęciach.

- Albo dwanaścioro. Albo jedno.

Ich wargi się spotkały. Gabby myślała o dniu, gdy przyjechała do White Elk. Miasteczko, znane jej z fotografii Bena Gaulta, skradło jej serce. Tutaj urodził się jej syn, tutaj spotkała mężczyznę swojego życia. Idealne miejsce, jej dom.

- Kocham pana, doktorze Ranard. - Oparła głowę na jego ramieniu.

- A ja kocham panią, doktor Evans. Poprzytulamy się? - Wskazał na łóżko.

- Teraz? Dopiero co urodziłam. Zaśmiał się.

- Tylko poprzytulamy.

- W takim razie chętnie. Codziennie do końca życia.

EPILOG

Pół roku później

- Przybyło mu kolejne pół kilo.

Neil wziął syna na ręce i uniósł go wysoko nad głową. Adopcja stała się faktem. Bryce Thierry Evans Ranard był już jego synem. Ten kłębek energii stanowił centrum ich życia.

- Eric mówi, że jest perfekcyjny. Wszystkie badania wypadają dobrze, i serce, i płuca. Aha, wpadłem na Angelę. Była w przychodni ze swoim dzieckiem.

- Z Sarą - poprawiła go Gabby.

- Z Sarą. Przypomniała mi, że nie byliśmy w podróży poślubnej. Pomyślałem, że jak znajdziemy opiekunkę do dziecka...

Gabby uniosła brwi.

- Czuję tu jakiś spisek. Synu, twój tata coś knuje.

- Tylko krótką podróż poślubną - odparł Neil.

Po drugiej operacji Bryce'a stworzyli szczęśliwą rodzinę. Tego wieczoru mijały cztery miesiące od dnia ich ślubu.

- Cały batalion kobiet zgłosił się do pilnowania Bryce'a. Wybierzemy się do Pine Ridge. Niestety nie dostałem apartamentu dla nowożeńców, ktoś go już zarezerwował. Będziemy mieć ładny pokój i dużo czasu tylko dla siebie. - Neil spojrzał w oczy Bryce'a. - Pomóż mi ją przekonać.

Gabby wzięła od niego syna.

- Powiedz tacie, że twoja mama z radością z nim pojedzie.

- Całe dwie noce - dodał Neil.

- Dwie cudowne noce. - Oddała Neilowi Bryce'a, a potem sięgnęła po torbę, którą przed nim ukrywała. - Zasłoń mu oczy.

- Dlaczego?

- Bo jest za młody, żeby to oglądać.

- Nie patrz, synu - rzekł Neil ze śmiechem, kiedy Gabby wyciągnęła czarną jedwabną koszulę nocną.

- To ja zarezerwowałam apartament dla nowożeńców. I ja też mam kilku ochotników do opieki nad Bryce'em. - Za dwa miesiące jej brzuch stanie się widoczny. Chciała wykorzystać ten czas, gdy wyglądała jeszcze szczupło i seksownie.

- To może zostaniemy tam tydzień?

- Przy naszej pracy? - Pomachała mu przed nosem jedwabną koszulką. - Cieszmy się, że mamy dwie noce i obiecajmy sobie, że za miesiąc to powtórzymy. Może wypróbujemy apartament dla nowożeńców na jednej z Sióstr.

- Twoja mama jest dobrym lekarzem i świetną kobietą. Ma coraz więcej pacjentek - powiedział Neil do syna.

- Dlatego, że w domu na wzgórzu twój tata stworzył klinikę dla kobiet. - Nazwali ją „Klinika pod Trzema Siostrami". Trzema Siostrami, które czuwają nad mieszkańcami doliny.

Gabby i Neil kupili nieduży dom na obrzeżach miasteczka, skąd mieli wspaniały widok na Trzy Siostry. Gabby czuła z nimi dziwną więź, jakby opiekowały się Bryce'em. Jakby to one ją tu ściągnęły.

Bryce w odpowiedzi zaczął gaworzyć, a potem się zaśmiał. Gabby musnęła swoją koszulką policzek Neila. Był oddanym ojcem. Zmieniał nawet pieluchy.

- Jutro musimy wpaść na chwilę do domu, bo przyjeżdża Ben Gault. Zrobi nam rodzinne zdjęcie. - Do tej pory na rodzinnych zdjęciach była tylko z ojcem. Teraz będzie ich troje, a za kilka miesięcy... czworo. Musiała się uszczypnąć, żeby w to uwierzyć.

- Ben Gault przerwie nam podróż poślubną? Nie możemy zaczekać, aż przyjedzie tu za kilka miesięcy?

- Możemy, ale wtedy będzie już widać.

- Co?

Uśmiechnęła się ciepło, głaszcząc się po brzuchu.

- Nie!

- Tak. Kolejne z naszej dziesiątki czy dwunastki.

Neil wyrwał jej nocną koszulę, która upadła na podłogę.

- Chyba nie będzie ci potrzebna.

Gabby pochyliła się i podniosła koszulę. Wrzuciła ją do torby, pocałowała Bryce'a w czoło, a Neila w usta. Długo i namiętnie.

- Chyba masz rację - powiedziała.